

**Currera Bell**

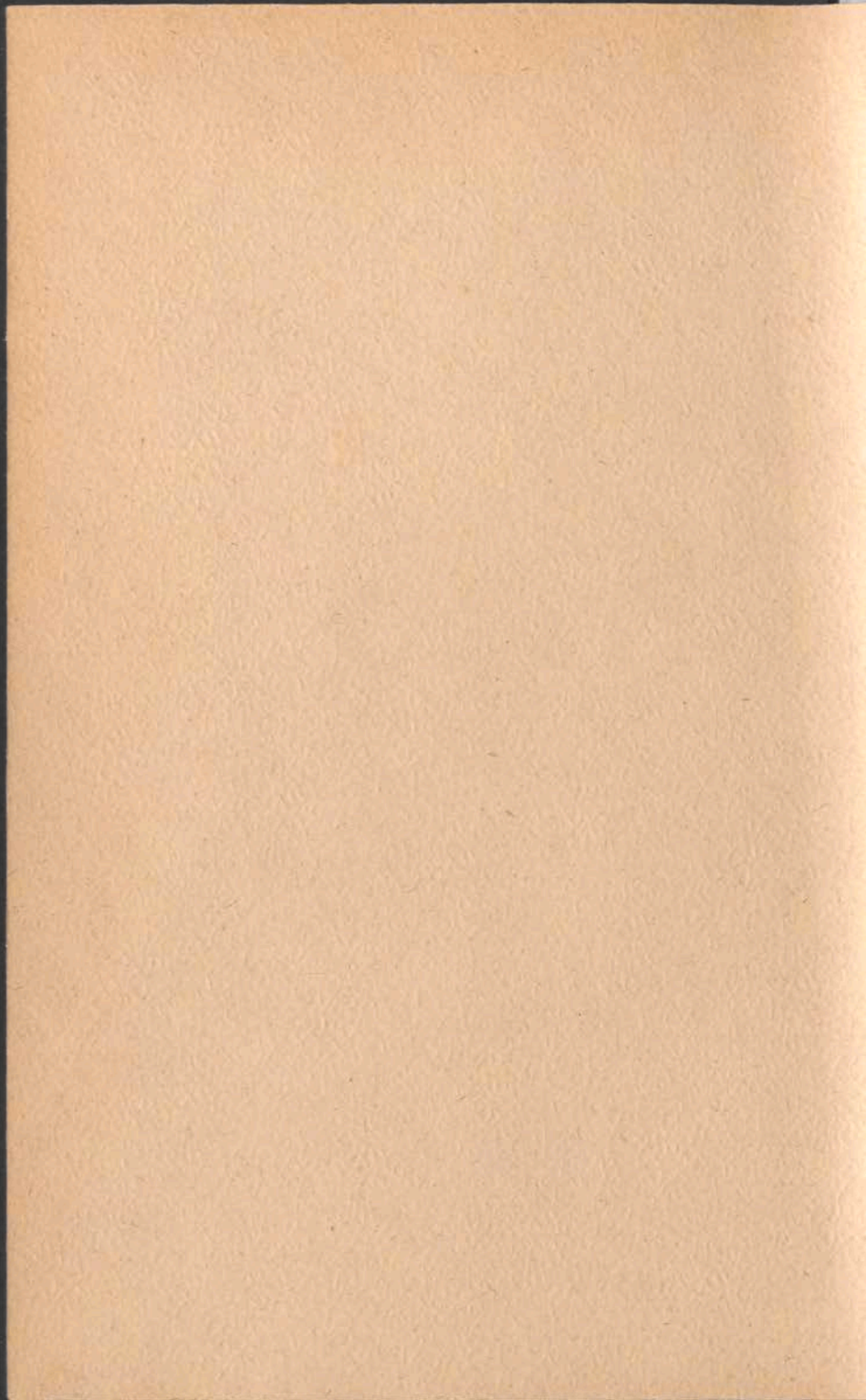
**Sierota  
z Lowood**



Kochung Halsuo-

Anna Maciska

Zodi 1/2 29.11



# Sierota z Lowood.



Powieść z angielskiego

przez

**Currera Bell.**

————— Z kolorowanemi obrazkami. —————



Księgarnia i Drukarnia Związkowa w Chrzanowie.

810-93



399791/  
92

2/352/92



## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### Sierota w domu swej ciotki.

Moje życie było tak obfitem w osobliwe zdarzenia, tak wiele posiadało niepowodzeń, tak wiele zmieniało się w niem szczęście, boleść i radość, znosiłam tak wiele ubliżeń, również rozweselałam się niejednym uznaniem, byłam ofiarą tak licznej rafinowanej złości, i chociaż niejako już tylko sam grób zdawał się być dla mnie kotwicą nadziei, tak jednak Opatrzność los mój tak osobliwie zmieniła, że mniemam i przypuszczam, że przez opowiadanie zdarzeń mojego życia otrę niejednemu nieszczęśliwemu łzy a zarazem pocieszę niejednego znękanego zazdrością i niepowodzeniem. Tobie więc przedewszystkiem szanowna przyjaciółko poświęcam powieść niniejszą.

Młodość moją spędziłam nieszczęśliwie. Zostałam wczesnie sierotą i od tej chwili rozpoczęło się me cierpienie z powodu niestosownego małżeństwa, któremu me istnienie zawdzięczam. Mój stryj, pan Reed wziął mnie do siebie po śmierci nieszczęśliwej matki mej, wrodzona duma nie dozwalała mu bowiem swą siostrzenicę wystawić na łaskę i litość publicznego współczucia. Ta więc właściwa duma była zarazem przyczyną, że tak długo, dopóki żył, wymagał dla mnie w swoim domu od każdego, choćby nie równej miłości, którą wyświadczano jego trojgu dzieciom, lecz przy-

najmniej tegoż samego szacunku. Lecz jego śmierć, która nastąpiła wkrótce po mem przybyciu do Gateshead-Hall, oddała mnie bezlitośnie tym nieomal złośliwym kaprysom kobiecy, którą jeszcze teraz skutkiem reszty odrazy, z niechęcią ciotką nazywam.

Pan Reed miał dwie córki i jednego syna. Dziewczeta te były śliczne, o sercu dziecinnym, pełne lubej hożej młodości, kokieteryi i niewinności, mój kuzyn zaś, John Reed, o którym już czasami ci niejedno opowiadałam, był to typ przyszłego fireyka, gnuśny, krnąbrny, urągający i okrutny. Sądził on swą złośliwość przeciwko mnie tem spokojniej móż rozwinąć, posiadając obecnie względem mnie podwójne korzyści macierzyńskiego pierwszeństwa, również siłę, przewyższającą nadzwyczaj moje siły fizyczne. Nadużywał on swej siły w najwyższym stopniu, do czego go, o ile ja mniemam, więcej jeszcze pobudzał ów rodzaj tajnej zawziętości, które odkrył był na dniu mego udreżonego serca. A że wiedziałam z tysiąckrotnych doświadczeń, że każda skarga, wszelkie odwołanie się co do wyrozumiałości do Mestresy Reed byłoby daremnem, to też znosiłam owe ubliżające żarty Mastera Johna z nieśmiałą rezygnacją i z powstrzymywanym gniewem, które później w pewnych chwilach na nowo w sobie odszukałam i które to dla mnie stały się korzystnymi, o czem się później dowiesz; lecz które to byłyby mnie na zawsze stargały, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie były dały mojemu wychowaniu innego kierunku.

Zajście, które tutaj przytoczę jest jedyną próbą, którą chcę opisać z cierpień mej młodości. Ledwo co się ośmielę wspomnieć szczegóły nie wzbudzające w nikim prócz mnie zainteresowania.

Pewnego ulewnego dnia po obiedzie znajdowałam się ukryta w głębokiej framudze okna, gdzie siedząc sobie na moich na krzyż założonych nogach, przewracałam karty dużej księgi, którą sobie przyniosłam do salki z biblioteki. Książka była pod tytułem: Ptactwo Anglii, przez Bowicka. Z zdumiewającą uwagą przypatrywałam się pięknym w niej kolorowym miedziorytom, a gdy oczy me, odwracając od książki wzniosłam ku niebu, wzrok mój chwilowo gonił ciemne, wiatrem rozpedzane przesuwające się chmury, chwilami znów zatapiał się w smutnym widoku ogołoczonego z liści i sączącego od deszczu ogrodu.



Wtem nagle drzwi sali jadalnej otworzyły się z łoskotem i przełęczniona usłyszałam znany mi dobrze głos.

— Tutaj, śpiochu! — zawołał mój uprzejmy kuzyn, lecz przerwał natychmiast nie ujrawszy nikogo w tym na pozór próżnym pokoju. — Gdzież do diabła mogłaby się ukrywać? — prawil dalej. — Liccy! George! (były to obie jego siostry). Jane więc nie jest tutaj . . . mama sądzi, że wyszła na dwór w tym deszczu, ta mała niegodziwa czarownica.

Wstęp ten nie zachęcił mnie bynajmniej do ukazania się, pozostałam więc cichutko siedząc, że Master John, przenikliwy moralnie i fizycznie na równym stopniu nie znajdzie mnie w mojem ukryciu. Lecz Elżbieta przybiegła na jego wołanie pomógłszy mu bardzo szybko mnie odszukać. Nie mogąc już więcej się usunąć, odsunęłam więc okrywającą mnie zasłonę, i ukrywając nagle nerwowe drzenie, które mnie ogarnęło, ukazałam się na pozór z obojętnym spokojem przed moim młodym tyranem.

— Cóż chcesz odemnie? — zapytałam go tonem wyrażającym nieufność.

— Co chcesz odemnie, Master Reed? — powtórzył z osobliwym naciskiem na ostatnie dwa słowa. — Tak musisz ze mną mówić. Chcę, ażebyś przyszła tutaj do mnie.

I rozłożywszy się w fotelu, skinął ażebym się zbliżyła i stanęła przed nim. John był wtenezas niezgrabnym w czter-nastym roku chłopakiem, okazu rubasznego i niezdrowego, cery bladej i plowej, wogóle wszelkich zewnętrznych okazów rozpustnego nadmiaru w jedzeniu. Jadł on w istocie niezmiernie wiele, matka jego troszcząca się wciąż o tę, jak się wyrażała nadzwyczaj delikatną konstytucyę ciała tego rozpieszzonego chlopea nie zdolała mu wszakże zakazać rozpusty, w użytku pokarmów, zwątlających li tylko jego delikatny organizm.

Przyzwyczajona ulegać woli tegoż człowieka, którego już sam widok czynił na mnie przykre wrażenie, nie wyrzekłszy ani jednego słowa, zbliżyłam się do niego. Zatopił wzrok swój w oczach moich, a widząc, że ich nie spuściłam okazał mi obrzydliwą twarz zwiastującą mi zwykle jego srogie obejście się.

— Przeczuwałam, że mnie wychloszcze, lecz nie wiem doprawdy, jaka tajemnicza siła nakazała mi pozostać nieruchomo, przypatrując się przytem tej brzydkiej twarzy z pogardą. Widoecznie, że zrozumiał tę niemą rozmowę, gdyż

nie czekając uderzył mnie pięścią tak silnie, że potoczywszy się wstecz o kilka kroków z mozołem tylko zdołałam się na nogach utrzymać.

— To jest oto za twe nieobyczajne obchodzenie się, nie odpowiadając skoro cię wołam złośliwa gadzino — rzekł do mnie — i za twe zaczołgane ukrycie się po za nasze portyery, zarazem za twój zawzięty gniew, jaki już od dwóch długich chwil przez wzrok twój przemawia.

Nie nigdy nie odpowiadałam na słowa obelżywe Johna Reeda, ponieważ musiałam być ostrożną przed nowem następem mnie uderzeniem.

— Cóż tam robiłaś? — zapytał się znowu, wskazując przytem na okno, przy którym spędzałam tak smutną lecz zarazem przyjemną godzinę.

— Czytałam.

— Pokaż mi tę książkę.

Przyniosłam mu taką.

— Ja cię nauczę — szperać w mej bibliotece i moje książki mi pobrudzić, ty mała żebracka dziewczucho. Idź sobie tam w bok lustra . . . nie zbyt blisko okna.

Nie odgadłam początkowo zamiaru tegoż rozkazu. Lecz skoro stanęłam na oznaczonym mi miejscu, wszystko zostało mi objaśnionem, ujrzałam bowiem, jak ową grubą książkę, którą mu przyniosłam podniósłszy w górę zamachnął nią w powietrzu. Z okrzykiem trwogi odskoczyłam na bok, lecz było za późno. John dobrze wymierzył. Książka ugodziła mnie w czoło, ja zaś upadłam pod drzwi, przyczem o ich brzeg okaleczyłam sobie mą rękę. Uczułam dotkliwy ból, i dotknąwszy mą ranę mechanicznie spuściłam mą rękę, która była splamiona krwią.

Po niniejszem uczuciu, które mnie początkowo powstrzymywało, nastąpiło nieprzewyciężone oburzenie. A że wtenczas czytałam historyjkę rzymską, przyczem sama w sobie porównywałam Johna Reeda z Neronem, Caligulą i drugimi obrzydliwymi tyranami, zakrzyknęłam więc:

— Jesteś złośliwym i okrutnym człowiekiem . . . Jesteś podobnym do zabójcy . . . handlarza niewolników . . . cesarzu rzymskiemu! — Obelga ta przestraszyła z pewnością Johna Reeda. Rozgoryczony do najwyższego stopnia przyskoczył do mnie w szalonej wściekłości. Uczułam się w tej samej chwili pochwyconą za plecy i za włosy. Kilkanaście kropel krwi spływało po mej szyji; rozpalona ma głowa, w

tej samej chwili dotkliwy ból a mianowicie myśl, że przed sobą mam prawdziwego potwora, podobnego do cesarzów Goldsmithów, wszystko to zagrabiło mi wszelkie zapanowanie nad sobą. Stawilałm więc opór, opór zwyczajski i rozpaczliwy, nie wiedząc sama przytem, jaką rolę odgrywały przytem moje paznokcie a może także i moje zęby. Wkrótce Master John uczuł się w takim stanie, że począł wołać o pomoc. Skoro tylko wołanie jego doszło w głąb sąsiedniego pokoju, nadbiegły dwie najpoufalsze pokojówki Mistressy Reed i w chwili, gdy już im się udało z wielkim mozolem nas rozłączyć, usłyszałam chrapliwy i piskliwy głos mej ciotki przygłuszający ów hałas.

— Matko, patrz tylko, jak mnie Jane zbiła — rozpoczął John biegnąc jej naprzeciw — biła mnie, podrapała i gryzła, i cóż sądzisz dla czego? Ponieważ zakazałem jej niszczyć me książki.

— Ten chłopiec poniewierał mnie srodze bez żadnego powodu — przemówilałm chcąc protestować, lecz głos mój został głosem ciotki przygłuszonym.

— Cóż ty się poważyłaś pochwycić i bić mojego syna? Czyż to jest ów należący mu się respekt? Czyż to jest ta wdzięczność za udzielane ci przez nas dobrodziejstwa?

Nie dozwoliła mi dojść do słowa.

— Do czerwonej komórki z nią! — zawołała — zamknijcie ją w niej i tam ją pozostawcie! —

Nigdybym nie była sądziła, że kiedykolwiek mogłabym być zdolną rokoszować się wobec tegoż dawniej dla mnie obawę wzbudzającego głosu. Lecz w obecnej chwili nie istniał żaden władzca na całym świecie nademną, i tylko przemocą wydostano mnie z pokoju, w którym zaszedł był dopiero nadmieniony przypadek.

Nawet w czerwonej komórce, gdy mnie już usadzono na krześle, chciałam znowu zeskończyć i rozpocząć na nowo walkę z moim kuzynem. Obie pokojówki nie wiedziały, którego ze świętych więcej miały wzywać, i w jaki sposób móżdż stłumić zażartego kota, tyle im pracy zadającego. Ostatecznie jednej z nich przyszło szezęśliwie coś na myśl; była to Bessie, jedna jedyna istota, okazująca mi niekiedy w tym godnym przekleństwa domu, dowody w rodzaju przyjaznym.

— Jeżeli się Miss będziesz dłużej opierać — odezwala się do mnie, — tak będziemy zmuszone panienkę związać.

Miss Abbot — dodała przytem, pożycz mi pani swych podwiązek, gdyż moje wnet by zerwała.—

Miss odwróciła się i odwiązała z swych silnych słupów na których spoczywało jej potężne eiało, przeznaczone dla mnie kajdany. Przechułam więc nową obelgę, przyczem myśl ta mnie oburzyła i nadała pewnego przymusowego spokoju.

— Nie fatyguj się pani, panno Abbot! zawołałam — przyrzekam pani nie ruszyć się z miejsca. —

Dla potwierdzenia zaś mego przyrzeczenia przyczepiłam się mocno obiema rękoma do krzesła, na które zostałam wbrew mej woli usadzoną. Bessie poznała, że mówię na seryo, nie więc już więcej nie wspomniała o mem związaniu. Obie te służące uważając jeszcze rzecz za stosowną prawily mi swe długie kazanie co do mego blażeńskiego postąpienia i o konieczności poddawania się woli tych, którzy mnie utrzymują, ponieważ jestem ubogą i bezbroną. W hardem milczeniu i nie zmieniając prawie weale mej pańskiej zarozumialej postawy, przysłuchiwałam się temu wszystkiemu. Nareszcie odeszły, zamknawszy mnie tamże.

Chwil następnych po ich oddaleniu się, tych jeszcze nie zapomniałam. Czerwony pokój był to wielki, rzadko kiedy zamieszkały namiot, wizyty bowiem nie były częstemi w Geateshead-Hall. W środku tego pustego i spokojnego pokoju, mającego coś w sobie majestatycznego, podobnego do tabernacle w żydowskiej bóżnicy, stało duże łóżko na ciemnych brunatnych mahoniowych nogach z portyerami z czerwonego adamaszku. Firanki z tegoż samego koloru i z tej samej materyi zwieszały się przy oknach przy których okiennice nigdy nie zamykano. Posadzka była pokrytą czerwonym dywanem, na stoliku stojącym przed łóżkiem rozłożony był różnego koloru obrusik, ściany zaś przybrane były jaskrawą materją opatrzoną w pojedyncze czerwone paseczki. Szafa do sukien, toaletka i krzesła z starożytnego ciemnego mahoni polyskiwały w ciemności, od tychże zaś mebli odznaczały się osobliwie zbyt rażąco dwa przedmioty: materace i poduszki na łóżku olśniewająco białem powleczeniem, i następnie krzesło z poręczami z podobnem okryciem i stopniem przedstawiało mi się w tejże uroczystej chwili jak bładny tron.

Zimno było dotkliwie w tymże pokoju, nie był bowiem nigdy opalany. A że od dziecińskiego pokoju i kuchni

był dość daleko oddalonym, ztąd też panowała w nim ciągle głęboka cisza. A co jeszcze w końcu, o to: w tem upiorowo przestraszającym łóżku zmarł był przed kilku laty mój stryj, wspomnienie przewyższające okropność tej misternej całości.

Wkrótce uczułam się niespokojną w tej pustej komnacie przedstawiającej mi się jako sklepienie grobowe; powstawszy więc z mego siedzenia pobiegłam ku drzwiom, mniemając, że może nie będą zamknięte. Lecz zimny dreszcz przejął mnie cała, ujrzawszy, że w istocie były szczelnie zamknięte. Chcąc na moje miejsce powrócić, zmuszoną byłam przechodzić obok wielkiego lustra, w którym to już spostrzegłam owe białe śmiertelne łoże upiornego rodzaju. Wzrok mój więc niechcący zatopił się w tych zwodniczych odzwierciadlających się głębiach, gdzie w niej ujrzałam dziwne małe stworzenie, przywodzące mi wspomnienia przez Bessie, gdy nas same w pralni pozostawiano i gdy doglądałam już dusz do prasowania, przyczem mi opowiadała o szkockich boginiach i ich złośliwych psotach.

W temże małym chudem i bladym stworzeniu, którego wzrok przestraszony się migotał, którego białe słabe ręce cieniowały się na ciemnym tle, i które szeptało rodzaj niemej modlitwy, rozpoznałam dopiero po niejakiem czasie nie-szczęśliwą kuzynkę Mistressy Reed. Większą jeszcze przejęta zostałam trwogą, gdy się ujrzałam samą z temi osobliwymi przeglądającymi się figurkami mej własnej osoby. Nie ci nie chcę wspominać o tysiącu osobliwych obrazkach, przesuwających się w mej nader podrażnionej wyobraźni, wywołanych przez silne wzburzenie mej głowy i przez tak długo przytłumiane oburzenie w mem sercu.

Wiem tylko, że po raz pierwszy ustaliło się jasne pojęcie mego położenia o niesprawiedliwości, pod którą jeżałam, o wstępie, którego byłam ofiarą, o mej chorowitej brzydocie, będącej wstętem dla moich krewnych, i o mej wrodzonej stronności od ludzi powiększającej się przez to, że nie zaznałam żadnej z nikąd miłości ani też zachęcenia.

Wiem jeszcze, że zmrok zewnętrzny wygasił z wolna resztki promieni światła wnikającego do czerwonego pokoju, wiem, że niebo bezustannie jeszcze wylewało swe lzy bolesne, że wiatr jeżał boleśnie z pomiędzy drzew parku, że mnie z wolna przejęła okropna trwoga i całkowite zwątpienie i że jedną z mych ostatnich myśli, zacząłem całkiem stra-

ciłam przytomność, było silne postanowienie, ażeby na tem samem wzmiankowanym łóżku umrzeć z głodu, na którym zakończył swe życie pan Reed. Następnie zdawało mi się, jakoby z pod koldry na tymże śmiertelnym łóżku, poruszała się jakaś ludzka postać . . . To stało się dla mnie dobieciem.

Zdaje się, że znaleziono mnie całkiem bez przytomności, i że dopiero po dłuższym czasie ocknąłam z tegoż odurzenia, w które z trwogi nadmiernej popadłam. Musiano przywołać lekarza, któremu opowiadano o zaszłych przed mem zemdleniem scenach, i usprawiedliwić się przed nim z użytej i wykonanej względem mnie surowości. Lecz to wszystko nie zgadzało się pod żadną miarą, ażeby uzyskać sobie serce mej ciotki Reed. Jeszcze kilkanaście razy zaszły pomiędzy nami kłótnie, przy każdej zaś podobnej okazji wzmagala się nienawiść, którą jej wpajałam mym uporem wbrew jej woli.

W dwa lub trzy miesiące później, złożoną została wizyta na zamku, lecz całkiem była mi ona nieznaną. Był to jakiś mężczyzna w czarnem ubraniu o brzydkiej twarzy i podehlebnem zachowaniu się. Przywołano mnie, ażeby szczególniej mnie jeszcze przedstawić, na co zdumiałam do najwyższego stopnia, gdyż nigdy mnie coś podobnego nie było spotkało. Zauważył, że jestem bardzo małą na mój wiek, zapytał się o moje imię i nazwisko, i czy wiem, dokąd się dostają zle dzieci po ich śmierci. Chciał wiedzieć zarazem, czy odczytywałam biblię, i okazał wielkie oburzenie, gdy mu przy innych rzeczach nadmieniał, że psalmy zgoła mnie wogóle nigdy nie zajmowały.

— To więc dowodzi — odezwał się — że posiadasz zle serce. Zobaczymy, czy nam się uda, ażeby Bóg cię raczył z niego uwolnić i udzielił ci za to inne, i to serce z ciała w miejscu serca z kamienia.

Ten więc wysoki mężczyzna, którego płowe oczy ocienione gęstą brwią, długi nos i wystające zęby jeszcze obecnie mam przed oczyma, nazywał się Mr. Brocklehurst. Był on dyrektorem pewnej szkoły dla ubogich. Mistress Reed kazała mu przybyć, chcąc z nim pomówić celem przyjęcia mnie do tegoż zakładu. Sprawa ta została bez wielkich trudności skuteczną i następującego potem 19. stycznia jednego z dni pamiętnych mojego smutnego życia, opuściłam Gateshead-Hall z uczuciem bolesnego zadowolenia, bez uściśnienia Mistress Reed i nawet bez złamania przysięgi, którą

samej sobie złożyłam w czerwonym pokoju, nigdy już ją więcej nie nazwać mianem „ciotki“, jako dowód, że surowość jej zerwała pomiędzy nami na zawsze wszelki węzeł.

Bessie sama tylko towarzyszyła mi aż na ulicę.

Przejeżdżająca tamtędy poczta nadjechała wkrótce, a zdrętwiały od srogiego rannego mrozu konduktor wsunął mnie do powozu w sposób w jaki był wsunął mój mały kuferek pod siedzenie stangreta. Większy okaz jego grzeczności byłby we mnie wzbudził chyba podziw. Odczułam już bowiem w obfitym stopniu kaleczącej obojętności osób służebnych, przyzwyczajwszy do tego mą nieugiętą dumę, która to jedynie może tylko zachowała mnie od właściwego poniżenia.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### Sierota w Lowood.

Podczas gdy nienawiść i złośliwość prześladowała mnie u familii mego wujka, tak obecnie oczekiwał mnie wszelkiego rodzaju niedostatek. Przeżyłam 8 lat w Lowood moja droga przyjaciółko, lecz z ośmiu tych lat zachowało się dla mnie zaledwo jedno tylko słabe wspomnienie. Dni po sobie następujące przynosiły z sobą tak akuratnie ten tak zwany ostry porządek metodycznych prac i nieznacznych drobnych wytechnień, tych nieomal ogólnie nieprzyjemnych, cierpiących twarzy przesuwających się tak regularnie przed memi oczyma, tych nauk i tych tak zwanych praktycznych ćwiczeń powtarzanych stale z tak przykładną cierpliwością, że te ośm lat młodzieńczych pozostawiły w mojej pamięci wrażenia nieomal utraconego całkiem dla serca lub umysłu, zaledwo jednego jedynie mozolnego dnia, pełnego niecierpliwych marudzeń i nudoty, drobnych trosk, niedostatków i udręczeń.

Szkółka ubogich jest klasztorem bez zapalu, pensją bez pielęgnacyi, wspólnem życiem bez serdecznego związku. Od zakonnice miałyśmy żywność nadzwyczaj umiarkowaną, krótki czas do wypoczynku i częste modlenie się. Pomiedzy uczennicami zostawałyśmy wspólnie często wylajane, i zmuszane do źle rozporządzanych zajęć: lecz górowała brudna oszczędność, sprawiająca nam prawdziwe męki. Nie mówię tu czasem o purytańskiej prostocie, podług której byłyśmy wszystkie przyodziane: to jest fryzurę bez loczków, bawelnianych sukien sięgających aż do kostek, małej płóciennej torebki wiszącej przy naszym pasku i służącej za woreczek do robótek ręcznych, tych szarych wełnianych pończochach i tych chlopskich trzewiakach z dużemi miedzianemi sprzączkami.



Było to całkiem naturalnem, że ogolocoone z wszelkich środków, ubóstwo nasze okazywałyśmy zarazem zewnątrznie. Lecz dla czegoż odmawiano nam wystarczającego pożywienia? Dla czegoż ta wada troskliwości sięgającej tak dalece, że niekiedy nie byliśmy prawie w stanie spożyć te dla nas przesadną oszczędnością przyrządzone potrawy? Czemuż dozwolono nam zimową porą marznąć w wielkich salach, gdzie dopiero o zmierzchu rozpalano ogień, którego liche światło zwłóczyło przyniesienie lampy? Dlaczegoż przedzwała corocznie nasze napełnione rzędy, pogarda życia okazywana w niedostatku najłatwiejszych środków ochronnych przeciwko wilgotności klimatu?

W zachwycającej oko okolicy w pośrodku wspaniałego lasu, Lowood wdychała ze wszystkich stron błotniste wyziewy dochodzące do wielkich lasów z górzystych okolic. Zimową porą był mróz dla naszego sierociego przytulka mniej szkodliwym na zdrowiu. Lecz w pierwszych pięknych dniach, wnikały po za jego mury tyfus i febra zmieniając ów silnymi i zdrowymi dziećmi zamieszkały dom w ogromny szpital. Choroby te znalazły nas już osłabione z powodu ustawicznej na wpół głodnej kuracyi i ze zaziębień, przeciw którym, najmniejszych nie udzielano nam lekarstw, i tak woniejąca pora roku kwiatów była dla nas porą cyprysów.

Owe rozkoszne lecz i zarazem szkodliwe majowe miesiące pozostały stale w mej pamięci. Z osmdziesięciu dziewcząt z naszej całości, ujrzałam od razu pięćdziesiąt leżących choremi. Wtenczas to miękły naturalnie wszelkie węzły karności, ponieważ nauczycielki musiały wykonywać obowiązki jako dozórczynie chorych, nie miały przeto czasu do udzielania nam lekcyi.

Nadto rozporządzili lekarze przeciwko zarażeniu się, środek zaradczy polegający na ciągłym nieomal ruchu. Ustapiono więc ogród uczennicom, ocalałych od tych chorób, spędzałam więc nie raz lecz częściej dzień cały pomiędzy kwiatami, odczytując sobie przytem i zawsze ponownie jeden i ten sam w tym pobożnym domu dozwolony romans: — *Rasselas* — droga przyjaciółko, tak — *Rasselas*, książkę *Abesynii!* —

Wszystko to wiedzie mnie do wspomnień o Helenie Burns owej najłagodniejszej i najwięcej zajmującej mnie istoty którą wolno mi było poznać i pokochać. Ona to w kilka dni po mem przybyciu do Lowood pożyczyła mi *Ras-*

selas'a, ona to była dalej, która mi objaśniła, o czem jeszcze nie wiedziałam, że płacono za wstęp dziewcząt do tej tak zwanej szkółki biednych 15 szterlingów i że tylko dla zbywających dostawały się tamże uczennice za dobrowolnymi składkami. Wogóle zawdzięczam jej me najroztropniejsze poglądy dotyczące się zakładu, i co do sposobu i rodzaju w jakim sobie moje położenie przedstawić powinienam.

Helena liczyła zaledwo lat trzynaście; lecz długoletnie przyzwyczajenie się do nieszczęść wykształciły jej umysł i orzeczenie jej uczyniły dojrzałymi. Posiada ona również pewną wcześniej dojrzałą mądrość, przeciwko której były uprzedzonymi kilka z osób kierujących naszym wychowaniem. Ztąd też pochodziły te częste niesprawiedliwości i zmartwienia, które Helena znosiła zawsze mileząco, nawet wtenczas gdy jednym jedynym słówkiem chciała osłabić ślepe i zawzięte nagany, któremi ją prześladowano bez powodu.

Nie umiałam sobie wyjaśnić tego mileżenia, na które może również z pogardą się zapatrywałam, lecz które miało całkiem inne znaczenie dla mej bogobojnej przyjaciółki.

Pewnego dnia, gdy ujrzałam ją z największym spokojem przynoszącą różgę nauczycielce, jednej z najwięcej jej dokuczających, zapragnęłam przeto zasięgnąć objaśnienia co do tej zdumiewającej rezygnacyi.

Usiadłam więc sobie obok Helenki odezytując sobie przy kominku w próżnej klasie dziełko swego Rasellasa. Zamknęła natychmiast swą książkę. — Mogłabym się założyć — odezwałam się do niej bez wstępu, — że nosisz się myślam ciem opuszczenia Lowood. —

— Ja? — odrzekła spojrzawszy na mnie swem niekłamaniem zdumieniem; — proszę cię, dlaczegoż to? Zostałam tutaj do tego domu oddana, ażeby tu zostać wychowaną, na cóżby mi się przydało przed mem wychowaniem zakład ten opuścić?

— Lecz miss Scatcherd (wspomniana nauczycielka) jest tak okrutną dla ciebie?

— Okrutną? Bynajmniej, jest tylko ostrą. Moje błędy nie podobają jej się.

— Będąc w twojem miejscu, tak ona by mi się nie podobala. Jabym się stała w obec niej krnąbrną. Gdyby mnie miała tak obić jak ciebie wybiła, tak wyrwałabym jej trzcinkę z ręki i roztrzaskałabym ją o jej twarz. —

— Tego prawdopodobnie byś nie uczyniła, jeżeli byś to zrobiła, tak wydalono by cię ze szkoły, przez co byś bardzo zasmuciła twych krewnych. Jest o wiele lepiej, znieść ból dotyczący ciebie samą, aniżeli przez nawał złości zgotować zmartwienie tym wszystkim, którzy nam darowali swe współczucie. Zresztą biblia opisuje nam, że źle trzeba dobrem odplacić.

Przysłuchiwałam się tego moralu nie znajdując w nim żadnego upodobania. Co mnie zaś osobliwie zastanawiało, oto ten brak zawziętości przeciwko tej osobie, przeciwko której podług mego zapatrywania Helena mogła się być słusznie oskarżyć. Odezuwałam jednakowoż w mem sercu, że Helena posiadała prawdziwą krytykę co do rzeczy światowych, na czem mi jeszcze zbywało.

— Mówisz, Helenko — że masz wady. Lecz w czemże? Mnie się zaś zdaje, że jesteś całkiem nieskazitelną. —

— Co do tego muszę cię wywieść z błędu i pouczyć cię ażebyś nie sądziła z pozoru. Jestem jak się o mnie wyraziła Miss Scatcherd, niedbałą i nieuwważną. Moje rzeczy są rzadko kiedy tylko w porządku; nie opieram się tutaj regułom zakładu, lecz zdarza się często, że o takich zapominam. W czasie gdy się uczyć powinnam, w tym czasie czytam sobie; nie załatwiam mych prac regularnie ani też metodycznie i niekiedy zdaje mi się jakbym się nie czuła zdolną do zastosowania żadnem systematycznym rozporządzeniom. To wszystko nie podoba się pannie Scatcherd, gdyż ona jest przeciwnie szczególnie akurata, punktualną, akurata . . .

— Zawziętą i niewyrozumiałą! — dodałam do tego.

Lecz Helena Burns nie przyznała mi tego. Milezała.

— Lecz zresztą — powiedziałam dalej bez rozwagi — dla czego właściwie nie jesteś uważną? To jest tak łatwem.

To jest tak łatwem .

— Dla ciebie może, w to wierzę chętnie kochana Jane. Obserwowałam cię dziś rano podczas lekcji i widziałam jak byłaś uważną. Podczas gdy Miss Miller objaśniała lekye i stawiała ci zapytania, przysłuchiwałaś się z uwagą i nie byłaś roztargnioną. Mnie zaś spotyka często, gdy Miss Scatcherd ze mną rozmawia i ja miałabym tylko jej samej słuchać, tak w końcu nie słyszę nawet jej głosu. Zatapiam się w jakiś rodzaj marzeń, zdaje mi się niekiedy, że znajduję się w Northumberland, i jakby ów szelest odbijający się o me uszy, był sączeniem małego ruczaju przepływającego przez

Deepden w bliskości naszego domu. Gdy zaś przypada kolej na mnie do odpowiadania, tak muszę być trochę ostro z mych zadumań wstrząśnioną, a że przez cały czas przysłuchiwałam się urojonemu szelestowi strumyka, przeto też nie jestem przysposobioną na żadną stosowną odpowiedź.

— Leez właśnie dziś rano odpowiedziałś bez błędu. —

— Było to tylko przypadkowem, ponieważ przedmiot lekeyi mnie zajmował. Była tam mowa o Karolu I. i w miejscu marzeń o moim strumyczku, powiedziałam, jak mógł być ów sumienny i zacyjny król czasami działać tak niemądrze i tak niesumiennie. Z pewnością, że względ jego zawichrzył się przez jego wysokie stanowisko. Gdyby był bowiem się wyrzekł prerogatywy co do swej korony i umiał dobrze osądzić ogólne usiłowania w swoim czasie . . . leez pomimo tego wszystkiego kocham tego Karola, mam wielki szacunek i współczucie dla tego nieszczęśliwego zamordowanego króla. Tak jego nieprzyjaciele posunęli się zbyt daleko, przelali bowiem krew, do której przelania nie mieli prawa. Jakże się mogli ośmielić stracić Karola Stuarta?

Helena rozprawiała widocznie sama z sobą, przyczem zapomniiała, że nie przysłuchiwałam się wcale jej uwagom, ani też nie nie przeczuwając, nie mogłam jej odpowiedzieć na stawione mi przez nią zapytanie. Leez wkrótce wróciliśmy się znowu do przedmiotu naszej rozmowy. Staralam się dowieść Helenie, że zemsta jest nietylko słuszną, leez jest nawet obowiązkiem, ponieważ staje się każdemu, który sobie na nią zasłużył nauką.

Jest to właśnie tak naturalnem, stawiać opór niesprawiedliwości, podobnie, jak powinniśmy nienawidzić tego, który nas nienawidzi, kochać zaś tego, który nas kocha, również odbierać przeciwną karę, skoro jest sprawiedliwą.

— Leez to się sprzeciwia nauce religii, dla której te zasady są niegodne — odrzekła Helena spokojnie.

— Niegodnemi! Nie pojmuję tego! —

I to wprawdzie dla tego, gdyż przez zapaleczywość, nienawiść nie rozbraja się, zemsta zaś nie podnosi niesprawiedliwości.

— W jakiz więc inny sposób może się to odbyć?

— Co do tego właśnie, objaśnia nas nauka religii, która tylko jedynie zdolną jest stale cię uszczęśliwić. Wnikając głęboko we wszelkie ludzkie stósunki, nakazuje nam w następujący sposób: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, błogo-





sławie tych, którzy was przeklinają, czynicie dobrze tym, którzy was obrażają i prześladują. —

— Podług niniejszych przepisów — wyrzekłam, musiałabym Mistress Reed także kochać, ja zaś nie mogę tego uczynić; powinnam była jej syna Johna błogosławić, to zaś jest niemożliwem.

Teraz nie zrozumiała mnie Helena, ponieważ historia mego życia była jej nieznaną. Miałam więc całkiem odpowiednią okazją bieg mego życia jej opowiedzieć i od tej chwili przyjaźń nasza stała się o wiele serdeczniejszą.

Nie mogę ci na pewno powiedzieć, ile tygodni, miesięcy lub lat trwała nasza przyjaźń, tak wiele znikła mi miara tegoż czasu, schodzącego nam pomalą lecz nieświadomie. Wiem tylko, że wśród pięknej lecz szkodliwej wiosny, o której już wyżej wspomniałam, znajdowałam się sama w tymże pięknymi kwiatami przystrojonym ogrodzie, bez przyjaciółki, której obcowanie tak zbawiennie osładzało nasz wolny czas.

Helenka była chorą. Minęło już kilka tygodni, bez pozwolenia ażebym ją mogła była odwiedzić. Nie wiedziałam w której części domu leżała, ponieważ nie leżała w wspólnej sali chorujących koleżanek na febrę. Na tyfus nie była chorą. Na wszelkie moje zapytania, odbierałam odpowiedź, że ma suchoty, ja zaś przedstawiałam sobie pod tym niepewnym wyrazem, stan, mało co odczuwający zarazem łatwiej do wyleczenia słabości, który z biegiem czasu przy troskliwej opiece z pewnością się polepszy.

Nadto ujrzałam przez okno z naszej klasy, co mnie jeszcze więcej zaniepokoiło, że panna Temple, jedna z nauczycielek, którą Helenka i ja najczęściej kochałyśmy, prowadziła moją przyjaciółkę w gorących dniach po obiedzie do ogrodu. Lecz jednakowoż nigdy mi nie pozwolono iść do niej, lub z nią porozmawiać, zaledwo mogłam ją rozpoznać, twarz jej bowiem była zawsze okryta zielonym woalem.

Gdy pewnego czerwcowego wieczoru powróciłam z lasu, gdzie byliśmy na przechadzce, ujrzałam przy świetle księżyca przed furtką ogrodu, stojący zaprząg pana Batesa naszego lekarza. Jedna z moich koleżanek zauważyła, że musi być jakaś niebezpiecznie chora w naszym zakładzie, gdyż tak późno posłano po doktora. Nie zważałam bardzo na to opowiadanie, pozostałam przed mą małą grządką kwiatów, na której chciałam sobie zasadzić przyniesione z lasu kwia-

ty, gdyż mogły by mi zwiędnąć, gdybym do jutra czekała. Kwiaty zroszone wieczornymi łzami wydawały z siebie słodką upajającą woń, ognista jeszcze zorza wieczorna przyobiecowała dzień tak piękny, jakim był dzień ubiegły, księżyc zaś wstępował wspaniale na ciemny błękit wschodu, to wszystko więc nasunęło mi myśl, że musi to być jednak bardzo smutnem, musząc leżeć w łóżku i nie móż się rozkoszować tak wspaniałym widokiem.

Następnie pomyślałam sobie, że byłoby jeszcze więcej boleśnie, zmuszonym być opuścić świat ten piękny, woniący, upajający wszystkie zmysły, ażeby udać się w świat inny, od nikogo nieznany.

Przy tejże sposobności umysł mój począł gwałtownie się wysilać, chcąc zaczerpnąć dobitniejszego i jaśniejszego poglądu z otrzymanych wskazówek. Lecz było to daremnem, przestraszonym ciemnością dokola go otaczającą, przed ową bezdenną przepaścią chcącą go pochłonąć, skoroby opuścił ten punkt jedyny użyteczający mu pewną podporę: rzeczywistość obecnej chwili.

Wtem otworzyły się nagle drzwi domu, w których ukazał się Mr. Bates w towarzystwie dozórczyni chorych. Czekając aż dosiadł konia, i gdy dozórczyni chciała właśnie zamknąć furtkę żelazną podwórza, pobiegłam do niej czempredzej.

— Jakże się miewa Helenka Burns? — zapytałam się.

— Nie zbyt dobrze — brzmiała jedyna odpowiedź, którą otrzymałam nasamprzód. Lecz nie zadowolilam się tem bynajmniej.

— Czy dr. Bates może do niej zostać przywołanym?

— W każdym razie.

— I cóż więc mówi na to?

— Że już długo tutaj nie pozostanie.

Przy każdej innej sposobności, a osobliwie w poprzedzającym dniu, byłyby słowa niniejsze dla mnie zawierały swe głoskowe znaczenie, i sądziłabym była że rodzice Heleny zapragnęli ją wziąć do siebie z powrotem do jej ukochanego Northumberlandu. Lecz ja spoilałam to z dzisiejszemi mojami myślami przez co nabyłam jasne i pewne przekonanie o grożącym niebezpieczeństwie mej przyjaciółki. Ujrzałam ją już liczącą jej ostatnie chwile, i w zamiarze uprowadzenia jej do tych tajemniczych sfer, o których co właśnie sobie myślałam.



Nagle objęła mnie niepewna jakaś trwoga, i głęboka boleść . . . następnie nieprzewyciężone pragnienie, ażeby raz jeszcze zobaczyć to lubie drogie dziewczątko. Dozórczyni powiedziała mi wprawdzie, że Helenka leży w pokoju panny Temple; lecz nie więcej nie mogłam od niej się już dowiedzieć, i nie chcąc zaś się dłużej w wilgotnem wieczornem powietrzu zatrzymywać, ażeby sobie nie zaszkodzić, udałam się przeto do sali sypialnej. Właśnie co wybiła dziewiąta godzina.

Po upływie dwóch godzin, gdy już po głębokiej ciszy wnosić mogłam, że sama tylko czuвам, zesunęłam się z mojego łóżka, wzięłam na siebie szeroką bluzę i wyszłam boso ze sali dla odszukania oznaczonego mi pokoju. Znałam tę drogę i nadto księżyc oświecał wystarczająco długie korytarze, tak że moje przedsięwzięcie nie mniej nie było jak trudnem, lecz przechodząc obok sali chorych, wyziewającej ze siebie ostry zapach spalonego octu i kamfory, przejął mnie ogromny strach, sądziłam bowiem, że przez najmniejszy szelst może wyjść jedna z dozórczyń i zakazać mi dalszej drogi. Z Heleną zaś zobaczyć się było mą najniezbędniejszą potrzebą.

Przebywszy szczęśliwie niniejszą przeszkodę, wkrótce znalazłam się przy poszukiwanych drzwiach. Jasny promień światła wpadał przez dziurkę od klucza, drzwi zaś były nawet tylko przymknięte, bez wątpienia dla wpuszczenia nieco powietrza do pokoju chorej.

Nie zwióczyłam już dłużej, obawy moje już zniknęły. Teraz miałam pewność, że z Helenką się zobaczę, lecz czy ujrzę ją żywą lub umarłą?

Tuż przy łóżku Miss Temple ujrzałam wazkie łoże napwół ukryte po za portyera, na tymże łożu odznaczała się pod kołdrą postać ludzka. Twarz była zasłonią owym już raz wspomnianym welonem. Obok zaś bezpośrednio spała dozórczyni, z którą rozmawiałam, na stole zaś stała ponura paląca się świeca. Miss Temple nie była obecną; dowiedziałam się później, że została przywołaną do innej uczennicy będącej w malignie. Przybliżyłam się przyłożywszy rękę do firanki. Lecz czułam, że powinnam przemówić, zaczem ją odsłonię.

— Lecz jeżeli to ciało miało by być trupem? — pomyślałam sobie.

— Heleno, czy śpisz? — zapytałam się następnie eichym głosem. Coś się poruszyło, zasłona odsunęła się sama i ujrzałam blade, zapadłe, lecz całkiem wesołe oblicze. Cała moja obawa znikła więc niebawem.

— Jakto, Jane, ty tutaj? — zapytała się Helena lubym swym głosem, tak często mnie do siebie przykuwając swym czarem.

— Z tak spokojnem spojrzeniem i tak mocnym głosem nie można umierać — pomyślałam sobie i pochyliłam się nad łóżkiem celem uściskania mej przyjaciółki. Czoło jej było zimne, policzki tak samo; jej rączki i ramiona były wychudłe, lecz uśmiech jej był ten sam co dawniej.

Opowiedziałam jej w kilku słowach, że się dowiedziałam, że z jej chorobą się pogorszyło i że nie byłabym mogła usnąć nie zobaczywszy się z nią poprzednio.

— A więc dobrze — odrzekła mi. — Przybywasz więc właśnie w stosownym czasie, ażebym się mogła z tobą pożegnać.

— Czy odjeżdżasz Helenko? Wrócisz do domu?

— Tak — do domu . . . do domu już na zawsze. —

Oczy moje napelnily się łzami i głos mi zamarł w chwili chcąc zaprzeczyć tym smutnym przepowiedniom. Silny kaszel, który jednak nie przebudził dozórczyni, przeszkodził Helci przez kilkanaście minut w mówieniu. Potem wyrzekła do mnie dość ciszej:

— Masz bosc nóżki, Jane; połóż się do mnie i schowaj je pod kołderkę.

Spełnilam jej życzenie. Objęła mnie następnie w swoje ramiona i przyciskała mnie do swych piersi.

— Jane, jestem szczęśliwą, w istocie szczęśliwą — wyrzekła słabym głosem po dość długiej pauzie. — Gdy ci powiedzą, że już umarłam, tak nie smuć się, nie oplaci się. Przedziej czy później musi jednak dojść do tego, i choroba zaś, która mnie pochłania, nie jest bolesną; zwolna pogarsza się tak, że prawie wcale tego nie mogę dostrzedz i uspokaja całym moją duszę. Nikt nie będzie mej straty ubolewać. Mój ojciec ożenił się po drugi raz niedawno, to też nie będzie się bardzo za mną oglądać. Umierając młodo, uniknę wielu cierpień. Nie posiadam tego, co potrzebnem jest, ażeby do czegoś w świecie dojść. Wszędzie i zawsze krytykowano by mnie tylko i wszędzie by na mnie tylko narzekano.

— Lecz Helciu, spytałam się trwożliwie — czyż wiesz, dokąd idziesz?

— Idę do Boga, ponieważ wierzę w Niego. Lieczę godziny zbywające mi do tej chwili w której mi się objawi. Bóg jest moim ojcem i moim przyjacielem.

— A skoro ja umrę, czy się z tobą znowu zobaczę? —

— Bez wszelkiej wątpliwości, tam na wysokości u Te-go, który nas obie stworzył. —

Wiele jeszcze innych pytań cisnęło mi się do ust, lecz spokojna wiara Helenki zawstydziła mnie. Mileżałam przede to i ścisnęłam jeszcze serdeczniej do siebie, jakbym ją chciała powstrzymać.

— Jakże miło jest mi w tej chwili! — rozpoczęła na nowo.

— Kaszel mię nadwreżył, teraz czuję, że sen mnie ogarnia. Nie odchodź Jane, tak chętnie pragnę cię mieć tak całkiem blisko przy sobie. Lecz nie jest ci przecież zimno, moje drogie serduszko? —

— Nie — odrzekłam — a teraz żaden człowiek mnie z tobą nie rozłączy.

— Dobranoc ci Jane!

— Dobranoc ci Helenko!

Następnie pocałowałyśmy się i oddałyśmy się objęciom snu.

Był już jasny dzień, gdy się obudziłam; ruch niezwykle panował wszędzie. Otworzywszy oczy, ujrzałam się w ramionach dozórczyni niosącej mnie do sali sypialnej. Łajano mnie, że opuściłam moje łóżko; na wszystkie moje zapytania nie odebrałam żadnej odpowiedzi. Lecz kilka dni później dowiedziałam się, że Miss Temple powróciwszy rano wcześniej do swego pokoju, znalazła mnie na Helenki łóżku z głową opartą na jej plecach, z rękoma oplecionemi w około jej szyi. Ja zasnęłam, Helena zaś umarła!

Tak więc Opatrzność rozłączyła mnie znowu z jedyną przyjaciółką, czyniącą mi nieco znośniejszym mój pobyt w Lowood. Przedstaw sobie moją boleść. Miss Temple, nauczycielka, jedna z najszczerzych i najczyściejszych względem mnie i nieboszczki Heleny jest prawie jedyną o której z wdzięcznym wspomnieniem z mego smutnego pobytu w Lowood nadmienić mogę. Sześć lat pozostałam jako uczen-nica w tymże zakładzie i skorzystałam tak dobrze wśród te-

goż czasu z podanych mi środków do mego wykształcenia, że ostatnie dwa lata mego pobytu awansowałam już na niższą nauczycielkę. Byłam jako tako przyjaciółką muzyki i dość zgrabną w użyciu pędzla, co w późniejszych mych latach stało się źródłem niejednego rozweselenia.

Czemuż bym cię miała nużyć łaskawa przyjaciółko opowiadaniem tego co zresztą jeszcze przeżyłam w Lowood. Mnie już nawet samej znikło z pamięci, tak jednostajnie schodził jeden dzień po drugim, ztąd też wspominam tylko o zdarzeniu zniewalającym mnie do życzenia opuszczenia Lowood. Po przebyciu tamże 8 lat, Miss Temple wyszła za mąż, opuszczając Lowood, przez co od tej chwili pobyt mój dalszy stał się już nie do zniesienia. Przekonałam się obecnem, że to co utrzymywałam za zarozumiałość, za niezbyt wzruszającą filozoficzną rezygnację, za mocną wolę kroczenia drogą skromną zdającą się przez Opatrzność dla mnie na zawsze przekazaną, nie było więc niczem innym, jak tylko skutkiem najszczerzej przyjaźni i zbawiennych rad Miss Temple. Z nią bowiem znikł spokój mej duszy, z nią ułotniły się me pobożne postanowienia ażeby żyć i umrzeć, ażeby się stać pożyteczną, przez udzielania nauk sierotom.

Zwodząc sama sobie przez czas niejakiś, przypisując przejmujący mnie smutek tęsknocie za moją opuszczoną mnie przyjaciółką, odkryłam pewnego dnia w mem sercu, z czego sama nie mogę właściwie zdać sobie sprawozdania, że dłużej już znieść nie mogłam wąskiego horyzontu naszego azylu, że byłam stęsknioną za światem większym po za tem więzieniem klasztorne. Wciąż więc zajmowałam się myślami o świecie, o niebezpiecznych tychże doświadczeniach, o obawach i nadziejach, o odmiennych przypadkach przepelniających życie, będącemi raz korzystnymi to znów przykremi, odwaga zaś moja wzmagała się przy tych myślach do pogrążenia mnie w tym świecie, chociażbym w nim zginąć miała. Lecz odwaga ta znikwała znów szybko, gdy rozmyślałam, że może przypadkowo mógłby mnie spotkać podobny los, jakiego doświadczyłam w domu mej ciotki. Obawa niżejsza przewłóczyła więc pobyt mój w Lowood.

Pewnej nocy obudziwszy się, uczulam nagle taką odrazę od szkoły, jej reguł i jej oschłych obowiązków, odczuwając taki popęd za wolnością, odmianą i nowemi wrażeniami, że już nie próbowałam nawet więcej, ażeby zwalczyć lub zapanować nad tem nieprzewyciężonem pragnieniem.

W sali sypialnej panowała naokół cisza; tylko sąsiadka moja, niezgrabna Wallizerynka, przepelniała powietrze swem głośnem chrapaniem. Ona to była dla mnie uosobieniem tego prozaicznego służebnictwa na które byłam wbrew mej woli skazaną i od którego się chciałam koniecznie usunąć. Wszystkie moje myśli skupiały się w jedno pytanie: w jaki sposób udałoby mi się Lowood opuścić?

Tysiące planów krzyżowało się w mej rozgorączkowanej głowie, z których jeden był więcej awanturniczym i chimerniejszym od drugiego, okazując się po chwili zajmowania się nim nie do przeprowadzenia. Nagle natchnęła mnie myśl: „Gazeta hrabstwa przyjmuje wszelkie oferty osób poszukujących posady. Czemużbym więc nie miała jej tę troskę zlecić, że jestem gotową przyjąć miejsce mniej podległe i mniej jednostajne, od tego, na które by mnie los skazał? Plan więc mój został od razu ułożonym, wykonanie zaś tegoż było najłatwiejszem w świecie. Potrzebną mi była tylko zamówka, których było tysiące dla otrzymania pozwolenia, celem udania się do urzędu pocztowego w Lowton. Tam więc oddałam mój list do redakcyi gazety, zawierający prośbę guwernantki gotowej do edukacyi jednej lub kilku dziewcząt poniżej lat czternastu, przyrzekając przytem, wyuczyć dzieci te języka francuskiego, rysunków i muzyki. Wnioski upraszałam pod adresem: Miss J. E. poste restante Lowton. Następnie postanowiłam sobie co tydzień pójść się zapytać, czy ktoś miał chęć do mego uwzględnienia.

Zyczenie moje spełniło się prędkiej, aniżeli się spodziewałam. Już przy mem pierwszym wypytaniu, odebrałam list pod memi literami zawierający treść następującą:

„Jeżeli więc J. E. polecająca się w . . . shire Herald jako guwernantka posiada rzeczywiście wyszczególniony talent i może złożyć dostatnie polecenia co do jej charakteru i jej dawniejszych działalności, przeto proponuje się niniejszem posada wychowania i wykształcenia jedynaczki poniżej lat 10ciu. J. E. może nadesłać powyżej wzmiankowane wykazy zarazem nazwisko osób, na których polecenie się odwołuje do Panów Fairfax w Thornfield pod Millcote w hrabstwie.“

Rękopism tegoż listu był ocieężały, drżący i starofranckoński, był więc widocznie rękopismem kobiety w podeszłym wieku. Nie lepszego nie mogłam więc sobie życzyć, i wyobrażałam sobie zarazem obraz szanownej matrony o za-

nych obojętnych obyczajach ubranej całkiem w czarnem jedwabiu. Thornfield był bez wątpienia stary dom, a może zamek o małych wieżach a ze względu na Millcote, przekonałam się wkrótce przez szukanie w geograficznym słowniku, że było to znaczne miejsce fabryczne leżące nad rzeką A. Podług tego mogłam sobie łatwo przedstawić miasteczko zamieszkałe przez przemysłnych mieszkańców, las o wysokich kominach z których się unosił ciemny dym, loskot warsztatów, wodnych kół, młotów kowalskich, przyjeżdżających i odjeżdżających wozów ciężarnych i kłócących się łódkarzy.

Pensya była honorowa, ponieważ jeszcze raz tak wysoką jak w Lowood, a więc dostarczała niezbity argument dla przełożonej, gdyby śmiała memu odejściu stawiać przeszkody. Lecz przełożona wcale o tem nie pomyślała, tylko oświadczyła mi, że napisze do Mistress Reed, z którą zakład co do mej przyszłości zniewolonym jest z nią pomówić.

Moja czcigodna ciotka zaś odpowiedziała mi tylko dwoma rządkami — że mogę czynić całkiem podług mego upodobania, ponieważ już od dawna zrzekła się mieszania w me sprawy. — W kilku dniach więc osiągałam całkowitą wolność odejścia wraz z mem dobrem świadectwem dobrej i wiernej pracy, tam dokąd mnie nowe przeznaczenie powoływało. Tymczasem zaś napisałam do Mistress Fairfax, która na mój list z dołączonymi świadectwami, oznajmiła mi swoje zadowolenie.

Kuferek mój został tak prędko zapakowanym jak przed ośmiu laty, ponieważ garderoba moja chociaż była wystarczającą, lecz przez ten długi czas mało co się była powiększyła.

I znowu w październiku pewnego poranku o czwartej godzinie wsiadłam do poczty, po szesnastu zaś godzinach około ósmej godziny wieczorem znajdowałam się już w oberży w Millcote przy przyjemnem ognisku, przy którego blasku podziwiać mogłam na ścianach salonu portrety Jerzego III., księcia z Wales, zarazem ów sławny miedzioryt przedstawiający śmierć Wolfe'go.

Po półgodzinnem przypatrywaniu się tym wspaniałym dziełom sztuki, przejął mnie jakiś niepokój, i zapragnęłam z największem utęsknieniem puścić się dalej w mą podróż.

Zadzwoniłam przeto, i zapytałam się o wioskę Thornfield leżącą w bliskości Millcote.

— Nie znam tej miejscowości, lecz zapytam się o to — odrzekł kelner.

Po kilku minutach przybiegł szybko z powrotem zapytując mi się:

— Czy pani nie jesteś czasem Miss Eyre?

— Tak jest.

— Tu jest ktoś, co panią oczekuje.

Ten ktoś zaś był to stangret jednokonnego powozu, który już przedtem widziałam stojący na podwórzcu, nie przewidując, że dla mnie był przeznaczonym. Bez wielkiej więc ceremonii, zabrał mi mój kuferek, kazał mi wsiąść do powozu, i na zapytanie czy Thornfield leży daleko, odpowiedział mi zaledwo:

— Mniej więcej sześć mil, najpóźniej w półtorej godzinie będziemy na miejscu.

Początek ten zniżył już cokolwiek mniemanie me co do Mistress Fairfax. Bogata ta wdowa, którą sobie przedstawiałam, powinna mieć uprzejmego więcej stangreta i więcej elegancki powóz. Sądziłam więc i pogodziłam się myślami, że żyć będę u pojedynczej obywatelki przy małej, miłej dziewczynce, pełnej zachwycającego, dzieciennego powabu.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Sierota w Tornfield-Hall.

Nieomal zupełnie o naprzód oznaczonym czasie nadjechaliśmy przy gęstej mgle przed bramę dworu, otworzoną przez stangreta, która po za nami z loskotem znów się zawarła. Następnie powóz zatrzymał się u stopni peronu przed dość dużym domem, całkiem nieomal nieoświetlonym, prócz jednego wystawającego okna, po za którym paliła się lampa. Służąca powoziła mnie, poprosiwszy ażebym wysiadła. Następnie poprowadziła mnie przez przedsionek i po otworzeniu czterech dużych drzwi weszliśmy do małej salki, oświetlonej jasno przyjemnem ogniskiem i kilku świecznikami.

Tutaj przy okrągłym stole o dużym staroświeckim krześle z poręczami siedziała Mistress Fairfax, prawie całkiem podobnie do obrazu, który sobie o niej przedstawiałam. Była to mała, stara niewiasta osobliwszej schludności, przybrana w wdowi czepeczek, czarną jedwabną suknię i biały muslinowy fartuch. U nóg jej spał sobie duży kot, ona zaś więzła z godną pochwały pilnością; jednym słowem, nie więcej nie mogło mnie więcej i lepiej zaspokoić jak ów miły, spokojny widok tej prawdziwie angielskiej skromności.

Uczułam się przeto prawie zaraz wygodnie, i po przyjęciu podanej mi herbaty z większą grzecznością aniżeli się spodziewałam przez moją panią, zapytałam się śmiało:

— Czy będę miała przyjemność jeszcze dzisiaj wieczorem zobaczyć się z Miss Fairfax?

— Co pani mówiłaś, moja droga? — odrzekła mi ta dobra pani. — Słyszę cokolwiek źle.

Powtórzyłam więc głośniejszym głosem moje zapytanie.



— Miss Fairfax? Ach tak . . . Cheesz pani powiedzieć pannę Varens. Tak się nazywa pańska wychowanica.

— A więc nie jest pańską córką? — zapytałam nieco zdziwiona.

— Nie, ja nie mam dzieci.

Rzecz ta dawała sposobność do wzbudzenia mej ciekawości, lecz rozważyłam sobie dość wczesnie, że obecnie nie jest chwila stosowna poruszać okoliczność, która prędzej lub później, musiałaby być objaśniona, ztąd też rozmowa zwróconą została na rzezy obojętniejsze. Mistress Fairfax dała mi dobitnie do zrozumienia, że przybycie moje było jej nadzwyczaj przyjemnem, mianowicie z powodu nudów i trwogi, której jej przebywanie w samotnym zamku spowodowało, gdzie prócz jednej pokojówki, która mi drzwi otworzyła była, i która tak zresztą była dobrą dziewczynką, innego towarzystwa nie miała, lecz pomimo tego rozmowa jej rozumie się jako dla kobiety wykształconej nie była zadawalniająca.

Bez możliwości wyjaśnienia, z jakiego powodu Mistress Fairfax sama siebie skazała na egzystencję z której jak się zdawało nie była zadowolona, uczułam dla niej z powodu tej szczerzej uprzejmości okazanej mi przez swe przyjęcie sympatyą, tak że wspólna nasza poufałość jeszcze tego pierwszego wieczoru wzięła szybki postęp.

Nazajutrz wstawszy wczesnie, z największą troskliwością wyszukałam z mej skromnej garderoby jak najodpowiedniejszą sukienkę, gdyż pomimo (i to nawet słusznie) nie roszącą sobie pretensyi do przypodobania się co do mej powierzechności, lecz jednakowoż nie chciałam na mej wychowanicy sprawić odpychającego wrażenia.

Potem udałam się tegoż pięknego jesiennego poranku na zieloną jeszcze darninę znajdującą się jeszcze przed mem nowem pomieszkaniem. Thornfield nie był wielkim zamkiem, lecz tylko skromnym dworem, piękną wilą, wybudowaną już przez kilkuset laty.

— Thornfield — pomyślałam sobie — oznacza pole cierniowe. Niniejsze drzewa dały bezwątpienia tej posiadłości swoje nazwisko.

Podczas mych słodkich porankowych marzeń, którym się tak chętnie przy słonecznej przechadzce ulega, zostałam przeskodzoną przyjaznym komplementem przez Mistress Fairfax, co do krótkiego mego wypoczynku.

— Jak się pani podoba Thornfield? — zapytała mnie następnie.

— Nadzwyczaj! — odrzekłam z uczuciem prawdy.

— Jest w istocie nie złem, lecz dom zwali się wkrótce, jeżeli Master Rochester nie zdecyduje się tutaj przez czas niejakiś zamieszkać, lub też przynajmniej go częściej odwiedzić. Przy takich dużych pomieszkaniach i do nich należących dobrach, jest obecność właściciela niezbędną.

— Master Rochester? — zawołałam, — o kim pani wspominasz?

— Właściciela Thornfield — odrzekła mi jak najspokojniej. — Czy pani jeszcze nie wiedziałaś o tem, że się nazywa Rochester?

— Nie zgola, mniemałam, że Thornfield do pani należy.

— Do mnie, drogie dziecko? Gdzież pani sięgasz. Jestem tutaj tylko intendantką, lub powiedzmy gospodynią. Jestem zresztą, to jest, mąż mój był dalekim krewnym Rochester, ponieważ matka tegoż była Fairfaxówna, kuzynka była więc moją kuzynką w drugim stopniu, lecz nie przypisuję zgola żadnej wartości spokrewnieniom posiadającym żadnego znaczenia. Mam tutaj tylko podrzędne stanowisko, a że właściciel dóbr tych okazuje mi najwyższy szacunek, przeto nie mogę nic więcej od niego wymagać.

— To małe zaś dziewczętko, moja uczennica? . . .

— Jest małoletnią sierotką Rochestra, który to zlecił mi wyszukać dla niej guwernantkę. Oto, zresztą nadchodzi ze swoją boną, możesz się pani zaraz z nią zapoznać.

Adela Varens, nadchodząca w istocie ku nam z małej gęstwiny, była dzieckiem liczącym siedm do ośmiu lat, słabej budowy ciała o bladej twarzy, i nadzwyczaj bujnych włosach. Fizyonomia jej przedstawiała się wielce sprytną.

Było wielką korzyścią dla Adeli, zarazem i dla Zofii, jej bony francuskiej, a mianowicie dla Mistress Fairfax, że władałam ich językiem ojezystym. Adela urodziła się bowiem we Francyi i o ile mi się zdawało, że matka jej była Francuzką, odebrała więc owe cudzoziemskie wychowanie, przyspieszające najniekorzystniej na umysłowe rozwijanie się w jej młodocianym wieku. W godzinę po przedstawieniu mnie Adelee, przez Mistress Fairfax, zaśpiewała mi już z zachwycającym powabem utęsknioną pieśń, bajeczkę Lafontaine'a: „Związek szczurów“ i nie zważając na moją prośbę, ażeby się zbytnio nie nadwężała, zatańczyła jesz-

że jeden z tańców hiszpańskich co trwało tak długo, aż w sam czas zabrzmiał dzwonek przywołujący nas do śniadania, przerwawszy przedstawienie tego blahego talentu.

Po przedstawieniu Mistress Fairfax pokazała mi jako gospodyni, dom dozorowi jej powierzony z wszelkimi jego szczegółami, którego luksusowe urządzenie rzadko kiedy daje sposobność do opisu. Przy wejściu do paradnego pokoju ujrzałam z zdumieniem, że przysposobionym był tak czysto i wykwintnie, jakby wieczorem oczekiwaniem być miało towarzystwo składające się z pięćdziesięciu osób. Żaden pylek nie dał się ujrzeć na odkrytych z pokrowców meblach, ogień był nałożonym, w przylegającym zaś przy sali biało sukmem wybitym buduarze ozdobnemi sztukatarskimi wyrobami, marmurowego kominku z czeskiem szklannem naczyniu, zdającym się być wewnątrznie z rubinu, rozłożone dywany oczekiwały niejako stąpienia właściciela.

Zrobiłam więc co do tego Mistress Fairfax moją uwagę.

— Szczerze powiedziawszy, Miss Eyre, — nie zadawałabym sobie z własnego popędu mozołu jakiego niniejsze urządzenie wymaga; lecz zauważyłam że panu Rochester, przy złożeniu nam swej rzadkiej i zwykle niespodzianej wizyty, każdy szelest lub wejście jest przykrem. Utrzymuję przeto za mój obowiązek oszczędzenia mu tego małego podrażnienia.

— Mr. Rochester jest więc bardzo akuratnym i ostrym?

— Ale gdzież tam, lecz są to jego obyczaje i zdaje się że zależy mu na tem, ażeby takowe uszanować. Są one zresztą należące się doskonałemu gentlemanowi.

— Czy jest ogólnie kochanym?

— Cieszy się w całej okolicy najwyższym szacunkiem. Majątek ten należy do rodziny Rochestra już od niepamiętnych czasów.

— Wybacz pani . . . inaczey zrozumiałam moje pytanie.

— Czy kochasz pani pana Rochester?

— Nie mam żadnego powodu, ażeby go nie kochać. Jest znanym ogólnie ze sprawiedliwości i hojności dla każdego od niego zawisłego.

— Lecz co do jego charakteru?

— Co do jego charakteru, tak również nie zlego nie da się powiedzieć. Jest może nieco oryginalnym, lecz co do tego nie można się uskarżać.

Cheąc przerwać tę rozmowę, prawdopodobnie będącą dla Mistress Fairfax niemiłą, zaproponowała niniejsza, którą już za mą rówieśniczkę uważałam, wejście na dachy zamkowe, z kąd jak orzekła ukazuje się prze cudny widok. Ażeby osiągnąć małe schódki po których weszliśmy na górę, przeszliśmy długi rząd pokoi, których nieużywane przestrzenie, zimna temperatura, żółtkłe umeblowanie i starodawne tapety, wzbudzały mimowolnie baśnie o duchach.

Widok był w istocie zachwycającym, i powzięłam już właściwy pogląd, anizeli ten który posiadałam dotychczas, co do rozległości tych pięknych dóbr, które podług mego mniemania były od swego niewdzięcznego właściciela zbyt zaniedbane.

Przy schodzeniu na dół, została Mistress Fairfax przy zamknięciu zatraskowych drzwi, przez które doszliśmy do terasy, cokolwiek wstrzymana, poważylam się więc sama puścić się ciemnym gankiem ciągnącym się pomiędzy dubeltowym rzędem komórek pod strychem. Było tam zupełnie spokojnie, i postępowałam ostrym, loskotliwym krokiem, gdy nagle ku memu największemu zdziwieniu zabrzmiał i doszedł mnie z jednej z tych wysokich przestrzeni, o których sądziłam, że są niezamieszkałymi, jakiś głośny parszający śmiech.

Śmiech ten był nadzwyczaj osobliwym, krótko wydawany, regularny, nie wyrażający w żaden sposób wesołości. Nasamprzód śmiech ten wzmagał się, następnie zmienił się w szczególne mruczenie.

Uczyniło to na mnie bojaźliwe wrażenie.

— Mistress Fairfax! — zawołałam ochłonawszy nieco z mego zdumienia, i usłyszawszy moją towarzyszkę schodzącą z wąskich schódków strychowych.

— Słyszałaś pani ten śmiech?

— Być może, że był to jaki sługa — odparła.

— Lecz czyś pani słyszała?

— Z pewnością, często to słyszę . . . Będzie to Grace Poole, która niekiedy tutaj pracuje.

Nowy parszający śmiech wstrząsł moje nerwy.

— Grace! — zawołała Mistress Fairfax.

Nazwisko to nie zdawało się zgadzać ze śmiechem, o którym tu wspominam. Tymczasem otworzyły się natychmiast drzwi, na progu zaś ukazała się niewiasta mniejwię-

cej w trzydziestym roku nadzwyczaj brzydka, i silnej budowy ciała, o czerwonej twarzy i czerwonych włosach.

Uczulam się zawstydzoną z powodu mego strachu.

— Grace — wyrzekła Mistress Fairfax do tego pospolitego stworzenia; — zbyt hałaśliwie jest tutaj, wiecie, co wam jest nakazanem . . .

Grace Poole ukloniła się nie odrzekłszy ani słowa, i powróciła do swej komórki.

Gdyby spokój stanowił szczęście, któż by więc mógł czuć się szczęśliwszym odemnie. Żyjąc w Thornfield, kochane i miłe to dziecko, starało się tylko mnie przypodobać, rozum jej zaś łatwo pojmujący, chociaż nie zbyt wyśmienity, opierał się do pewnego stopnia przeciwnego rodzajowi nauki. Mistress Fairfax posiadała spokojne, uczynne i ustawicznie równe usposobienie, znajdując do mnie coraz więcej upodobania; służba utrzymywana bez mozolu w jednostajnym porządku, nigdy nie sprawiła mi najmniejszego podrażnienia. Lecz pomimo tego miewałam smutne chwile. Zbывało mi na czynności, podobnie jak tak wielu nieszczęśliwym stworzeniom, opierającym się w milezeniu temu pozornie szczęśliwemu i pozazdroszczenia godnemu losowi. Nikt może nie wie, ile jednostkowych walk, oporów, rozkoszy każdego dnia zapisuje niebo, mianowicie pomiędzy temi pozornie pokornymi niewiastami, które zostały przeznaczone jako zdolne do pieczenia pasztecików, więzienia pończoch, grania na fortepianie i haftowania pantofelków, które się pozornie poddały skromnemu losowi, i które wszelako przy swych płaskich pracach tysiące, lecz tysiące rozpaczliwych zasyłają protestacyi ku niebu.

Tak upłynęły miesiące październik, listopad, grudzień i styczeń. Pewnego poranku Adela mająca silny katar, poprosiła mnie przez Mistress Fairfax, ażeby dzisiaj lekcyę wypuścić, ja wzbraniałam się początkowo, ponieważ nie chciałam sama sobie przyznać, jaką odczuwałam radość, że w końcu raz jeden będę miała kilka godzin do mej własnej dyspozycji. Adela prosiła usilnie, przyzwoliłam więc na to.

Okolo drugiej godziny Mistress Fairfax ukończyła właśnie list, który miał być wysłany na pocztę. Ulica była twardo zamarznęta, niebo było czyste, słońce świeciło jasno i klarownie, tak że powzięłam ochotę, ponieważ dłuższy czas spędziłam w bibliotece na czytaniu, ażeby list, który miał

być przez woźnicę odesłanym, osobiście zanieść na pocztę. Była to przechadzka mniej więcej dwugodzinna przy najpiękniejszym powietrzu; tak jak ja pustelnica lepiej by już nie mogła popołudnia spędzić.

Trzeba żyć długo w zaciszu, chcąc znaleźć na wiłok przygody ów potężny powab i wdzięk, którą w niej odkrywają malarze i którą oni tylko są w stanie ją oddać. Gdybym do tychże wybranych należała, gdybym posiadała ów magiczny pędzel Constabla, natenczas wzbogaciłabym ich mały muzeum przesuwającym się przed memi oczyma krajobrazem, w chwili gdy zegar z wieży kościelnej wybił był godzinę trzecią. Niebo już zbladło, słońce zaś schylało się zwolna ku horyzontowi. Znajdowałam się w okolicy znanej w lecie z swych krzaków dzikich róż, w jesieni zaś orzechów laskowych i jeżyny. Owoce glogu i tarniny nadają jej nawet w zimie ozdobę koralu; lecz największym jej wdziękiem była jej całkowita samotność i kompletna cisza. Wiatr smagał o nie, nie wzbudzając żadnego szelestu, gdyż nie było ani krzeczki ani też cyprysów, których liśćmi mógłby poruszać. Nagie krzaki orzechowe i drzewa nieśplikowe nie poruszały się pod jego tchnieniem podobnie białe, gładkie leżące na drodze kamienie. W oddali rozciągały się po obu stronach gołe łąki bez paszącego się bydła, ptaactwo zaś małeńkie wzlatujące po nad plotami, zdawało się być oschłym liściem, które wiatr zapomniiał dotychczas unieść ze sobą.

I cóż ci mam powiedzieć? Wobec tych może tak pojedynczych i najzwyczajniejszych przedmiotów zostałam przejętą entuzjazmem. Zapomniawszy o zimnie, o celu mego wyjścia o zbliżającym się zmroku, otuliłam się mocniej mym płaszczem, ścisnęłam ręce silniej w mufce usiadłam sobie na drewnianej baryerze ogradzającej pole. Uszłam tymczasowo dopiero pół drogi do miejsca, dokąd pójść miałam, którą rozpoznałam na wzgórzu, po za woalem drzew, po dymie unoszącym się z kominów i cichym szeleście dochodzącym aż do mnie przez głęboką ciszę ustronnego krajobrazu. Po za mną zdołałam jeszcze ujrzeć Thornfield z swemi szaremi eynkami, i majestatyczne zaroślem, przytulкови hałaśliwych wron. Thornfield ograniczał zachodni horyzont, nie przestałam więc prędzej się przypatrywać, dopóki zachodzące słońce po za wysokie mury się było opuszcilo. Teraz dopiero pomyślałam o puszczeniu się w dalszą mą drogę, i podczas gdy raz jeszcze wsłuchałam się szelestowi oddalonemu

w nieznannej głębi ukrytemu strumykowi, usłyszałam nagle, wprawdzie również jeszcze w dali, lecz całkiem wyraźny, regularny odgłos podkowy, przegluszący owe niepewne, skarzące się szemranie niewidzialnego strumyka.

Jeździec jechał tą samą drogą, nad którem brzegiem siedziałam i w których skrętach zatapiałam jeszcze mój wzrok.

A że droga była wąską, szelest zaś z każdą sekundą się zbliżał, przeto chcąc konnego przepuścić pozostałam więc na mojem siedzeniu.

Byłam wtenczas młodą, głowa moja więc była przepelnioną rozmaitemi legendami.

Przypomniało mi się więc, spoglądając w kierunku, skąd koń powinien był nadjechać, mnóstwo cudownych bajek, w których główną rolę odgrywał na południu Anglii, znany ogólnie duch pod imieniem Gytrazy zwiedzający przedewszystkiem ustronne ulice w postaci konia, mułu, lub też wielkiego psa czyniąc spóźnionym podróżnym rozmaite psoty, i że ja sama w tej chwili się opóźniłam. Rozmyślając tak o tych fantastycznych zjawiskach, usłyszałam obok mnie w krzewinie inny jakiś szelest, który mnie silnie przestraszył, i ujrzałam nieomal w tej samej chwili z gwałtownie przegiętych gałęzi wychodzącego dużego psa, którego czarne futro z białymi plamami odróżniało się od brunatnej gęstwiny. On więc był z pewnością owym Gitrazym z mych baśni: rodzaj lwa o długim włosie i grubej głowie, dziwiłam się więc, że obok mnie tak spokojnie przebiegł, nie spojrzawszy nawet na mnie z pewnością tym nadnaturalnym wzrokiem, nie mogącego zmienić z spojrzeniem psa zwyczajnego, mniemając, że było się obdarzonym do cudownej skłonnej fantazyi.

Następnie nadjechał koń, dobrze karmiony kuc i co jeszcze gorsza było z jeźdźcem na plecach. Gytrazy zaś nigdy konno nie jeździł, ani nawet osobiście na belzebubie. Moje uwidzenie zostało więc zniweczonym, lecz moje rozezarowanie miało się jeszcze uzupełnić. Podróżny przejechał więc obok mnie rzeczywiście, puściłam się więc w mą drogę ku Hay, lecz wtem nagle zmusił mnie do przystanku i do obejrzania się łoskot jakiegoś upadku i bezpośrednio przytem towarzyszący mu okrzyk: „przekłeta historia!“

Mężczyzna i koń leżeli na ziemi; koń poślizgnął się na twardo zmarzniętej kałuży.

Pies już się nawrócił, podjąwszy również przy tem zdarzeniu swą rolę, szczekając głośno, oblatując w okolo swego pana i przyskoczywszy mi naprzeciw, przymawiał się o moją pomoc.

A że żadnego człowieka nie było w pobliżu, przeto zdawało mi się niepodobieństwem, ażeby nie okazać temu obcemu cokolwiek współczucia. Pobiegłam więc ku niemu, w czasie gdy tenże usiłował z wielkiem wysileniem uwolnić się ze strzemion i wydobyć się z pod ciężaru swojego konia. Widząc jego silne poruszenie tak nie sądziłoby się, że został ciężko zraniony. Zapytałam mu się tymczasem, czy jakiś dotkliwy ból odczuwa, i czy mu się co nie stało. Nie rozumiałam wyraźnie jego odpowiedzi, i przypuszczałam prawie, że w miejscu odpowiedzi na moje zapytanie, zaklął był półgłosem.

— Czy mogłabym się panu czemśkolwiek przysłużyć?  
— zapytałam się dalej.

— Możesz mi pani ustąpić z drogi — odparł, dzwignąwszy się poprzednio na kolana i następnie całkiem powstałszy.

Odstąpiłam w milczeniu, i teraz rozpoczęła się praca za pomocą rąk nóg i podków, zmieszana szeczekaniem i kłatwą, co mnie naturalnie jeszcze nieco więcej odsunęło. Chciałam tymczasem widzieć jak się ta rzecz ukończy, i walka wypadła w końcu na korzyść jeźdźca. Udało mu się konia swego znowu postawić na nogach i nakazał psu swemu zamilknąć silnym głosem: „Ciszej, Pilot!“ Potem schyliwszy się pomacał swe nogi, jakby chciał się przekonać czy ocalały. Lecz prawdopodobnie odkrył, że mniejwięcej poniósł znaczne naruszenie, ponieważ zamiast dotrzeć do swego konia, usiadł na baryerze, którą przed kilku minutami opuścił.

Musiałam się znajdować w nadzwyczaj usłużnym usposobieniu, zbliżywszy się bowiem do niego odezwałam się:

— Panie, jeżeli pan jesteś skaleczonym, i potrzebujesz jakiegokolwiek pomocy — tak mogłabym panu nadesłać z Hay lub też z Thornfield-Hallu.

— Dziękuję pani, sam sobie już w tem przykrem położeniu dam radę, gdyż nie sobie nie złamałem, lecz tylko wywichnąłem sobie nogę.

Próbował stąpać, lecz zakrzyknął z bólu.

Wieczne niebo czerwienilo się jeszcze od zaszlego słońca, na wschodnim zaś horyzoncie świecił księżyc. To



podwójne oświetlenie dozwoliło mi obcego tego wyraźnie rozpoznać. Płaszcz podróżny obłożony futrem, opięty stalową agrafą otulał i pokrywał jego postać, tak że tylko różnicę mogłam, że był średniego lecz silnego wzrostu. Cera twarzy była brunatną, czoło jego było szerokiem, wyraz zaś jego fizyonomii był ostrym i surowym. Osobliwie w chwili obecnej ściągnięte brwi i błyszczące gniewem źrenice nie sprawiały jego powierzchowności zbyt ujmująco.

Zresztą nie był już tak młodym, można było osądzić, że był w 35 roku.

Nie obawiałam się go wprawdzie, lecz czułam się zaambarasowaną wobec niego. Nigdy bowiem jeszcze nie pomyślałam sobie tego, ażeby stanąć przed pięknym młodym mężczyzną mniej więcej romansowej powierzchowności, ażeby go tak rubasznie zagadać, mniej zaś jeszcze, ażeby mu ofiarować jakąś przysługę, którą tenże w ogóle nie chciał zdaje się zażądać. Nie. Pomimo, że nigdy jeszcze nie miałam sposobności z taką istotą przemówić, które mi zawsze jako niebezpieczne były przedstawianemi, odczuwałam wogólności dla tego rodzaju silny wstręt połączonego z rodzajem podziwu, jaki się utrzymuje w ogniu, o błyskawicy, polyskującej lecz przytem zdolnej zaszkodzić.

Gdyby ów obcy znajdował się był w wesolem usposobieniu, gdyby był me szczere propozycje przyjął był uprzejmie, odpowiadając mi zwykłemi grzecznościami, tak byłabym prawdopodobnie sobie odeszła, nie zważając już więcej na niego. Lecz to szorstkie zachowanie się i ów podrażniony humor mego nieznanego uspokoiły mnie całkowicie. Na dany mi znak od niego, ażeby się oddalić, zawołałam:

— Nie mogę pana istotnie pozostawić w tym przypadku o tym czasie i w takim ustroniu, dopóki się nie przekonam, że jesteś pan w stanie znowu dosiąść swego konia.

Usłyszawszy mnie przemawiającą tak stanowczym tonem, utkwil we mnie swój wzrok. Zdaje mi się, że dotychczas nie spojrzal był weale na mnie.

— Lecz ja sędzę, — odrzekł prawie natychmiast — że pani teraz powinnaś być już w domu, chyba jeżeli inaczej, tak mieszkasz pani tutaj w tej okolicy. Zkąd pani przybywasz, jeżeli mi się wolno zapytać?

— Przychodzę oto z tego tam zamku, i nie obawiam się zgola wieczorem, gdy księżyc świeci. Chętnie poszłabym do

Hayu, ażeby panu nadesłać pomoc; zresztą prócz tego idę tam.

— Mówisz pani, że przybywasz z tego tam zamku? To znaczy więc, że pani zamieszkujesz w tym wielkim domu? — zapytał mi się podróżny wskazawszy przyten na Thornfield prostopadle oświecony przez księżyc.

— Tak, panie.

— I do kogoż należy ten dom?

— Do pana Rochester.

— Czy znasz pani pana Rochester?

— Nie, nigdy go jeszcze nie widziałam.

— Zamieszkuje on w swoim domu?

— Nie.

— Czy mogłabyś mi pani powiedzieć, gdzie on się znajduje?

— Nie wiem tego.

Lecz pani z pewnością nie jesteś żadną pokojówką ze zamku; pani jesteś . . .

Przerwał, z pewnością ażeby przypatrzeć się memu ubraniu, jak zwykle bardzo pojedynczemu, składającego się z czarnego płaszcza i czarnego kapelusza nie dość więc eleganckie dla niejednej pokojówki w wielkim dworze. Poznałam, że był nieco zaambarasowanym.

— Jestem nauczycielką — wyrzekłam przeto chcąc ukończyć wszelką jego niepewność.

— Ach tak, nauczycielką — odrzekł; słowo daję, nie pomyślałem wcale już o tem. —

Potem przypatrywał mi się na nowo. Po kilku minutach usiłował wstać jeszcze raz, lecz silna boleść okazała się w jego rysach.

— Nie chciałbym panią doprawdy obciążać prośbą o sprowadzenie mi pomocy, lecz jeżeliby pani zechciała być łaskawą, tak mogłabyś mi osobiście cokolwiek dopomódz. Czy masz pani może parasol, mogący mi służyć za laskę? Nie . . . a więc dobrze, przeto spróbuj pani pochwycić konia za cugle i przyprowadzić mi go tutaj. Czy masz pani dość odwagi do tego?

W innych okolicznościach, nie byłabym się ośmieliła; lecz nie wiem sama czemu, lecz zdawało mi się, jakbym rozkaz ten musiała bez oporu usłuchać. Położyłam więc moją mufkę na baryerze, i podjęłam to dość trudne zadanie do poskromienia nadzwyczaj ostrego konia mającego wielką

ochotę do stawania dęba, i ubijającego zupełnie blisko przy moich nogach swemi podkowami ziemię, co mnie przejmowało wielkim strachem. Jeździec czekał jeszcze przez czas niejaki skutku mych daremnie powtarzanych wysilań.

Następnie rozśmiawszy się głośno, wyrzekł:

— Widzę więc, że koń do mnie nie przyjdzie, i że będę musiał spróbować sam dostać się na konia. Bądź pani łaskawą przybyć tutaj.

Uśluchałam bez najmniejszego oporu.

— Wybacz pani mej śmiałości, — ciągnął dalej, lecz konieczność zmusza mnie do tego, ażeby panią osobiście użyć za podporę.

Oparł się więc tak ochronnie jak tylko było możliwem, swą zdawającą mi się dość ciężką ręką na swoich barkach i chromając, całkiem prawie na jednej nodze poskakując doszedł do swego konia pochwycawszy go za cugle. Z wielkiem wysileniem udało mu się potem dostać się na siodło. Po jego zmienionych rysach twarzy dało się poznać wyraźnie jak bardzo przeszkadzało mu to bolesne wykręcenie nogi przy każdym ruchu.

— Teraz proszę panią jeszcze o mój bicz, leży on tam przy krzaku.

Podniosłam go i zaniósłam mu.

— Dziękuję. Zanieś pani więc swój list do Hay i przybądź o ile możności jak najprędzej z powrotem.

Mówiąc to ów dziwny jeździec, wspiął konia ostrogami, który następnie puścił się galopem. Pies jego pogonił za nim i tak wszyscy trzej zniknęli w wzrastającym zmroku.

Cała ta sprawa z pewnością, że nie była żadnym szczególnym przypadkiem, lecz nie powinnaś zapomnieć, że żyłam dłużej jak cztery miesiące w kompletnej samotności, ustawicznie w jednym i tem samym zajęciu i w jednym i tem samym otoczeniu. Tegoż wieczoru zaszło cokolwiek czynności w mem całkiem biernem życiu. Pomoc moja była przywołaną, przyzwoloną i stała się zarazem pożyteczną, i chociaż zresztą współudział mój w tymże przypadku był tylko zwyczajnym, lecz dla mnie jednakowoż miał większe znaczenie z powodu wyświadczonej usługi. Może było też i to, że przy tem po raz pierwszy w mem życiu zapoznałam się z mężczyzną o twarzy chociaż nie pięknej, lecz pełnej wyrazu. Miałam ją jeszcze przed memi oczyma, postępując tą jedną tylko w Hay znajdującą się ulicą, dla zaniiesienia

listu Mistress Fairfax na pocztę. Następnie zapomniałam o niej przez chwilę, lecz ukazała ona mi się znów, gdy wracając przechodziłam obok baryery, przed którą odbyła się co dopiero wspomniana scena. Nie mogłam się powstrzymać blazeńskim mym, myśлом i przystanąć musiałam, jakobym na nowo usłyszeć miała pędzącego ulicą galopem konia, ładnego dużego psa i w swym futrzanym płaszczu otulonego osobliwego jeźdźca.

Myśli te nie opuściły mnie prawie jeszcze gdy przybyłam do Thornfield. Westybul sprawiał jakiś osobliwy poważny widok. Ciężka lampa z brązu, będąca zwykle używaną do oświetlenia, nie była jeszcze zapalona, lecz przez szeroko otworzone drzwi do sali jadalnej wpadało światło jasne, czerwone pochodzące z wielkiego palącego się ognia z węgla kamiennych na kominku. Widzieć było można wewnątrz od światła połyskujące się staranne polerowane meble i czerwone jak szkarłat portyery, przy kominie ujrzałam kilka siedzących osób, i wesole głosy dochodziły do mego ucha, pomiędzy którymi sądziłam, że rozpoznałam głos mej wychowawicy. Lecz drzwi zamknęły się, zaczęłam temu tak niespodzianie przedstawiającemu się obrazowi bliżej zdołałam się przyjrzeć.

Udałam się do pokoju Mistress Fairfax. Ogień palił się na kominku, lecz wbrew mego oczekiwania nie znalazłam tamże ani światła ani też dobrej pani. Lecz za to przed kominem leżał z nawpół przymkniętymi oczyma trzeszczącemu się ogniowi na kominku przypatrujący duży pies z czarno białymi plamami o długich kudłach, zupełnie podobien Gitrazemu, w głowie mi jeszcze pokutującemu, tak bardzo podobny, że całkiem zatonełam w tem urojeniu.

— Pilot! — zakrzyknęłam. Pies podniósł się obwąchując mnie. Głaskałam go, na co okazał swą radość za ten przyjazny okaz swej starej znajomej. To wszystko zdawało mi się być snem. Zadzwoniłam, chcąc kazać przynieść lampę, lecz mianowicie zaś, chcąc sobie kazać objaśnić obecność tych niespodziewanych gości. Pokojówka, Leah, przybyła nadzwyczaj szybko.

Do kogoż należy ten pies? zapytałam jej się.

— Do pana.

— Do którego pana?

— Do pana Rochester . . . właśnie co był przyjechał.

— Doprawdy? Czy Mistress Fairfax jest u niego?

— Mistress Fairfax jako i zarazem Miss Adela są wspólnie w sali jadalnej. John został wysłany po cyrulika, gdyż pan Rochester wykrcił sobie nogę.

— Przy spadnięciu z konia w pobliżu Hay? wszakże?

— Bardzo słusznie, Mademoiselle, koń wyslizgnął się na lodzie przy zjeździe z pagórka.

— Dobrze. Życzylabym sobie mieć światło.

Udałam się na górę do mego pokoju, nie się dalej nie dowiadując, chcąc się przebrać. Lecz Mistress Fairfax przybyła zaraz do mnie, chcąc mi oznajmić tę wielką nowinę, cały dom zajmującą. Zeszliśmy razem na dół, ażeby jak zwykle, pić herbatę; lecz pan Rochester udał się już na spoczynek. Adela za to, która tegoż wieczoru o wiele później niż zwykle udała się do łóżeczka, nie mogła się bowiem dość ucieszyć przybyciem swego przyjaciela Mr. Edwarda Fairfax von Rochester i rzeczywiście zabawnie było przysłuchiwać się jej przypuszczeniom o podarunkach które jej z pewnością ze sobą przywiózł. Powiedział jej bowiem w istocie, że gdy jego kuferki nadejdą z Millcote, miała znaleźć pudełko, którego zawartość ją zainteresuje.

— Oznacza to, Mademoiselle, — rzekła — że pomiędzy tem jest zarazem podarunek dla pani. Mr. Rochester rozmawiał o pani, pytał się, jak się moja guwernantka nazywa, i czy jest małą i bladą osobą. Odpowiedziałam że tak. Gdyż Mademoiselle, wszakże tak jest?

Dzień następny upłynął jak zwykle. Mr. Rochester musiał podług przepisu lekarza długo poleżeć, wstawał tylko po obiedzie na przyjęcie administracyi i kilku dzierżawców. Ja zaś z Adelą spędziłyśmy przedpołudnie, na wypróżnieniu biblioteki, której już nie mogłyśmy za pracownię używać, i przeniesieniem naszych małych naukowych aparatów do przeznaczzonego w zastępie, pokoju na pierwszym piętrze.

Zresztą muszę zauważyć, że od tegoż poranku, Thornfield nie był już tem samem Thornfield co dawniej. W miejscu owej głębokiej ciszy równającej się z kościołem, nie upłynął nawet kwadrans, gdzieby odgłos dzwonka, lub też młotu u drzwi, lub też kroki w Westybulu, jako i gwarliwe rozmawianie przypominały w długich kurytarzach o nieprzywykłej obecności pana domu.

Ja zaś miałam przyjemność w tymże zmiennym stanie rzeczy. Okolo wieczora po obiedzie udzieliłam biednej Adele cokolwiek swobody, musiałam bowiem dotychczas zwalczać

z całych sił jej nieuwagę i jej roztargnienie. Byłam samą i zajęta przypatrywaniem się ogniu na kominku, a w nim zaś odnalezieniem głównych kształtów jakiego miedziorytu, który to już raz dawniej widziałam przedstawiający zamek Heidelberg nad Renem, gdy wtem weszła Mistress Fairfax oznajmiwszy mi, że Mr. Rochester życzy sobie wspólnie ze mną pić herbatę w salonie. Zawezwała mnie nadto, do ubrania się w inną suknię, — gdyż — dodała, — ja się zawsze wieczorem przebieram w czasie pobytu Mr. Rochester. — Przedstawiło mi się nieco ceremonialnie; lecz nie chcąc zwykłemu zwyczajowi być przeciwną, zmieniłam mą czarną welnianą suknię na jedwabną tegoż koloru, tej najładniejszej, którą przywiozłam z Lowood, z jedynym wyjątkiem, która to nec plus ultra mej pojedynczej garderoby, którą tylko w ważniejszych nosiłam uroczystościach. Sądzę nawet, że przypięłam sobie nawet małą broszkę, z jedną jedyną perłą, którą otrzymałam jako podarunek przy pożegnaniu się z Miss Temple. Następnie postąpiłam wraz z Mistress Fairfax, lecz nieco trwożliwie usiłując się ukryć w jej cieniu.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### Master Rochester.

Master Rochester leżał na kanapie, noga jego zaś spoczywała na taburecie. Ogień oświecał całą jego twarz. Adela klęczała obok pilota bawiąc się swemi małemi rączkami w długich i gestych włosach wiernego zwierzęcia. Zbytecznem byłoby nadmienić, że poznałam mego jeźdźca, jego atletyczną postać, jego szerokie czworograniaste czoło, jego ciemne brwi, zarazem jego nieco otwarty nos nadający całej jego fizyonomii pewien wyraz zarozumiałej drażliwości.

Nie podniósł głowy przy naszym wejściu. Dopiero po wymienieniu mu przez Mistress Fairfax mojego nazwiska, odezwał się tonem najobojetniejszym, bez podniesienia wzroku z grupy, w której przypatrywaniu zdawał się być zatopionym.

— Bądź pani łaskawą zająć miejsce, Miss Eyre.

— Większa uprzejmość byłaby mnie może zaambarasowała. Lecz ta całkowita niezmuszalność dodała mi otuchy, osobliwość zaś całego zachowania się, miała coś do siebie przyciągającego. Usiadłam więc, zaciekawiona, co dalej nastąpi.

Lecz nic nie nastąpiło. Tylko Mistress Fairfax utrzymywała za swoją powinność być rozmowną i przyjazną. Opowiadała nam mnóstwo nie nie znaczących opowiadań co do przykrości poniesienia nieszczęścia i znoszenia małego bólu z cierpliwością i z spokojem.

— Madame — odezwał się gospodarz domu, gdy już zdawała się ukończyć swą romowę, — życzyłem sobie filiżankę herbaty.

W szczyrze życzliwym zamiarze Mistress Fairfax podała mi taczkę z herbatą, ażeby przez to Mr. Rochester został zmuszonym słów kilka do mnie przemówić. Lecz nie byłby jeszcze z pewnością o tem pomyślał, gdyby Adela nie była mi przyszła z pomocą.

— Nieprawdaż — odezwała się do niego — w pańskim kuferku jest również podarunek dla Miss Eyre?

— Cóż bajesz o podarkach? — odparł Mr. Rochester natychmiast i nieco rubasznie. — Czy pani uważasz podarunki za stósowne? — dodał spojrzawszy przytem na mnie wzrokiem, w którym nie odczytałam osobliwej uprzejmości.

— Nie wiem tego — odrzekłam — nie jestem bowiem do tych rzeczy przyzwyczajoną. W ogólności bywają podarki uważane za coś przyjemnego.

— Chciałbym usłyszeć co pani o tem sądzisz?

Ażeby dać odpowiedź na to nie tak łatwe pytanie, musiałam się więc zastanowić. Podarunki są bezwątpienia rozmaite.

— Pani jest mniej naturalną od pańskiej wychowawicy. Adela zaledwo w pięć minut po mem ujrzeniu, a już zażądała coś odemnie. Pani jesteś więcej ceremonialną.

— Bezwątpienia dla tego, ponieważ mniej mam prawa na pretensye jak i również mniej zaufania co do spełnienia mych życzeń. Jakże by więc też inaczej być mogło?

— Ale gdzieżtam, to jest niewłaściwa skromność — odrzekł Mr. Rochester.

— Egzaminowałam pańską wychowawicę. Musiałaś sobie pani wiele z nią zadać starania. W krótkim czasie zrobiła szybkie postępy, pomimo, że nie posiada żadnych świetnych zdolności.

— Niniejsza pochwała jest tymże podarkiem, który mi się najwięcej podoba. Wszystko inne posiadałoby obecnie w moich oczach drobną tylko wartość.

— W istocie? — odrzekł Rochester pijąc swoją herbatę nie powiedziawszy już nic więcej.

Lecz po odniesieniu naczynia od herbaty, skinął nas ażebyśmy się doń zbliżyły i poddał mnie szczegółowemu przesłuchaniu co do Lowood, co do prowadzonego tamże trybu życia co do spędzonego tamże przezemnie czasu, co do moich rodziców, w jaki sposób zapoznałam się z Mistress Fairfax, co do towarzystwa w którym wolno mi było przestawać i o książki, które mi przypadek do rąk był podał. Wszystkie jego pytania były krótkie i kategoryczne, tylko tędy i owędy miały wyraz ojcowskiej ironii.

— Czy grasz pani na fortepianie? — zapytał mi się w końcu.

— Cokolwiek — odrzekłam.



— Samo przez się, się rozumie, cokolwiek, jest zwykłą odpowiedzią. Idź pani do biblioteki . . . chciałem powiedzieć, bądź pani łaskawą wejść do tegoż pokoju. Wybacz pani temu rozkazującemu tonowi, jest on mi bowiem wrodzonym i nigdy się od niego nie odzwyczaję. Udaj się pani więc do biblioteki, weź pani świecę, pozostaw pani za sobą drzwi otwarte i zagraj mi pani cośkolwiek.

Usluchałam słowo w słowo otrzymany rozkaz. Po kilku minutach zawołał Mr. Rochester do mnie:

— Pani grasz bezwątpienia tylko miernie, mniejwięcej jak wszystkie angielskie uczennice, może nawet trochę lepiej, lecz nie zupełnie dobrze.

Zamknawszy więc fortepian, powróciłam na moje miejsce.

— Dziś rano — ciągnął dalej Mr. Rochester — pokazała mi Adela rysunki, które jak mi powiedziała, mają być pracą pani. Z pewnością, że zostały poprawiane?

— Nie, z pewnością że nie! — zawołałam na to.

— Aha, дума czuje się obrażoną. Bądź pani łaskawą przynieść mi swą mapę, ponieważ pani mówisz, że niniejsze rysunki są jej. Lecz nie bądź pani lekkomyślną, przydawaniu swego słowa, znam się bowiem na lataninie.

Nie nie odpowiedziałwszy przyniosłam mapę z biblioteki.

— Proszę o stół!

Przyciągnęłam stół do kanapy, Mistress Fairfax i Adela zbliżyły się chcąc się przypatrzeć obrazkom.

— Nie tak — rzekł Mr. Rochester. — Bierz pani te rysunki jeden po drugim, tak jak ja układam na bok, nie mogę znieść bowiem, ażeby głowy zbliżały się do mojej.

Potem przypatrywał się z radosną uwagą moim niedoskonałym zdolnościom sztuki.

Trzy rysunki odłożył na bok, resztę zaś pozostawił ciękawości swej wychowawicy, które zabrał ze sobą do drugiego stołu. Chciałam pójść z Adelką, lecz przywołał mnie z powrotem.

— Czy niniejsze rysunki są w istocie ręczne? — zapytał mnie na to; i czy wykonała je ręka pani?

— Tak — odrzekłam.

— I zkad pani do tego nabrałaś tyle czasu? podobne bowiem rysunki wymagają czasu i może jeszcze zresztą niektórych innych rzeczy . . .

Oświadczyłam mu, że pracowałam nad tem w mych próżniackich godzinach, nie innego nie mając do czynienia.

— Lecz z kądżeś pani do tego wzięła wzory?

— Z mej głowy.

— Z tej małej główki, którą widzę na pani barkach?

— Z pewnością.

— Czy znalazłabyś pani w niej więcej jeszcze podobnych?

— Z pewnością . . . może nawet lepsze, jak przynajmniej przypuszczam.

Przypatrywał się na nowo tym trzem obrazom, które ei muszę nieco bliżej opisać, ażebyś ocenić mogła jego zdumienie. Otwarcie powiedziawszy, wykonanie to było miernem, lecz chociaż moja ręka nie oddała mej idei, pomimo tego, jest to o tyle pewnem, że niniejsze fantazyjne wzory samotności i pewnej dumać lubiącej młodości musiały sprawić niejakiś wrażenie.

Te wszystkie trzy były obrazami farb tartych na wodzie czyli akwareli. Jedna z nich przedstawiała ciężką nawalnicę po nad wysoko wspionem morzem. Głębia i drugie cząstki pokrywała ciemność. W pośrodku głębi promień światła oświecał wielki maszt nawpół wyglądający z wody, na którym siedział kormoran o ciemnym pierzu i pianą opryskanemi skrzydłami. Tenże trzymał w swym dzióbku złotą bransoletkę z brylantem, ostro się ukazującym skutkiem jaskrawego kolorytu. Pomiędzy masztem i tymże ptakiem do wpół przezroczystym zielonym wodnym woalem, zoezyć było można zalanego trupa, przy którym tylko rękę wyraźnie rozróżnić się dało piękną kobietą całkiem obnażoną rękę, której bezwątpienia ową bransoletkę zagrabiono.

Druga akwarela przedstawiała w przedniej głębi szczyt ciemny jakiejś trawą obrosłej góry, u której stóp wiatr porozwiewał kilkanaście listków. Z tej strony zaś naprzeciw wznosiła się w obszernych przestrzeniach firmamentu postać kobiecą tak bladego i wątego kolorytu, jakiego tylko zdolną byłam użyć. Po nad jej bladym czołem połyskiwała gwiazda, rysy zaś jej dały się ujrzeć li tylko jakoby ukryte po za woalem mgły, której dziki ogień wzrok jej przenikał. Włosy jej wiatrem poddmuchiwane, wzmiankowały burzą rozdarte chmury lub też porozchwiewane ich wilgotne ulamki' przemocą elektryczną.

Obojętny promień księżycy maskował wewnętrzny zarys jej szyi, niniejsza zaś srebrna oprawa otaczała cienkie chmury, z których się w pochyłonej postawie wznosiło owe zjawisko gwiazdy wieczornej.

Rysunek trzeci przynosił nas w okolice podbiegunowe wśród ostrej pory zimowej. Szczyt góry lodowatej przebijał niebo, na całej zaś linii horyzontu połyskiwały na lodowatych koleach promienie południowego słońca, równające się czóbkom oszczepu ponad średniowiecznym polem bitwy. W przodzie na górze spoczywała męska głowa zwiśnięta głęboko; dwa wychudłe ramiona okrywały ciemnym welonem dolną część twarzy. Całkowicie wyraźnie rozróżnić się więc ztąd dało blade, kościste, martwe czoło, oczy ukryte zapadłe głęboko, bez żadnego wyrazu prócz jedynej beznadziejnej rozpacz. Ponad tą głową pomiędzy fałdami ciemnej w rodzaju turbanu draperyi połyskiwał biały, powiedzmy płomienisty pierścień cieniowany jaskrawymi kolorami. Chciałam tutaj przedstawić połysk kształtu korony królewskiej w tym kształcie w którym Milton jej był nadał, lecz z którego to kształtu na wieki jest obłupioną.

— Czulaś się pani szczęśliwą, malując te obrazy? — zapytał mnie Mr. Rochetser.

— Byłam zatopioną całkiem w sobie i w istocie szczęśliwą, mogłabym nieomal powiedzieć, odczuwałam przyjemność jedną z najwięcej wzruszających o jakich sobie tylko mogę pomyśleć.

— Lecz i to jest niczem . . . Tak dalece jak znam panią dotychczas, pańskie przyjemności nie mogły być zbyt rozmaite, lecz podczas nadawania tych szczególnych mieszanek kolorów, unosić się pani musiałaś w fantastycznej sferze zawodu prawdziwych artystów. Czy zresztą prace niniejsze zadawały pani osobiste pojęcie co do sztuk pięknych?

— Nie dość obszernie. Różnica bowiem pomiędzy moją ideą i dziełem mej ręki, dręczyła mnie bezustannie. I ta niezdolność oddaje to, co widziałam . . .

— Ta niezdolność nie była zupełną, ponieważ masz pani tutaj, jeżeli nie więcej tak przynajmniej cień pańskich myśli. Talent i zdolność ukończonego artysty, zbywały pani, co nie ulega żadnej wątpliwości, lecz nie zważając na to, rysunki te są dla ośmnastoletniej uczennicy nadzwyczaj piękne. I te idee są rzeczywiście z innego świata, musiałaś pani chyba ten wzrok gwiazdy wieczornej ujrzeć we śnie,

W jakim sposobie udało się pani nadać mu tegoż szczególnego wyrazu, nie przedstawivszy go polyskująco? Jakże mogłaś pani obok tej tu planety ponad nią się utrzymać, bez utracenia zbyt wiele, lecz bez wyobrażenia nie prawdopodobnego do uwierzenia wyrazu? . . . Jakaż głęboka myśl spoczywa w tym świetnym poglądzie! . . . Lecz któż panią nauczył tajemniczej sztuki malowania wichru? jest to bowiem wieher istotny, szumiący ponad tym tu błękitem i po nad tą tu górą. Gdzież ostatecznie widziałaś pani Latmos? ponieważ tutaj w istocie jest Latmos! Teraz zaś Miss, proszę odłóż pani swoje rysunki.

Zaledwie co mapę mam związałam, a już Mr. Rochester zawołał silnie, spoglądając przytem na swój zegarek:

— Już po dziewiątej! . . . Miss Eyre, o czymże jesteś pani tak zamyślona, że Adeli pozwolisz tak długo pozostać? Każ ją pani natychmiast położyć! . . . Dobra noc, moje panie.

Tak się ukończył nasz pierwszy wieczór.

---

Mineło dni kilkanaście bez zawezwania nas ze strony Mr. Rochester'a dla spędzenia wieczoru w jego towarzystwie. Spotkaliśmy się czasami na jednym ganku, przyczem chcąc okazać, że mnie poznał, pozdrowił mnie uprzejmie lecz dość obojętnie.

Atoli pewnego wieczoru, mając kilku dziedziców z okolicy u siebie na obiedzie, i goście jego już się oddalili chcąc iść do jakiegoś politycznego towarzystwa, oznajmił Mr. Rochester, którego zle powietrze wstrzymało go od towarzyszenia swym gościom, swe życzenie, ażeby Adela go odwiedziła. Ubrałam więc jak najładniej Adelkę, która już teraz była bardzo zalotną postarawszy się, ażeby i moja nieomal zbyt pojedyncza garderoba, była beznaganna. Potem zaszliśmy na dół razem do sali jadalnej, która jeszcze całkiem była oświetloną, i którą gospodarz domu dzisiejszego wieczoru użył za salkę.

Pudełko z podarunkami, fantazyę Adeli tak bardzo zajmujące, nadeszło było ostatecznie po kilku dniach zwłoki. Opiekun darował jej więc, zauważyvszy przytem zmartwiony, z jaką gorliwością dopadła napelnione pudełko zabawkami z kości słoniowej, porcelany i wosku. Adela oglądała, po-

dziwiała i chwyciała wszystko i wypróbowała wszystko, jak prawdziwe rozpieszczone dziecko, wykrzyknawszy z radości przy każdym nowem wynalezieniu. Opiekun nasycony tem aż do przesyty kazał przywołać Mistress Fairfax poprosiwszy ją, ażeby raczyła się przysłuchiwać tym bzdurnym wylewom sercowym tej małej Paryżanki.

— Wypełniłem jako gospodarz moje obowiązki — rzekł do mnie następnie, mniemając, że obecnie wolno mi się postarać o moją własną przyjemność, skoro już gościom jest już dość zapewnioną. Miss Eyre — dodał — posuń pani swoje krzesło cokolwiek naprzód, siedzisz pani bowiem zbyt daleko wstecz odemnie i nie mogę panią dobrze widzieć, bez zmienienia tej wyśmienitej pozycyi, którą sobie przysposobiłem w mem nadzwyczaj wygodnem krześle. Pani nie zewolisz na to, ażeby sobie nałożył ten przymus.

Najchętniej pragnęłabym była w cieniu pozostać nie chcąc się spotkać z jego przenikającym spojrzeniem. Lecz jego nieodparte usposobienie nie dozwoliło pobuając własnej woli. Zająłam przeto wskazane mi miejsce, musząc na Mr. Rochester'a raz po raz spojrzeć, tak samo jak i jego wzrok od czasu do czasu był na mnie zwróconym.

Wyraz jego twarzy zdawał się być zupełnie innym, jak go dotychczas znałam. Miły uśmiech ożywiał raz po raz jego rysy, łagodząc ich powagę; zarazem jego wzrok miał pewien polysk, do którego się przyczyniły prawdopodobnie toasty przy obiedzie. Krótko powiedziawszy, przedstawiał się wogóle dobrze w swem krześle pociągniętem czerwonym adamaszkiem, przyczem polysk ogniska na kom'aku odzwierciedlał się w jego dużych, czarnych oczach, w których znikło było dużo z ich zwykłej surowości. Po mniejwięcej dwóch minutach, wśród których spoglądał w ogień, tak że i ja zarazem przymusowo mogłam go obserwować, obróciwszy nagłe swą głowę, spotkał się z moim wzrokiem.

— Miss Eyre, pani mi się przypatrujesz z wielką uwagą — odezwał się wesolym głosem — czy pani znajdujesz, że jestem ładnym mężczyzną?

Mogłabym była na to pytanie odpowiedzieć zwykłą formułą uprzejmości, lecz mimo mej woli wymkło mi się sucho: nie panie!

— Wyśmienicie! — zawołał tym samym głosem. — Pani masz w istocie coś osobliwego w swem usposobieniu. Widząc panią, utrzymywać by panią można jako uczynną,

spokojną, poważną i skromną małą zakonnice, której ręce wciąż spoczywają na jej miejscu, i której oczy zawsze, lecz to się zowie jednak nie zawsze ku ziemi są zwrócone. Ośmieliwszy się zaś panią zapytać, lub też uczynić jakąś uwagę, na którą czujesz się pani zobowiązana odrzec, natenczas można liczyć z pewnością na jakiś chociaż nie niegrzeczny lecz naiwny i obojętny przycinek. Zkądże pochodzi ten kontrast?

— Wybacz mi pan mej zbytnej szczerości. Nie powinnam była odpowiedzieć tak kategorycznie, lecz powinnam była powiedzieć o różności gustów i o tej małej wartości którą pokładać musi w zewnętrznej piękności, następnie...

— Dziękuję pani za swoje uniewinnienie, jest tu również tyle cięć nożem przy pierwszym pani ściegu. Otwarte wyrażenie mniemania jest mi o wiele miłszem, lecz tylko, że lubię słyszeć takowe dokładnie.

Czyż moje czoło nie miałoby mieć szczęścia się pani podobać? — Mówiąc to, odrzucił w tył z pewną skrytą próżnością swe ciemne połyskujące gęste włosy.

— Szerzeze więc, czy wycytujesz tu pani wyraz nieudolności umysłowej?

— To nie, lecz czybyś mi pan pozwolił bez obrażenia się zapytać się pana, czyby na pańskim czole ujrzeć mogła pociąg filantropii?

— Doskonale! znowu przycinek. Ten zaś bezwątpienia dla tego, ponieważ wysliznęło mi się co dopiero nadmienie — wymówił bowiem rzeczywiście przed wejściem Mistress Fairfax — że nie lubiłem być w towarzystwie dzieci ani też starszych kobiet. A więc tak, Miss, nie jestem tym bez wątpienia, co ogólnie oznacza przyjaciela ludzkości. Lecz posiadam zupełnie tak jak każdy inny, o czem frenolog wcale by nie przypuszczał i nawet nie dawno sprawdzić było można u mnie pewną czułość serca. W pani wieku byłem, że tak powiem, człowiekiem uczuciowym, gorliwym obrońcą wszystkich nieszczęśliwych, opuszczonych i niedobrze zrozumianych. Los zaś podjął to później ażeby mnie przekształcić i wprowadzić w bardzo ostry sposób, tak że obecnie jestem twardym i nieprzejętym jak kauczuk. Lecz wiem jednak, że mam jeszcze tu i tam kilka małych szpar całkiem zaś w środkowym punkcie tegoż stwardnienia jedno czułe miejsce. Czy pani wierzysz, że jest jeszcze cokolwiek nadziei?

— Jakiej nadziei?



2



— Ażeby na końcu ujrzeć można kauczuk przemieniony w ciało.

Zdumiona w najwyższym stopniu co do tej rozmowy, nie wiedziałam, co mam na to zapytanie odpowiedzieć, powodujące mnie do powątpiewania o roztropności Mr. Rochester'a.

— Moje zapytanie Miss Eyre ambarasuje panią — prawil dalej — i chociaż Dama natura nie obdarzyła panią o wiele sowniej odemnie, tak jednakowoż muszę się przyznać, że z tem zaambarasowaniem jest pani do twarzy. Zaambarasowanie to ma nadto tę korzyść, że zmusza pani wzrok niebezpieczny do spuszczenia się ponownego do kwiatów kobierca, w miejscu studyowania aż do głębi mą niewinną fizyonomią, lecz nie właśnie w przyjemnym zamiarze. Ambarasuj się więc pani, nie zaszkodzi to. Ja zaś z mej strony czuję się dzisiaj nadzwyczaj wymownym, i w nadzwyczaj towarzyskim humorze.

Przy ostatnich tych słowach powstawszy oparł się o kominiek w pozycyi zdającej się użytej w tym celu, ażeby w najlepszym świetle ukazać jego silną proporcjonalną budowę, chcąc niejako osobiście wywołać moją obojętność.

Lecz nie zważając na to, ciągnął dalej:

— Miss, od pani tylko zależy, ażebym mógł spędzić przyjemny wieczór. Uchodziłaś mi pani wciąż za nadzwyczaj zajmującą małą zagadkę. Przyjemnością było by dla mnie, gdybym mógł panią odgadnąć, nie wiedziałem bowiem, jakby czas mój mógł lepiej zużyć, którego ciężaru nie zdolają mi ulżyć ni Pilot, ni Adela ani też Mistress Fairfax. Mówię więc pani, stanę się pani bardzo za to wdzięcznym.

W miejscu przemówienia, rozśmiałam się, i zdaje mi się mocno, że uśmiech mój zdradzał coś całkiem innego, aniżeli uległość i czolobitność.

— Mów pani — powtórzył z niecierpliwością. — Mów pani o czem chcesz i jak się pani podoba.

Ja zaś ograniczyłam się na myśleniu, bez wysłowienia się, że z podobnem zawezwaniem przybył do mnie na bardzo niestosowną sprawę. Odgadł to ostatecznie.

— Pani milezysz, lecz mógłem się tego spodziewać, ponieważ zawezwanie moje wymówionem zostało tonem szorstkim i nieomal obraźliwym. Wybacz mi pani, Mistress Eyre, Nie mam bynajmniej zamiaru postępowania z panią jako z mą poddaną lub też innej jakiej wyniosłości, prócz tej, do której mnie upoważniają owe dwadzieścia lat starszego wie-

ku i cały wiek doświadczeń, które pani zawsze niedostawać będzie. Mogę tylko jeszcze dodać, że stanę się pani bardzo wdzięcznym, jeżeli mi pani dopomożesz do usunięcia dręczących i od dłuższego czasu kilku trapiących mnie myśli.

Uniewinnienia te były mi przyjemnymi, co mi dowiodłam oświadczywszy mu, że jestem gotową odpowiadać mu na wszelkie stawione mi pytania. Podług mego zapatrywania uczyniłam dosyć dla okazania, że nie skłaniałam się do ulegania wszelkim kaprysom tego człowieka, ażeby mi dawał do odczuwania, że zakupił sobie również prawo, mocą tych trzydziestu funtów szterlingów, które mi rocznie wypłacał.

Doszliśmy bardzo szybko tak dalece, że opowiedzieliśmy sobie wzajemnie błędy naszych charakterów. Mr. Rochester okazał swój wielki żal nad swem źle zużytem życiem. Był on z natury dobrym, jak nadmienil, lecz okoliczności go zepsuły. Nie czasem, że może tylko w złem uczynił jakąś przewagę; przeciwnie, obwinil sam siebie, że jest całkiem zwyczajnym grzesznikiem, przesyconym blażeńskich nierozumných rozrywek, który pozwala bogactwo tym, których zowiemy na tejże ziemi szczęśliwymi.

W jego żalu spoczywała pewna duma, ponieważ wracał był często do następującej myśli: Nie jest to przykrem uczuciem widząc człowieka dającego się unieść nierozsądnym zabawkom światowym, lecz skoro sobie powiedzieć musi że stoi się na równym stopniu z tym człowiekiem, którego się wewnętrznie obrzydziło? Rozprawiał o wyrzutach własnego sumienia jak człowiek, długo będący od nich dręczony i gdy sobie pozwoliłam powieścić mu, że tylko od niego zależy, ażeby owe wyrzuty sumienia, które nazwał był trucizną życia, — zamienić w skutkujące lekarstwo, zapewnił mnie, że powziął był już od dłuższego czasu ukończyć już całkiem ze swą przeszłością, która dlań była zgrozą, lecz że mu zbywa do tego na odwadze. Przemawiał do mnie z coraz to większym zapalem, posługując się jakąś zagadkową dla mnie rozmową, co do której sensu później jednakowoż otrzymałam wyjaśnienie.

— Nadzwyczajne cierpienia, rzekł do mnie, wymagają nadzwyczajnych środków lekarskich. Ukazał mi Anioła Światłości, któremu chciał w swem sercu przysposobić oltarz, w którym przytomność niniejszego ukrytego bóstwa już rozszerza pewien spokój i pewna przyjemność. Droga na którą

wstępuje, dodał jest obsianą przeszkodami i niebezpieczeństwami, lecz będzie nią postępować dalej zaspokojony czystością i świętością swoich zamiarów. Bóg sam tylko zdoła a nie zaś ludzie sądzić co do sposobu jego postępowania. Występny przez temuż, znajdzie przebaczenie i sprawiedliwość w swem własnem przekonaniu.

Opowiadanie to było dla mnie całkiem niezrozumiałem, obawa zaś, że mógłby mi odkryć tajemnicę, do której rozmowa ta zmierzać się zdawała, spowodowała we mnie, celem uniknięcia tegoż odkrycia pragnienie przerwy naszej rozmowy. Użyłam więc sposobności, gdy wybiła dziewiąta godzina, chcąc odprowadzić Adelkę. Lecz znikła już była. Mr. Rochester zdający się dzisiaj nie mieć zgoła zbyt wielkiego pospiechu, ażeby dziewczę spać poszło, oznajmił mi, że znalazła pomiędzy swemi podarunkami strój balowy, i że nie mogła się oprzeć żądaniu ażeby się weń ubrać.

Adela ukazała się w istocie po kilku minutach w różowej sukni, mając kwiaty we włosach, na nogach zaś atlasowe trzewiki; przesadzając wykwintnie kokietowała rękoma, jakby wyrafinowana komedyantka.

— Czy mi ładnie w tej sukience? — zawołała wstąpiwszy pomiędzy nas; — i te ładne trzewiki? lecz te jedwabne pończochy? Sądzę, że muszę trochę potańczyć.

Podskakiwała w istocie jak Gacela po sali i zakończywszy swój taniec lekką pironettą upadła przed Mr. Rochester na kolana.

— Ach, jakże się mam panu odwdzięczyć za pańską uprzejmość! odezwała się podehlebny tonem. Potem powstawszy dorzuciła: — Czyż mama nie robiła tak samo?

— Zupełnie tak samo — odrzekł Mr. Rochester z wymuszonym uśmiechem.

— Jedno wspomnienie z młodości, Miss Eyre — wyrzekł na to do mnie — opowiem pani później raz o tem.

---

Pomimo że każdemu a mianowicie tobie, łaskawa przyjaciółko dziwnie przedstawiać się może, tak Mr. Rochester opowiadał mi istotnie kilka tygodni później w jakimś stósunku z Coeliną Varens, matką Adeli.

Nie chcę ci powtarzać tej w całości dość zwykłej historii o pewnym młodym bogatym Angliku, uwiedzionym od

pewnej przez kupno nabytej kobiety, należącej do trupy baletu w operze. Sądził on, że był kochanym, lecz zoczył, że był oszukiwanym. Przyjął był do siebie Adełę, nie dla tego, że pomimo przysięgi jej matki posiadał był najgłębszą pewnością, że żaden związek nie egzystował pomiędzy nią i tymże dzieckiem, lecz ponieważ miał współczucie dla tejże niewinnej i delikatnej istoty, która przez swą niemilosierną matkę została opuszczoną.

Wyrwałem ją z brudu paryskiego — wyrzekł na końcu swego opowiadania — chcąc ją przenieść na ziemię zdrową i ścisłą pięknego angielskiego ogrodu. Zobaczymy więc czy owa młoda roślina zasięgnie z niej korzyści. Czyż pani zechcesz obecnie — ciągnął dalej — dalej jeszcze poświęcić swą troskliwość nieprawnej córce francuskiej tancerki? Może mi wolno będzie o tem wątpić. Prędzej lub później może, uwiadomisz mnie pani może, że znalazłaś już inne miejsce, i poprosisz mnie pani, ażebym sobie wyszukał inną nauczycielkę. Wszakżeż, odgadłem dobrze?

— Bynajmniej — odrzekłam. — Adela nie jest odpowiedzialną za swoje wady ani też za wady swej matki. Pokochałam ją już wogóle, lecz teraz ponieważ wiem, że jest opuszczoną od swej matki i przez nią zaprzaną sierotą, uważałam ją będę za sierotę i czuwać nad nią starannie, aniżeli dotychczas.

Wróciwszy wieczorem po owem niespodzianem oznajmieniu do mego pokoju, nie mogłam po dokładnem namyśle powstrzymać się przed rozmyślaniem co do wielkiej zaszłej zmiany w moich stósunkach do Mr. Rochestera. Czyż nie okazał mi wyborny dowód swego zaufania? Wogóle, zaszła była od kilku tygodni osobliwsza zmiana w obejściu się jego względem mej osoby. Nie posiadał już więcej żadnych obrazliwych fantazyi, żadnych napadów obojętnej wyniosłości, następujące tak często nieomal w uciążliwej poufałości. Gdy go niespodziewanie spotykałam, zdawałam się mu być zawsze mile ujrzaną. Miał on zawsze podległe słowo i często dla mnie uprzejmy uśmiech. Nakazawszy mnie wieczorem poprosić o udzielenie mu towarzystwa, tak uznałam wyraźnie z jego serdecznego przyjęcia, że miał również tyle przyjemności ze mną w rozmowie, ile ja z niej zaczerpłam dla mnie korzyści.

Uprzejme jego obejście, zyskało sobie zwolna me serce. Moja przez opowiadania, które mi nowy świat objawiły, ży-

wo wzbudzona ciekawość, umysł mój utrzymywany w ciągłym wyężeniu chcąc rozumieć częste przenikliwe i dowcipne uwagi, do tego owa niewypowiedziana przyjemność przy pomysłeniu, że samotność moja już ustala, i że wpłynęłam na kogoś, jeżeli nie miłością dla mnie ojcowską tak przynajmniej współczuciem prawdziwego przyjaciela . . . więcej nie potrzeba było dla biednej sieroty dla wypełnienia szpar jej życia, dla stworzenia przed nią uśmiechającego się królestwa niepewnych i chwiejących się nadziei nie przeczuwając bynajmniej ich niebezpieczeństw.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### Tajemnica Thornfield-Hallu.

Nie chcę się dłużej zatrzymywać przy wszystkich tych myślach, które mnie napadły tegoż wieczoru. Były one mniej zrozumiałe i zapewniające, jak je tutaj przedstawiam; nadto zbywało by tutaj na owym wzniosłym powabie pierwszych marzeń młodocianych. Oszczędzę ci więc tego wszystkiego chcąc prędzej dojść do pewnego osobliwszego zdarzenia.

Zaczem się wzniosłam na niwy iluzji i kaprysów, wygasilałam moją świecę, i sama nie wiem dokładnie, czy całkiem jeszcze byłam czujną nie zasnąwszy jeszcze, gdy zdawało mi się, że usłyszałam przed moją głową gluche jakieś, straszliwe mruczenie.

W niniejszej chwili byłabym nie wiem co dała za to, gdybym była miała jeszcze światło. Noc owa była nadzwyczaj ciemną ja zaś nie znajdowałam się bynajmniej w energicznym usposobieniu. Podczas, gdy siedząc na mem łóżku przysłuchiwałam się uważnie, wzbudziły się we mnie tysiączne niepokojące mnie myśli. Tymczasem szmer ów zamilknął.

Usiłowałam ażeby mózgi usnąć, lecz serce me biło z gwałtownością nie do uwierzenia, było mi więc niemożliwym uśmierzyć moje wzruszenie. W tej samej chwili zdawało mi się, jakby jakaś ręka drasnęła o drzwi mego pokoju, i jakoby ktoś przewlókł się był przez kurytarz. Zapytałam się więc: „Któż tam jest?“ Nikt nie odpowiedział. Przejęła mnie straszna trwoga.

Lecz po bliższem namyśle przypominałam sobie, że Pilot niekiedy, gdy przypadkowo pozostawiono drzwi od kuchni otworem, zawlókł się był do pokoju swego pana, gdzie się przed jego drzwiami położył, gdzie go już często rano spotykałam. Myśl ta więc uspokoiła mnie natychmiast, polo-

żyłam się więc znowu. Panowało najgłębsze milezenie, nie zaś lepiej nie uspokaja wzburzonych nerwów prócz ciszy. Zwolna powracał sen; lecz było postanowionem, że niniejszej nocy nie miałam usnąć. Zaledwo co jeszcze sen zawichły spuszczać się począł po nad me łoża a już nagle spłoszonym został jakimś szkaradnym szmerem. Był to jakiś cichy, diabelski, wstrzymywany głuchy śmiech, zdający się dochodzić przez dziurkę od klucza. A że łożko me stało końcem głowy bardzo blisko drzwi, tak zdawało mi się przez chwilę, że slysze ów obrzdlivy śmiech zupełnie po nad memi uszami, jakby pochodzący od kogoś nademną się pochylającego. Strach, którym zostałam przejęta, nie da się opisać. Zerwałam się obejrawszy się przerażona dokoła, lecz nie nie ujrzałam. Po kilku sekundach, dal się slyszeć na nowo ten sam śmiech, i wprawdzie zupełnie wyraźnie po za drzwiami.

Pierwszym więc mym ruchem było, że wyskoczywszy zasunęłam rygiel, następnie zapytałam powtórnie: kto tam?

Wpół stłumiony jęk odpowiedział na moje pytanie. W kilka chwil potem usłyszałam kroki dążące na górę po schodach, które dosięgły aż do trzeciego piętra. Niedawno co zostały zrobione drzwi u stóp tegoż piętra; usłyszałam jak się więc drzwi te otworzyły i znowu zamknęły, potem znowu było cicho.

— Czyżby miała być tutaj Grace Poole? — pomyślałam sobie — i czyżby miała być opętana od diabła?

W mem zwątpieniu więc zdawało mi się więc za stosowne, ażeby udać się natychmiast do Mistress Fairfax. Włożyłam więc suknię na siebie, i zarzuciwszy chustkę na plecy, odsunęłam rygiel, otworzywszy przytem drzwi drzącą ręką. Na słomiance kurytarza stała paląca się świeca. Okoliczność ta mi podpadła, lecz co mnie jeszcze w większym stopniu przestraszyło, było to, że ganek sam był przepelniony dymem. Oglądając się na wszystkie strony, zkądby mógł pochodzić, domyśliłam się i odczułam że był to przenikający dym i cuch pożaru.

Usłyszałam coś trzeszczeć; były to przymknięte drzwi. Drzwi te prowadziły do pokoju Mr. Rochester, z nich zaś wybuchał w modrych chmurach dym nieomal doprowadzający mnie do uduszenia.

Natychmiast znikła wszelka inna myśl; w tej samej sekundzie znajdowałam się już w tymże pokoju. Długie płomienie otoczyły łożko, którego zasłona się już paliła była.

Wśród tegoż ognia i tegoż gęstego dymu leżał bez ruchu Mr. Rochester. Nieszczęśliwy spał, dym zaś już go był odurzył.

Daremnie usiłowałam go zbudzić. Mruknął zaledwo kilka niezrozumiałych wyrazów obróciwszy się przytem na drugą stronę. Zwlekając jeszcze chwileczkę, byłby straconym. Pobiegnęłam do jego umywalki, która na szczęście była dostatnio opatrzona wodą. Pochwycawszy więc dzbanek i miednicę poczęłam lać wodę z niej na łóżko i na nieprzytomnego śpiocha. Następnie przyniosłam z mojego pokoju drugi pełen dzban z wodą i udało mi się przy Boskiej opiece popęd ognia ugasić. Syk płomieni, loskot miednicy, która mi upadła z ręki na podłogę po wylaniu z niej wody, lecz nad to wszystko najskuteczniejszy ów zimny chrzest wodny, zbudził ostatecznie Mr. Rochester. Usłyszałam w ciemności jak począł przeklinać ten rodzaj potopu, w którego głębi się był obudził i którego z początku nie mógł sobie wyjaśnić. Gdy mu objaśniłam tę sprawę, rozpoznał mój głos, zapytawszy mi się przytem, czy chciałam go utopić; potem poprosił mnie, ażebym mu przyniosła świecę.

— Szczególniej zaś, moja mała rusalko, dodał do tego, — nie przybądź pani z powrotem przed dwoma minutami. Bóg wie, czy będę mógł znaleźć jedną jedyną część ubioru do zarzucenia . . . Lecz poczekaj, oto tu jest mój szlafrok.

Gdy wróciłam ze świecą, począł badać uważnie okopcone łóżko, przemoczone całkiem koldry, i dymnik płynący jak w jeziorze. Podczas tego przysłuchiwał się memu opowiadaniu o usłanem chichotaniu się, o krokach idących na trzecie piętro, o świecy znalezionej na podłodze na kurytarzu i o reszcie. Lecz twarz jego przy tem doniesieniu wyrażała więcej smutku aniżeli zdumienia. Zaproponowałam mu, ażeby uwiadomić o tym przypadku Mistress Fairfax.

— Pocóż to, i cóż chcesz się pani od niej dowiedzieć? — odparł ostro.

— Dajże jej pani jak również moim ludziom spokojnie się wyspać. Otul się pani swym szalem, jeżeli pani jest zimno; tak ubierz się pani w mój płaszcz i zajmij miejsce. Oprzeź pani swe nogi na tym tu taburecie, ażeby się nie zamoczyły. Lecz teraz nie obawiaj się pani czasem, ponieważ muszę panią tutaj pozostawić przez chwilkę pociemku samą. Muszę coś na górze przeszukać, lecz pozostań pani szczególniej bardzo spokojną i nie wołaj pani! przybędę natychmiast do pani z powrotem.



Wszedł istotnie na górę, pozostawiwszy mnie w kompletnej ciemności. Drżałam od zimna i nie byłam nie więcej jak tylko uspokojoną, nie wiedziałam bowiem, dla czego zakazano mi zbudzenia całego domu. To też byłabym się z pewnością oparła temu zakazowi, gdyby Mr. Rochester nie był po dłuższej nieobecności w końcu powrócił.

Był bladym i ponurym.

— Tak było zupełnie jak sobie pomyślałam — wyrzekł półgłosem stawiając świecę na stole.

— Jak pan sądzisz o tem?

Nie nie odpowiedział stojąc z zakrzyżowanemi rękoma na piersiach. Następnie zapytał mi się dość dziwnym głosem:

— Czyś pani mi coś nadmieniałaś, że przy otwarciu swych drzwi? coś ujrzałaś?

— Nie, nie, prócz stojącej na słomiance świecy.

Lecz sądziłem, żeś pani raz już słyszała była ów szczególny śmiech? . . . zdawało mi się, żeś już raz dawniej opowiadała mi pani podobną historję?

— Bezwątpienia; znajduje się tutaj pewna robotnica Grace Poole, śmiejąca się całkiem w tenże sposób, jest to dziwaczne jakieś stworzenie.

— Tak, jest to Grace Poole, tak jak pani się domyślałam. Jest to szczególna osoba. Później dowiesz się pani więcej o niej, lecz chwilowo, nie jest koniecznem, ażeby opowiadać o tym przypadku. Co do tego małego nieszczęścia — dodał wskazawszy przytem na swoje łóżko, — wytłumaczę to lekko. Sądzę że nie sprawi to pani trudności, ażeby o tej rzeczy zamilczeć. Wróć się pani teraz do swego pokoju, jest ezwarta godzina, o szóstej wstaje służba, ja się położę tymczasem na kanapie w bibliotece.

— A zatem życzę panu dobrej nocy — odrzekłam powstawszy chęć się oddalić.

Ruch mój zdawał się go zadziwić, pomimo, że sam był mnie zawezwał do odejścia.

— Chcesz mnie więc pani opuścić? — zawołał — i to w ten sposób?

— Pan wyrzekłeś, że mogę się oddalić...

— Lecz nie bez pożegnania . . . nie bez jednego miłego słowa . . . nie zaś z tą obojętną i ostrą uprzejmością. Pani ocaliłaś mi życie, wyrwałaś mnie z najstraszliwszych mę-

czarni; powinniśmy więc się rozłączyć jako dwaj przyjaciele? Podajże mi pani przynajmniej swą rękę.

Podał mi swoją . . . nie śmiałam więc się cofnąć, lecz on, zamiast uściśnąć mą dłoń, pochwycił mą rękę trzymając ją silnie.

— Pani uratowałaś mi życie — rzekł potem silnie wzruszony. — Czuję się szczęśliwym, mogąc pani zawdzięczyć tak wielkie dobrodziejstwo. Nie pani nie mogę lepszego powiedzieć, ponieważ jeszcze nie spotkałem nikogo na tym świecie, dla którego w podobnym stopniu mógłbym się czuć zobowiązany. Lecz Jane, u pani, jest coś innego . . . dług zaciągniony dla pani nie jest dolegliwym.

Przerwał podniósłszy wzrok swój, utopiwszy go w moim. Zdawało mi się, jakbym ujrzała słowa wijące się na jego ustach, lecz głos zdawał się odmówić mu swoich usług.

— Po raz wtóry dobranoc, Mr. Rochester — odrzekłam mu. Nie może tu przytem być żadnej mowy o zobowiązaniu się, o długu, ani też o żadnym dobrodziejstwie . . .

— Wiedziałem o tem — przerwał mi, że prędzej lub później wyświadcysz mi pani jakąkolwiek ważną przysługę. Wyczytałem to w oczach pani, gdy panią po raz pierwszy ujrzałem . . . Nie napróżno pani mile spojrzenie . . .

Mówiąć to zawałał się.

— Nie — odrzekł następnie — nie na próżno wzbudził twój miły wyraz błogie uczucie w głębi mego serca.

Wymówił to z nadzwyczajną szybkością.

— Mówią o naturalnych sympatyach, — dodał — także o dobrych geniuszach . . . A zatem dobranoc drogę dziecko, pani ocaliś mi życie!

W tejże chwili w głosie jego przebijała jakaś osobliwa energia, i w oczach jego zaś jakiś osobliwy żar.

— Cieszę się — dodał — że nie zasnąłem tylko snem zwykłym.

Postąpiłam kilka kroków ku drzwiom.

— Pani mnie zatem opuszczasz?

— Drzę od zimna.

— Tak prawdziwie . . . i nogi pani stoją we wodzie.. Idź więc pani, idź szybko Jane.

Lecz on nie wypuścił mej ręki i nie wiedziałam w jaki sposób się z tego uścisku uwolnić; wreszcie wpadłam na pomysł.

— Zdaje mi się, że slyszalam, że Mistress Fairfax nadchodzi — rzeklam nagle.

Na to reka jego otworzyła się natychmiast, ja zaś oddaliłam się.

Położyłam się znowu w moje łóżko, lecz możesz się domyśleć, że sen nie zmorzył już moich oczu. Radość ma równała się z morzem, na którym plynęłam w przeczuciu pewnej zbliżającej się burzy. Czasami unosila mnie wydma nadziei ku kwitnącemu brzegowi, ujrzanego po tamtej stronie balwanów. Następnie zimny wieher odrzucil mnie znowu. Chwilami bylo rozkoszne upojenie, chwilami ostry i poważny rozsadek, chwilowo namiętna febra, to znów ogołoczone rady zdrowego rozumu. Ach! droga przyjaciółko, jakąż noc! Gdyby miało być dużo podobnych nocy, tak by się długo nie żyło.

O siódmej godzinie uslyszalam loskot w pokoju Mr. Rochester, gdzie służba zajęta była uporządkowaniem wszystkiego, opowiadając sobie wspólne przypuszczenia co do przgyody niniejszej nocy.

Zdecydowana tajemnicę zachować, weszlam tamże, chcąc się zapytać, co się wydarzyło, i żdziwiona ogromnie, ujrzałam znajdującą się tamże zajęta przy szyciu firanki kobietę, i to tę samą w istocie, Grace Poole. Wyznać muszę, że nie byłam na to zjawisko przysposobiona, stanęłam więc we drzwiach jak przymocowana. Jakże było możliwem, ażeby ta kobieta była jeszcze wolną? jakże mogła ośmielić się ukazać po zbrodniczym swym postępku, nawet na miejscu nawpól wykonanego mordu?

W czasie, gdy jej się przypatrywałam, podniosla głowę i zauważyła mnie, lecz bez najmniejszego zaambarasowania się, bez zmienienia się jednego rysu w jej twarzy, bez najmniejszego okazu rumieńca pozdrowila mnie w swój zwykły sposób i wzięwszy na nowo swą igłę i napastrzek szyla sobie dalej.

Ochłonawszy z mego pierwszego zdumienia, lecz nie z mego wewnętrznego oburzenia, postanowiłam sobie wypróbować tę oburzającą obojętność.

— Dzień dobry Grace — rzeklam do niej — cóż się tutaj dzisiejszej nocy wydarzyło?

— Nic wielkiego, Miss, oto pan czytając w łóżku, usnął nie wygasiwszy świecy. Firanka się zapalila, lecz dość

wcześniej się jeszcze obudził, i ugasił ogień wodą znajdującą się w miednicy.

— Szczególna historia — wyrzekłam półgłosem, przystąpiwszy do niej bliżej, spojrzawszy na nią ostro. — Czyż więc Mr. Rochester nie obudził nikogo, i czyż nikt nie słyszał łoskotu w jego pokoju?

Na to podniosła powtórnie swą głowę spojrzawszy mi bystro w oczy, lecz tą razą z wyrazem, chcąc niejako zbadać me myśli.

— Służba, jak pani wiadomem, śpi dość oddalona ztąd. Mistress Fairfax — której pokój przylega do tegoż, ma bardzo mocny sen i cokolwiek źle słyszy. Lecz zkadżeż pochodzi Miss, że pani nic nie słyszałaś? Pani jesteś młodą, i mogłabym się założyć, że pani śpisz tylko jednym okiem.

— Ja nie nie słyszałam — odrzekłam ciszej — od śmiechu, jakich jest mało. Grace nawlokła na nowo z największą obojętnością swą igłę, dodawszy następnie najspokojniejszym tonem:

— Prawdopodobnie, że nie było pani nie do śmiechu, ujrawszy się w podobnym niebezpieczeństwie. Pani się z pewnością o tem śniło, Miss.

— Nie, mnie się nie nie śniło — odrzekłam przytem z naciskiem, uczulam się bowiem równocześnie wyzwaną przy tejsze szyderezej obojętności, z jaką to stworzenie na moje pytania odpowiadało. Spojrzała powtórnie na mnie badająco zapytując mi się:

— Czyż pani panu nie powiedziałaś, żeś usłyszała kogoś się śmiejącego?

— Dzisiaj nie miałam jeszcze sposobności, ażeby z nim pomówić.

— I nie pomyślałaś pani o tem, ażeby drzwi otworzyć, i przekonać się, co się stało w ganku?

Cheiała mnie widocznie wybadać. Przyszło mi przytem na myśl, że gdyby była przeczuła o tem, o czem ja wiedziałam, i co zamyślałam, tak mogła by mi również co złego narobić, dodałam więc odpowiadając jej na jej ostatnie pytanie:

— Przeciwnie — zaryglowałam moje drzwi.

— Czy pani nie zamykaś się więc codziennie wieczorem przed położeniem się?

Bezeczna kobieta! pomyślałam sobie — wypytuje się, ażeby módz inny raz się podług tego urządzić.

Stłumiłam więc chwilowo mój gniew, zadawałniamąc się tem, że jeżeli obecnie nie byłam dość ostrożną, przeto tym razem będę nią w przyszłości.

— Bardzo dobrze pani zrobi — była jej cała odpowiedź. Wśród tego wybiła godzina do śniadania, kucharz przyniósł więc Gracy na tacy jak zwykle dzbanek porteru i jej kawałek pudynu.

— Czy pani sobie jeszcze coś życzy, Mistress Poole? — zapytał się następnie.

— Owszem, kawałek sera. Zresztą nie wiem więcej.

— A pani sago?

— Nie troszcz się pan o to, wystaram się o nią osobiście przed herbatą. Po tej w najwyższym stopniu podpadającej mi rozmowie, udałam się do oczekującej mnie Mistress Fairfax.

Pozostawiam ci, droga przyjaciółko uczynić sobie wyobrażenie, co do przypuszczeń nastęrczających mi się szczególnością tych rozmaitych okoliczności. Jakież tajemny powód mógł być powstrzymywać pana Rochestra przed oddaniem do domu Gracy Poole, lub nawet oddania jej w ręce sprawiedliwości? Jakże mógł żyć z tą kobietą pod jednym dachem bez najmniejszych środków ostrożności, przed którą mógł się być wszystkiego obawiać. Lecz z jakiegoż powodu prześladowała go z taką bezezną nienawiścią ta kobieta?

Wszystko to było dla mnie nierozwiązaną zagadką.

Napędzana ciekawością przypuszczałam rzeczy najnieprawdopodobniejsze. Zapytywałam się sama siebie, czy czasami nie egzystował był dawniej, gdy oboje byli młodszymi, to jest pomiędzy tem odpychającym stworzeniem i owym przesadnym Rochesterem jakiś węzeł, zawiazany z niepojętego kaprysu losu. Lecz pomimo mej śmiałej fantazyi, ustąpiła ona jednak odstraszaąco przed tą niezgrabną postacią, tą podłą twarzą, temi ordynarnemi rysami, jednym słowem przed tą gburowatą brzydota, tego od Boga odrzuconego stworzenia.

Cały dzień upłynął nad temi rozmyślaniami, wzbudzającemi we mnie utęsknione życzenie rozmowy z Mr. Rochester. Teraz nie wolno mu nie przedemną zamileżeć, osiąglam bowiem prawo jego nieograniczonego zaufania, a może jeszcze więcej nad to.

Oczekiwałam przeto wieczoru z nieograniczoną niecierpliwością.

Nadszedł wieczór, Adela opuściła mnie, idąc na spoczynek. Był to czas, o którym w salonie zabrzmiał dzwonek, że jestem zwolnioną. Leah przychodziła zwykle do mnie ze zwykłym zawezwaniem:

— Mr. Rochester uprasza panią przybyć do siebie na dół.

Lecz tą razą Leah dała na siebie długo czekać, ja zaś przez cały dzień pomimo mej ciągłej uwagi nie usłyszałam ani głosu ani też kroków Mr. Rochesterera.

Ostatecznie ukazała się Leah, lecz z oznajmieniem, że jest do herbaty nakryte u Mistress Fairfax.

— Chodźże pani szybko, moje drogie dziecko — rzekła ta dobra pani, co tylko mnie spostrzegłszy. — Pani musisz być bardzo głodną, ponieważ, czego osobiście nie zauważywszy, dzisiaj przy obiedzie nie prawie nie jadłaś. Chodźże tu pani bliżej . . . przy oknie będzie pani za zimno . . . Ja o tem nie myślę, to mi dopiero. Mr. Rochester dobrze utrafił.

— Czy Mr. Rochester nie jest tutaj?

— Nie, niema go w domu, wyjechał konno po śniadaniu do Prés-Clos do Mr. Eshton, dziesięć mil z tamtej strony Milcote.

— Czy pani go jeszcze dziś wieczorem oczekujesz z powrotem?

— Ani dziś wieczorem ani też jutro, pozostanie on może mniej więcej dwa tygodnie z wizytą. Wyśmienicie zaś bawi on się bowiem u Mistress Eshton. Jest tam bowiem wiele pięknych pań, naprzykład Blanca i Mary Ingram, z Blanca zaś mianowicie rozłącza się Mr. Rochester nadwyzaj niechętnie.

---

Blanca Ingram mieszkała 10 mil od Thornfield-Hall. Była piękną dziewczyną obdarzoną przez przyrodę wszelkimi darami, zdolna uwięzić do siebie mężczyznę i nie ustraszając się czterdziestką Mr. Rochesterem, mogąc żyć sobie przy jego majątku jako dama nadworna. Mistress Fairfax przedstawiała mi jak najdokładniej powaby Blanci, nie przeczuwając jaką boleść mi tem sprawiała. Opowiadała mi o jej królewskim wzroście, o białych jak śnieg ramionach, o jej dużych czarnych oczach, o jej mile brzmiącym głosie. Następnie opowiadała mi, że gdy przed kilku laty przybyła Mistress

Ingram ze swemi córkami do Thornfield-Hall, Mr. Rochester odśpiewał z nią wspólnie śliczny duet, gdyż oboje byli nadzwyczaj muzykalni zdawało się więc jakoby wspólnie dla siebie byli stworzeni. Cały wieczór nie poprzestała mówić o tym przedmiocie.

Och, jakież wyrzuty sumienia odczuwałam obecnie! Jak wzgardliwemi przedstawiły mi się w niniejszej chwili te blażeńskie podszepty moich przesadnych nadziei! Jakiż ostry potępiający wyrok orzekł o nich mój rozum! Czyż było podobieństwem, ażeby takie chorowite bez znakomitego rodu, i bez majątku brzydkie dziewczę, uboga nauczycielka zdolną była pomyśleć o zdobyciu sobie tego człowieka, z którym mnie wiązał los godny politowania oplacającemi węzłami.

Takie miałam myśli, a im gwałtowniej mnie obciążały, tem więcej uwzględniałam me blażeńskie iluzye, tem silniej postanawiałam sobie, ażeby nigdy się do nich nie wrócić i ażeby znalazłszy gdzie indziej przytułek, móżdż o ile możności Thornfield-Hall opuścić.

Mr. Rochester był już 14 dni nieobecnym. Nagle odebrała Mistress Fairfax rozkaz przysposobienia się na przyjęcie dwudziestu gości, których do nas miał z sobą przywieźć.

Przeczuwałam że była tu mowa o owem świetnem towarzystwie, i że Blanca Ingram wśród niego będzie. Teraz byłabym opuściła jak najchętniej Thornfield-Hall.

Po trzechdniowej pracy na odnowienie całego domu, zmywaniu od góry do dołu, obkurzaniu i czyszczeniu, błyszczał Thornfield-Hall swem powabnem obiciem swych mebli, bogatemi kolorami swoich tapet, błyszczącemi mosiężnymi sztabami swoich kominków, pięknymi grzędami kwiatów swego ogrodu, krótko powiedziawszy, z wspaniałym luksusem swego całego urządzenia gotowy na przyjęcie swoich nowych gości.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### Blanca Ingram.

Ukrywszy się po za firanką ujrzałam zbliżających się gości. Były cztery osoby jadące konno, którym towarzyszyły dwie otwarte karety. Lecz w niniejszych nie więcej ujrzeć nie zdołałam, prócz chwiejących się woali i powiewających piór.

Lecz oczy moje nie były tam skierowane; nasamprzód szukały one bowiem Mr. Rochester'a jadącego na czele pociągu na swoim rumaku w towarzystwie swego Pilota. Obok niego pędziła w galop młoda dama, w sukni konnej szkarłatnego koloru nieomal tykającej ziemi. Długi wiatrem igrany zielony welon okrywał jej dumną głowę, której czarne włosy w bujnych lokach spadały na jej plecach.

— To jest Miss Ingram — odezwała się Mistress Fairfax. Lecz moje zazdrosne serce poczęło mnie już podrażniać moją konkurentką. Chcąc złagodzić gwałtowne bicie tegoż rokoszującego się serca opuściłam okno, udając się z Adelą do mojego pokoju. Adela była nieukojoną, że nie została przedstawioną tym pięknym paniom i że nie mogła być obecną przy pookręcanych operacyach ich toalety.

— Gdy mama moja odbierała wizyty, osobliwie pań, — rzekła do mnie nieomal z płaczem, — tak mogłam jej towarzyszyć wszędzie. Często widziałam pokojówki ubierające swoje panie, co było tak zajmującym . . . można się przytem najlepiej nauczyć, jak się trzeba ubierać. Użalania Adeli, również konieczność zajęcia się przy obiedzie, posłużyło do mej rozrywki. W owym ogólnym tumulcie, zapomniano o nas zupełnie, musiałam się więc uciec do szpiżarni, nie chcąc pozostać głodną z mą wychowanniczką.



Wieczór zeszedł bez współudziału zaszczytu przywołania nas do salonu. Następnego poranku po śniadaniu, opuścili owi szczęśliwi tej ziemi zamek dla zrobienia wycieczki w okolicy. Przy ich powrocie przypatrywałam im się podobnie jak dnia poprzedniego, nadjeżdżali w tym samym porządku. Z pań tylko sama Miss Ingram jechała konno. Mr. Rochester jechał obok niej. Oddaleni byli od reszty towarzystwa pochylając się wspólnie chętnie, chcąc prawdopodobnie pomówić z sobą kilka poufnych słówek.

— No i cóż, jakże się pani podoba? — zapytała mi się Mistress Fairfax, stojąca po za mną, czego wcale nie zauważyłam.

— Tu ztąd jest mi niemożliwym, dobrze jej twarz rozpoznać.

— Zobaczysz ją pani dzisiaj wieczorem z bliska. Mr. Rochester kazał mi pani powiedzieć, że oczekuje panią po obiedzie wraz z Adelą w salonie. A że, jak nawet dodał zna pani wstręt do licznego towarzystwa, przeto jeżeli być musiało, tak przyjdzie osobiście po panią.

Do tegoż ostatecznego kroku nie chciałam go w żaden sposób zmuszać. Gdy zatem nadeszła oznaczona godzina, zesłam na dół do salonu z Adelą, nie śmiającej nawet się poruszać z obawy, ażeby nie zmienić z porządku ani jednej fałdeczki w jej sukni lub też loczków na jej głowie.

Na szczęście dla mej nieśmiałości stół nie był jeszcze sprzątniętym, mogłam więc zasiąść sobie w najciemniejszym kąci salonu, w którym niestety dwa świeczniki obłożone woskowymi świecami zbyt wiele rozszerzały światła. Kącik mój był tylko rozdzielony od sali jadalnej jedwabną portyera, usłyszeć więc mogłam chwilowo urywaną rozmowę, pomimo, że goście rozmawiali z cicha.

Po kilku minutach zarzuconą została portyera przyczem powzięłam łoskot przestawiania krzeseł; wkrótce weszło do salonu ośm najwykwintniejszych wystrojonych pań, jedna po drugiej, portyera zaś spuściła się znowu zabierając mi widok luksusowego desertu.

Nie chcę ci pań tych bliżej opisywać; bo i pocóż? Wszystkie te dumne panie z mniej lub więcej znacznymi zbozczeniami posiadały też samą spokojną i zamożną minę, też samą wyniosłą niezmuszoną, też same przyuczone ruchy, też samą obojętną uprzejmość. Niektóre z nich na mój pełen szacunku ukłon odpowiadały lekkim skinieniem głowy, inne

ograniczały znów, spojrzawszy na mnie zdumione i nieomal zaambarasowane. Dwie młode dziewczynki zagrabiły mi Adelę, pociągnawszy ją z sobą na dywan, gdzie, wkrótce może z powodu prawdziwego zajęcia lub też samego udawania zdawały się być zajęte mocno jakąś rozmową przy której Adela najwyższy brała udział.

Ja zaś zużyłam to całkowite niedbanie o moją osobę na studyowanie twarzy Miss Blanci. Podług mego mniemania zbywało tej twarzy na wszelkim wdzięku. Wyrażała skłonną wyniosłość do przedrzwinkowania, miałam bowiem sposobność się przekonać, że było to w istocie przez oznaczenie ciągłego śmiechu, przyczem jej różowe usta stawały się podobne do stale wyprężonego arkusza, ponieważ piękne to dziewczę zdające się być wielką znawczynią botaniki, wyszydzało bez litości każdą inną mniej uczoną lub też w niższym od niej będącej stopniu wykształcenia. Zachowanie to przedstawiło mi się tem więcej bez serca, gdy ofiara jej uprzejmym w podchlebstwach powijanych szyderstw nie nie zauważywszy, służyła za temat skrytych parsknięć drugim paniom.

— Czyż więc to jest w istocie ta wybrana Mr. Rochester? — pomyślałam sobie w sercu. Lecz po tem co już widziałam, nie mogłam już więcej o tem wątpić. Zresztą piękność Miss Ingram wystarczała dla uniewinnienia wszelkiej sprzeczności.

Portyera podniosła się powtórnie: przyniesiono kawę. Panowie powstali od stołu. Mr. Rochester wszedł ostatni, i jak zauważyłam ze spuszczonego wzroku. Odczułam zarazem, jaka otchłań powstała pomiędzy nami od czasu ostatniej naszej rozmowy, od owej chwili, kiedy trzymając moją rękę w swej dłoni, z wzrokiem w moich oczach zatopionym, rozmawiał ze mną wzruszonym głosem, podczas gdy serce jego rozpływało się w radości zawdzięczając mi swoje życie. Dzisiaj zaś wszedł tutaj nie przemówiwszy nic do mnie, a nawet nie zauważywszy mnie. Zajął miejsce w przeciwnym końcu pokoju do kilku z pań. Wszystko to przedstawiło mi się za rzecz najnaturalniejszą w świecie. Lecz skorzystawszy z pierwszej chwili, gdzie z pewnością przypuścić mogłam, że uwaga jego skierowaną została na drugą stronę, podniosłam oczy me od sakiewki którą haftowałam, chcąc na niego spojrzeć.

Spojrzenie to było nieopisanem, lecz dręczącym doznaniem uczuciem, było ono korzyścią człowieka omdlewającego

z pragnienia, wystawiającego się na niebezpieczeństwo, lecz pomimo tego pochylającego się, ponad zatrutem źródłem, ażeby dużymi łykami chłyptać słodkie katusze, a następnie zaś umrzeć.

— Piękność nie stanowi przedmiot na który się spogląda, lecz w oczach, które go oglądają. — Czyż to nie jest wielką prawdą? Ta blada bowiem brunatna twarz, te grube czarne brwi, to nadmiernie szerokie czoło, te głęboko leżące oczy, te ostre celujące rysy, ta surowa mowa, ta cała energiczna, stanowcza i żelazna wola świadczyła, podług zwyczajnych reguł, o powierzchowności Mr. Rochester'a że nie należała do pięknych. Lecz co do mnie, nie było nawet więcej nad piękność? W istocie bowiem jakaż piękność zdołałaby mnie w tymże stopniu oczarować i przykuć do siebie? Któraż piękność zdołałaby mnie przezwyteńczyć lecz z całą potęgą usuwając się do stłumiania zwyciężkiego uczucia? Nie chciałam bynajmniej nigdy tego człowieka pokochać, zadawałam sobie starania stłumienia w sobie nawet ostatni zarodek sympatii, wpojonej mi przez niego wbrew mojej woli. I teraz zaledwo co znowu go zobaczyłam, a już zyskał od nowa całą swą władzę nademną przeciwko której daremnie walki staczałam. Bez swego spojrzenia, zmusił mnie do dalszej miłości. Kto tejsze nieprzezwyteżonej przemoey nie doznał, ten zna życie dopiero na połowie.

A Blanea Ingram? Siedzi sobie sama przy stole schylona powabnie bez żadnej uwagi nad albumem. Oczekuje ona kogoś, lecz długo nie będzie już czekać potrzebowała. Mr. Rochester powstał, stanąwszy przy kominku, sam również jak ona. Cóż go powstrzymuje? Czy tylko przypuszcza, że jestem tutaj?

Blanea wstała ostatecznie i pobiegłszy ku niemu rozpoczęła z nim rozmawiać. Rozmawiają o Adeli, o wychowywaniu przez nauczycielki i Bóg wie co o tem sobie rozprawiają. Owe niedyskretne obrażenie, to całkowite zaniedbanie strapionych we mnie uczuć, wzbudzają tylko moją litość. Gdy temat został wyczerpanym Miss Ingram zaproponowała panu Rochesterowi, ażeby coś z nią zaśpiewał, pobiegła więc do fortepianu. To było dla mnie sygnałem, ażeby mnie usunąć.

Przy pierwszym akordzie wyślizgnęłam się z pokoju, nie chcąc być od kogokolwiek zauważoną.

Na kurytarzu zauważyłam, że odwiązało mi się sznurowadło od trzewika, schyliłam się więc, chcąc je sobie związać. Lecz nieomal w tej samej chwili otworzyły się drzwi od sali jadalnej, wyprostowałam się więc jak najprędzej, i stanęłam wobec pana Rochesterera.

— Jak się pani miewasz?

— Bardzo dobrze — odrzekłam.

— Czemuż pani nie do mnie nie przemówiłaś w salonie?

Pomyślałam sobie w sereu, że odpowiedź może być tą samą, jakiem było zapytanie. Lecz na tyle śmiałości nie chciałam sobie pozwolić.

— Obawiałam się panu przeszkodzić.

— Cóż pani robiłaś podczas mej nieobecności?

— Zatrudniałam się Adelką.

— Zajęcie to zdaje się, że panią nadweryżyło, zbladłaś pani bowiem więcej niż dotychczas. Przedstawiasz mi się pani taką, jak panią po raz pierwszy ujrzałam. Pani się przecież teźże nocy nie zaziębiłaś czasem w mojej sypialni?

— Bynajmniej.

— Wróć się pani zatem do salonu. Opuszczasz nas pani zbyt wcześnie.

— Jestem znużoną.

— I nieco zasmuconą. Cóż pani dolega? powiedzże mi pani.

— Ależ nic bynajmniej, nie jestem wogóle smutną.

— Jesteś pani nią i to nawet w tym stopniu, że jesteś bliską płaczu. Cóż mówię? Otóż już łzy błyszczą w pani oczach, co tylko chcą wypłynąć. Jedna z nich wisi już na rzęsach. Gdyby mi czas pozwolił i nie potrzebowałbym się obawiać, że który z lokai nas tutaj spotka, tak pragnąłbym się dowiedzieć o prawdziwej przyczynie. Na dzisiejszy wieczór muszę panią uniewinnić, lecz spodziewam się . . . lub mam przynajmniej nadzieję, że pani nie omieszkaś codziennie wieczorem tak długo, dopóki moi gości tu bawić będą przybyć do salonu. Każ pani sobie przyprowadzić Adelkę . . . Dobra noc, moja . . .

Przerwał, zagryzłszy się w usta i oddalił się szybko.

Ów kompletny rozkaz ze strony Mr. Rochester, być obecną na jego wieczorkach, był mi nietylko niewytlomaczonym, lecz zarazem podejrzanym; chcąc zadosyć uczynić temu samemu zaproszeniu byłabym tylko od czasu do czasu się ukazała, lecz sądziłam, że rozkazowi temu powinnam się stać posłuszną. Nie mając z tego zresztą żadnego pożytku, zgromadzałam sobie przeto niektóre doświadczenia w obrębie wiedzy co do ludzi i stosunków towarzyskich. Z czasem zamiast mnie zasmucać, obserwowania w ten sposób czynione uspokajały mnie zwojna. Nie dla tego, że ręczyły mi zwątpieniem poniesionej straty przy nadchodzącem się połączeniu Miss Blanci z moim władcą, lecz ponieważ dostarczyły mi zapewnienia, że serce jego nie ulegało wielkiemu nie-szczęściu.

Pokochołam Rochester, nie wiedząc przedtem, że zamierzał się zaślubić. Było więc całkiem rzeczą naturalną, że miłość moja w kilku dniach nie mogła dla tego zniknąć, że eheciał się z inną zaślubić. Tak samo i to będzie naturalnem, że mogłabym była być zazdrosną; nawet nie byłam nią, lecz jednak zwykle tylko w osobliwych przypadkach.

I pocóż to? Rozśmiejesz się na tę osobliwość . . . ponieważ uważałam Miss Ingram niegodną mojej zazdrości. Była piękną, lecz zbywało jej na wdzięku naturalnym. Po rysach twarzy i całej jej postawie nie można było znaleźć najmniejszej wady; lecz umysł jej był próżnym, serce jej było ozięble i oschłe. Nie obejmowało ono prawdziwej dobroci serca ani też prawdziwej oryginalności. Powtarzało bowiem tylko sadząca się na frazesa, które nauczyła się była z książek. Nie posiadała żadnych własnych poglądów ani też mniemań. Niemożliwem było w niej wynaleźć pobudki współczucia lub też prawdziwego wzruszenia. Ograniczony jej umysł i skamieniałe jej serce zdradzały się przy każdej okazji, przy najmniejszej radości i źle pokrytej nienawiści, którą w niej wzbudzało to niewinne dziecko, owa mała Adela Varens, o której pochodzeniu domyślała się bez wątpienia. Inny również nie mniej uważny wzrok badał wady tej pięknej kokietki, miałam więc wystarczające zaufanie do bystrego wzroku Rochester, ażeby być przekonaną, że gdyby się ożenił z Miss Ingram, tak stałoby się to tylko z powodu zapewnienia sobie dumy kastowej, lub też ze względów politycznych, lub też że może imponowały mu jej znajomości i jej godność, lecz że w żaden sposób nie omylił się w zapa-

trywaniu się na niedostatek wewnętrzny swej narzeczonej. Czyż mogłam sobie więcej życzyć lub zażądać? To uznanie przyczyniło się bardzo do mego uspokojenia. Gdyby obok piękności Miss Ingram posiadała nadto uprzejmość i zalety umysłowe, tak byłabym musiała jednakowoż szanować moją konkurentkę pomimo wszelkich katuszy nieodwzajemnionej mej miłości. Miss Blanca zdolną była tylko wzbudzić na charakter jaki posiadał był Mr. Rochester z pewnością podziw, mniej zaś szacunek lub nawet miłość.

Obserwując więc wysilenia Miss Ingram co do usidlenia Mr. Rochesterą, spostrzegłszy codziennie, że jej się to nie udało i że nie domyślając się w chwilę wstępowała na złą drogę; skoro zauważyłam że nawet próżną była w tem dla niej jej niewiadomem położeniu, i że śmieszna jej zarozumiałość wystawiała ją coraz więcej na pogardę jej ironicznego wielbiciela, ujrawszy więc to wszystko, podczas gdy ja z zapewnieniem mogłabym orzec, co Miss Blanc uczynić by powinna chcąc sobie Rochesterą na zawsze przyciągnąć, uwięzić i zdobyć . . . to też niniejsze obserwowania były podobnie dla mnie zajmującemi jak i zarazem przyczyniały się do mego uspokojenia. Jako biegła znawczyni sere ludzkich zapytasz mi się może, jak przy podobnej znajomości postaci rzeczy byłam w stanie wybaczyć Rochesterowi zobowiązanie się bez prawdziwej przychylności lecz tylko z powodów wygód świeckich z ową zniechęconą konkurentką.

Ja go uniewinniłam z więcej jak jednego powodu. Należał on bowiem do klasy, w której podobny ożenek był czemś nadzwyczajnem.

Na początku naszego poznania się studyowałam słabą i silną stronę charakteru Rochesterą, obserwowałam jego kaprysy, porównując je z jego dobrymi przymiotami, chcąc sobie wyrobić co do jego moralnej całości sprawiedliwą i rozsądną krytykę. Lecz od niejakiegoż czasu moja nieograniczona pobłażliwość odkryła tylko to u niego, co mi się podobalo. Owe szyderstwo tak mnie początkowo oburzające, niniejsza surowość, początkowo tak mnie drażniąca i obrażająca, przedstawiały mi się już tylko jak ostre korzenie przy osobliwszej potrawie, która przy niniejszego traciłaby może na dobroci smaku. Owa niepewna cień, owe tajemnicze usposobienie rozszerzające się po nad tym umysłem lękającym się jakiegś trwogi, jakiś odważny zajmujący plan, dre-

czące pewne odległe zmartwienie, niniejsza zagadka, mogąca każdemu uważnemu oku badacza podpaść, lecz której trudne rozwiązanie Rochester umiał zwykle doskonale wytłumaczyć, zagadka ta początkowo przejmująca mnie strachem, poczęła mnie do niego przykuwać.

Tajemnica zdawała się być w łączności z niebezpieczeństwem Rochester, to też nie lękałam się mózdz zawyrokować co do treści tegoż niebezpieczeństwa, lecz tem więcej zaniepokoił mnie charakter tejże tajemnicy.

Pewnego dnia po obiedzie, gdy Mr. Rochester rankiem tegoż dnia oddalił się z domu nie o tem nikogo nie poinformowawszy, goście bawiący w Thornfield-Hall byli zgromadzeni w dość podrażnionym humorze, nie wiedziano bowiem, do czego się miano zdecydować, co przedsięwziąć miano dla spędzenia czasu i jaką zrobić wycieczkę. Nagle dał się słyszeć na wilgotnym piasku łoskot jakiegoś powozu jako i tętent końskich kopyt.

W jednej chwili wszyscy już byli przy oknach; powóz podróżny zatrzymał się przed głównym peronem. Stangret zadzwonił przy drzwiach, następnie, skoro drzwi otworzono, wysiadł z powozu jakiś gentleman w podróżnym kostyumie.

Usłyszeliśmy go rozmawiającego w westybulu ze służbą dworską, poczem zaraz wszedł był do salonu, gdzie Mistress Ingram jako najstarsza z obecnych pań rozumie się, powitała go była.

— Przybyłem jak się zdaje w bardzo niedogodnym czasie — wyrzekł złożywszy jej swój ukłon — ponieważ nie zastałem w domu mego przyjaciela Mr. Rochester, lecz po tak długiej odbytej podróży, celem odwiedzenia go, nie obawiam się przeto poprosić panią o pozwolenie poczekania na niego tutaj, okazując się wobec mego starego, poufalego przyjaciela niedyskretnie.

Osobliwa uprzejmość tegoż podróżnego, jego nieco cudzoziemski akcent, jego dość regularne, lecz bez żadnego wyrazu rysy twarzy, zaciekały moją uwagę dość miernie. Mógłby być mniej więcej w tym samym wieku jak mój pan, to jest około 40 lat; lecz jakaż różnica pomiędzy temiż obiema fizyognomiami! Niniejsza była fizygnomią zwyczajną u pięknego mężczyzny bez siły, bez zapалу, bez dowcipu, podczas zaś druga, promieniła odwagą, zapalem i energią.

Podróżny znalazł sposobność oznajmienia nam swego nazwiska: Henry Mason, i uwiadomienia nas, że przybywa

z Indyi zachodnich, co poniekąd wyjaśniało nadmiar ciężkiego ubrania w którym był otulonym w bieżącym pięknym dniu majowym. Z toku jego mowy dowiedziałam się, że Rochester był jego gościem na Jamaice, ja zaś dotychczas nie wiedziałam o tem, że Rochester zwiedzał był kiedy tę wyspę, ponieważ nigdy nie wspominał cokolwiek w swoich rozmowach o dalekich podróżach.

Podezas gdy rozmyślałam nad tą mało znaczącą okolicznością, wszedł służący chcąc dojrzeć ognia, następnie rzekł kilka słów po cichu Mr. Eshtonowi na które tenże nie przeszkadzając sobie w czytaniu „Times“ odrzekł podrażnionym tonem:

— Powiedz jej, że jeżeli dobrowolnie sobie nie odejdzie, tak każe ją wyrzucić.

— Cóż się stało? — zapytało się natychmiast kilka głosów.

— Jakaś głupkowata cyganka jest tutaj, życzy sobie paniom wróżyć.

— Lecz dla czegożby nie miała wróżyć? — zawołała Blanca Ingram natychmiast ochotna do wyszydzenia. A że matka jej w to wmięszać się chciała, odezwała się więc do niej:

— Proszę cię, kochana matko, nie troszcz się o ten drobny żarcik; jest on tylko stósownym dla nas młodych dziewcząt.

Zdumiony służący spojrzął na pana Eshtona, chcąc się dowiedzieć czy ma go usłuchać, lecz stanowczy rozkaz Blanci ukończył jego niezdecydowanie się. Oddalił się więc, i powrócił wkrótce z oznajmieniem, że wróżka swą sztukę chce pokazać w pokoju bibliotecznym obok salki.

Blanca Ingram wyrobiwszy sobie górę weszła uradowana do ezarowniczego namiotu, nie przypuszczając nic, że matka towarzyszyła jej.

Po dziesięćminutowej konferencji powróciła z powrotem, nie wyrzekłszy ani słowa, lecz była widocznie bardzo zamyśloną. Siostra jej i dwie drugie młode panie udały się za jej przykładem również do cyganki, następnie każda z nich wracała ze zdumioną i przerażającą miną. Czarnoksiężniczka opowiadała im sprawy . . . rzeczy niesłychane! Znała je wszystkie, wiedziała o jej najgłębszych tajemnicach. Było to coś okropnego, dziwnego nie do uwierzenia!



Z powodu owego ogólnego zdumienia wzbudzoną została ciekawość obecnych tamże młodych mężczyzn, chcieli więc także udać się do biblioteki; lecz służący Sam, mający urząd woźnego, oświadczył, że wróżka ich nie przyjmie, lecz że oczekuje tylko jeszcze na pewne w salonie znajdujące się młode dziewczę, z którem chce ukończyć swoje wróżby. O mnie była tu mowa. Zdumiona niemało tym niespodziewanym zaszczytem nie czekając więc dłużej ażeby nie zwrócić na siebie uwagi obecnych gości, nie dawszy się zmuszać, udałam się do biblioteki.

Tutaj to siedziała ta tajemnicza sybilla przy kominku, otulona w długim czerwonym płaszczu, mająca na głowie stary czarny kapelusz przymocowany pod bródką zaguźloną czerwoną chustką od nosa. Czytała sobie, lub też udawa jakby czytała coś w czarnej książce, mogącą utrzymywać za książkę do nabożeństwa.

Zamknęła ją, chcąc mi ostro spojrzeć w oczy, przyczem nie omieszkała brzeg swego dużego kapelusza głębiej wcisnąć na oczy.

— Pani więc chcesz, ażebym pani wróżyła — zapytała mi się.

— Nie ja, lecz pani to sobie życzyłaś — odparłam.

— Pokaż mi pani swoją rękę.

— Z pewnością nie w niej prędzej nie zobaczysz dobra kobieto, gdybym poprzednio nie wsunęła wam w rękę szylingą. Teraz zaś mówcie bez opierania się, mnie bowiem nie zatrzwożycie.

— Ręka pani niema żadnych linii, jest ona zbyt piękną, nie mogę nic z nią rozpocząć.

— Wiedziałam o tem już naprzód — odparłam.

— Zresztą dola nie jest określoną na dłoni, lecz na czole, wokół ócz i tylko w samych oczach.

Lecz wróżenie to nie było, jak wróżki czynią zwykle, lecz zachodził tu cały szereg wierszy, które słyszałam dawniej zwykle w rozmowie mej z Mr. Rochesterem. Gdy wróżka przestała mówić, podała mi swą rękę, w której zdumiona ujrzałam pierścień Mr. Rochesterą.

— Dość już tych żartów — zawołał teraz Mr. Rochester, zerwawszy z głowy kapelusz i rozerwawszy sznur opasujący go przy czerwonym płaszczu, także płaszcz spadł z niego. Pani się z pewnością na mnie gniewasz, że tyle pani głupoty naplotłem, i to może przypuszczając że sądziłem, że pani

również kilka z nich wypowiesz. Lecz na honor, byłoby to niesprawiedliwem z pani strony. Przekonałem się przez to więcej jeszcze o jej roztropności i przytomności umysłu.

Krótkie zastanowienie się dowiodło mi, że ma rację. Domyślałam się bowiem zaraz z początku że będzie to przebranie się, nie wiedząc sama dla czego.

— Cóż tam robią w salonie? — zapytał Mr. Rochester niewymownym głosem.

Pytanie to cofnęło mnie trochę ostro do rzeczywistości, i nie odpowiedziawszy na nie wprost, odrzekłam:

— Czy wiesz pan, że dziś po obiedzie przybył tu pewien podróżny?

— Podróżny? Nie nie wiem o tem. Któżby to mógł być, nie spodziewałem się nikogo. Czy gość ten odjechał znowu?

— Bynajmniej; odwołując się na bliską z panem znajomość, chce czekać pańskiego powrotu.

— Czy nie powiedział swego nazwiska?

— Zowie się Mason i przybył jeżeli się nie mylę ze Spansh-Town leżącej na wyspie Jamaika.

Rochester powstał, pochwycając mnie za rękę, jakby mnie chciał zmusić do siedzenia. Lecz zaledwo co wymówiłam ostatnie słowa, on uściśnął mą dłoń z kurezową gwałtownością, uśmiech zaniemiał mu na jego ustach, oddech zaś się zatamował.

— Mason? — powtarzał jakby automat; — Mason! . . . Jamaika! Jamaika! . . . Jamaika . . .

Przy każdym powtórzeniu tegoż słowa twarz jego stawała się bladszą.

— Czy pan zesłabł? — zapytałam go.

— To jest cios straszny — Jane . . . straszny cios!

Począł się taczać wstecz, tak, że sądziłam, że upadnie.

— Oprzeź się pan o mnie — zawołałam.

— Ach tak . . . tak jak dawniej . . . jak zwykle, wszakże?

Usiadł dawszy mi znak, ażebym zajęła miejsce obok niego. Następnie pochwycając mą rękę, uściśnął ją drżąco.

— Jane, moja droga mała przyjaciółko — wyrzekł drżącym głosem spojrzawszy nieruchomo — pragnąłbym tylko z panią znajdować się na oddalonej wyspie gdzie zostałbym oswobodzonym od wszelkich trosk, od wszelkich niebezpieczeństw, lecz osobiwie od tych szkaradnych wspomnień.

W tej samej chwili wyrwało mu się głębokie westchnienie. Lecz mąż ten dumny wyprostował się zaraz, jakby się uczuł zawstydzonym, że się dozwolił przygarbić niespodzianem nieszczęściem.

— Jane, idź więc teraz — wstąp do salonu i popatrz co się tam dzieje. Jeżeli nie pani nie zauważysz niezwykłego i jeżeli towarzystwo zoczysz wesole i jak zwykle się dobrze bawiące, tak powiedz pani temuż . . . Masonowi, że powróciłem i że go oczekuję . . . przyprowadź mi go pani, i następnie pozostaw nas samych.

— Oddałam się więc dla spełnienia pańskiego zlecenia.

— Jeszcze jedno słówko, Jane! — zawołał za mną Rochester. — W razie, gdyby wszyscy goście ze salonu nadeszli i jeden z nich po drugim w twarz by mi splunął, cóżbyś pani uczyniła?

— Co bym uczyniła? — odrzekłam powątpiewając zadziwiona z początku czy dobrze zrozumiałam.

— Tak, co byś pani na to uczyniła? — powtórzył Rochester.

— Wszystkich bym z domu powyrzuciła, gdyby mi sił na to starczyło — odrzekłam, przyczem twarz mi już płonąć poczęła z gniewu. Uśmiech zaigrał na ustach mojego pana.

— Lecz skorobym — prawil dalej — wybiegl gościom moim naprzeciw, ci zaś spoglądali by na mnie z pogardą, szepcząc pomiędzy sobą słowa szydereze, cóżbyś Jane w takim razie uczyniła? czybyś mnie także opuściła?

— Ja . . . sądzę, że nie.

— Pozostałabyś więc pani przy mnie, ażeby mnie pocieszyć?

— Tak, gdyby to było w mojej mocy.

— Lecz gdyby oni, skutkiem pani współczucia w mojem nieszczęściu przekleli by panią?

— Ta kłątwa nie doszłaby prawdopodobnie do moich uszu. I cóżby mnie ona zresztą obchodziła?

— Naraziłabyś się więc pani na nagane ludzką?

— Naraziłabym się na nią dla każdego przyjaciela, zasługującego sobie na podobny dowód przychylności. Pan zaś zasługujesz sobie na nią, nie wątpię weale o tem.

— Więc dobrze. Idź więc teraz Jane i uczyn' to co pani zleciłem.

Wejście moje do sali jadalnej podpadło cokolwiek gościom, którzy w roztargnieniu stali tu i owdzie rozmawiając

pomiędzy sobą, i zajądając sobie podług swego upodobania przy bufecie przekąski.

Ja zaś podszedłszy ku Masonowi, oznajmiłam mu oznajmienie Rochestera i towarzysząc mu następnie aż do drzwi biblioteki, udałam się do mojego pokoju. W kilka godzin później, po dłuższym już czasie, po pójściu na spoczynek, usłyszałam gości naszych wchodzących na górę, udających się do swoich pokoi. Rozmawiali pomiędzy sobą bardzo głośno, pomiędzy nimi zaś usłyszałam głos Rochestera.

— Chodź pan ze mną, Masonie, — wyrzekł — jej pokój jest tam oto. Słowa te wymówione były wesoło i naturalnie. Uspokoiliłam się więc całkiem i usnęłam potem wkrótce.

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

### Tajemnicze skaleczenie.

Zapomniałam niestety ażeby spuścić żaluzyi przy oknach, przyczem obudził mnie jasny blask księżyca, który ukazał się był na pięknem niebie. Początkowo przypatrywałam się z przyjemnością jego srebrnej i jasnej jak kryształ tarczy. Lecz wkrótce tem znużona, wstałam chcąc ściągnąć żaluzye.

Będąc tem właśnie zajęta, rozległ się nagle jakiś przerażliwy krzyk w powietrzu. Puls mój zatamował się, serce bić przestało, ręka moja wyciągnięta pozostała jakby sparaliżowana w swej pozycyi. Krzyk ten ucichł tymczasem nie powtórzywszy się już więcej. W istocie nie mogło być innego. Wielki bowiem Condor ukrywający swój pielesz nie zdołałby dwukrotnie wydać z siebie podobnego żalosego głosu.

Krzyk ten pochodził z górnej okolicy zamku, mogę bowiem określić poznałam to bowiem w czasie, gdy nad mą głową był syknął. Zarazem nieomal usłyszałam bezpośrednio po tym krzyku w pokoju znajdującym się ponad moim pokojem łoskot jakiejś silnej walki, wśród której przerwy przytłumiony jakiś głos zakrzyknął trzykrotnie: Na pomoc, na pomoc! na pomoc!

— Czyż nikt nie nadejdzie? — dodał tenże głos zaraz potem, przyczem usłyszałam wyraźnie popychanie mebli, trzeszczenie podłogi i ciężkie kroki dwóch osób silnie wspólnie pochwyconych się za ramiona i usiłujących szamocąc się rzucić się na ziemię.

W końcu zaś usłyszałam jeszcze te słowa:

— Rochester! Rochester! na miłość Boską, chodź pan przecież!

Drzwi na kurytarzu się otworzyły, przyczem ktoś przebiegł wzdłuż dużym krokiem, które zaraz potem usłyszałam w pokoju nademną. Ciężki korpus upadł na podłogę, następnie zaległa cisza.

Nie zważając na zgrozę jaka mnie przejęła, tak że drżałam na całym ciele, udało mi się jednak odziać jako tako i z mego pokoju wyjść. Kilkanaście osób również zbudzone tym krzykiem, znajdowały się już na kurytarzu i we wszystkich pokojach słyszeć się dały wykrzykniki i półgłośnie mruczenie dowodzące ogólną trwogę. Wśród tego pootwierano drzwi w których ukazały się pojedyncze głowy. Cóż się stało? Czy został ktoś zranionym? Czy wybuchł ogień w domu?

Pytania te rozległy się ze wszystkich stron w półciemnym ganku, który szczęśliwym trafem tu i owdzie blaskiem księżycy był oświetlony. Biegano dokola, nie wiedząc dokąd się zwrócić; powstało więc nieopisane zmieszanie, kilka zaś pań rozplakało się już, nie wiedząc przytem jeszcze co się stało.

— Lecz gdzieżby mógł być Rochester? — zakrzyknął ostatecznie młody pułkownik, który z całego towarzystwa był najprzypadliwiejszym; — nie znalazłem go w jego łóżku.

— Otóż jestem tutaj! otóż nadchodzę! uspokój się pan, — odezwał się głos pana domu.

Drzwi znajdujące się na końcu kurytarza otworzyły się i Mr. Rochester ukazał się schodząc z górnego piętra na dół ze świecą w ręku.

Jedna z pań podbiegła mu natychmiast naprzeciw chwyciwszy go pod rękę. Była to Miss Ingram. Obie wysokie starsze panie Eshton sądząc, że powinny się również o niego oprzeć, skierowały się ku niemu w swych białych nocnych kostyumach jak dwa trzymasztowe okręty z rozpiętymi żaglami.

— Lecz proszę, proszę moje panie, nie uduście mnie tylko — odezwał się Rochester wesołym tonem, wydającym mi się nieco nienaturalnym. — Jest to bowiem tylko czyste naciąganie, lecz nie więcej. Powtórnie proszę więc, uwolnijcie mnie . . . jestem niebezpiecznym zwierzęciem. Wśród jego żartowania drgały błyskawice z jego dużych, czarnych ocz, tak że pomyślałam sobie w sercu, że był w istocie „niebezpiecznym“. Lecz Rochester przytłumił gwałtownie swe silne wzruszenie.

— Cała ta sprawa niczem nie jest więcej, prócz tego, że wrzawy tej narobiła pewna chora na nerwy pokojówka, którą dusiła zmora. Ukazało jej się coś we śnie, co więc wywołało nowy napad. Proszę więc panie, wróćciez do swoich pokoi. Jest w ogóle koniecznem, ażeby jej udzielić potrzebnej pielęgnacyi. Moi panowie stańciez się dobrym przykładem . . . a panie zaś zawstyďtez panów.

W ten sposób zmuszał każdego wpół żartownie, wpół niechętnie, ażeby powrócili do swoich pokoi. Lecz ja usłyszałam zbyt wyraźnie ów wydany krzyk i zbyt dokładnie zbadałam przebieg opisanej walki, ażebym miała uwierzyć zmyślonej na przedce bajce Rochester'a. Ubrawszy się kompletnie, i przygotowana na wszystko, usiadłam w niepewnem oczekiwaniu nowego jakiego przypadku przy oknie, przypatrując się krzakom oświeconym przez księżyc.

Lecz zwolna cisza i spokój zaległy naokół; nie już nademną się dalej nie poruszyło. Noc i sen zyskały znowu swoją władzę. Księżyc stał na zachodzie zamierzając spuścić się po horyzoncie. Chłód i ciemność spowodowały, że odeszłam od okna w zamiarze, ażeby w ubraniu położyć się na moje łóżko; i chcąc właśnie wyzuć me pantofelki, usłyszałam przy moich drzwiach nadzwyczaj lekkie ostrożne pukanie.

— Czy ktoś sobie coś życzy odemnie? — zapytałam.

— Czy pani jesteś ubraną? — odrzekł głos Mr. Rochester'a, co już naprzód przeczuwałam.

— Tak, czuвам.

— I jesteś pani ubraną?

— Tak.

— Przeto chodź pani, lecz tak cichutko, jak tylko się da. Usłuchałam. Mr Rochester oczekiwał mnie ze świecą na kurytarzu.

— Potrzeba mi pani pomocy, chodź pani ze mną. Nie tak spiesznie, nie śmiemy bowiem nikogo obudzić.

Trzewiki moje były przypadkowo bardzo lekkie, i nadto znanym jest ci mój chód lekki; tak więc towarzyszyłam mu aż na trzecie piętro aż do owego ciemnego niskiego ganku, o którym już raz wspomniałam. Tutaj wstrzymał się nagle.

— Czy mogłabyś pani wystarać mi się o gębkę?

— O, tak.

— Czy masz pani może pachnącą sól lub też cokolwiek woniącego octu?

— Mam cokolwiek w moim pokoju.

— Zejdź pani więc jeszcze raz na dół i przynieś mi pani te przedmioty.

Wróciłam się więc jeszcze raz na dół, wciąż z tą samą ostrożnością do mojego pokoju następnie znowu weszłam na górę. Rochester oczekiwał mnie w tem samym miejscu, z kluczem w ręku. Ujrzawszy mnie nadchodzącą otworzył jedne z tych małych czarno malowanych drzwi prowadzących z pewnością do komórek na poddaszu. Na progu powstrzymał mnie.

— Czy pani możesz znieść widok krwi?

Dreszcz mnie przeszedł na to, lecz pomimo tego odrzekałam mu kategorycznie:

— Nie wiem, nie próbowałam tego jeszcze.

— Podaj mi pani rękę — odrzekł. — Omdlenie nie byłoby mi przyjemnem.

Po zbadaniu mej ciepłej i twardej ręki, kazał mi przejść próg nadmieniwszy przytem: Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Pokój ten znałam już, ponieważ Mistress Fairfax pokazała mi tenże przy wspólnem oglądaniu zamku. Lecz tapety o której jeszcze nie zapomniałam, były tą razą ze ścian zdjęte, ukazując nam drzwi, które dotychczas były tapetami pokryte.

Drzwi te stały otworem i prowadziły do dość jasno oświetlonego pokoju, w którym usłyszeć się dał pewien rodzaj mruczenia równający się podrażnionemu zwierzęciu. Rochester postawił więc świecę na stole, poprosiwszy mnie, ażebym chwilkę zaczekała i udał się osobiście do pobocznego kabinetu.

Wstęp jego tamże, został powitany jakimś głuchem hałaśliwym mruzeniem, którego tajemnica znaną była tylko Gracy Poole. Ona więc znajdowała się tutaj. Bez wymówienia jednego słowa, Rochester wydał jakieś dla mnie niewytłumaczone rozporządzenia. Lecz następnie przybył znowu do mnie, zamknawszy po za sobą tajemne drzwi.

— Chodźże teraz tutaj, Jane.

Wskazał mi wielkie łóżko z zasłoniętą portyera, w około którego obeszłam. Po za niem siedział w dużem krześle pewien mężczyzna z zamkniętymi oczyma i z przechyloną głową.





3

wą. Oprócz zbywającego surduta, był zresztą ubrany kompletnie, przy podniesieniu zaś świecy przez Rochesterą, rozpoznałam blade i pozornie martwe rysy twarzy, tajemniczego podróżnego Mr. Masona. Na pierwszy rzut oka zauważyłam, że jego ręka z jednej strony była cała zbiedzona krwią.

— Weź pani tutaj świecę, — rzekł do mnie Rochester — i potrzymaj mi pani to — dodał, podając mi przytem miedzicę którą napelnil wodą. Następnie obmył trupioblada twarz swojego gościa zanurzoną gębka, i podtrzymywał mu powtórnie ową woniącą buteleczkę pod nosem. Mason jękawszy z cicha otworzył oczy. Rochester obnażył ramię i plecy zranionego i obmywszy je starannie opatrzył je potem bandażami.

— Czy rana jest niebezpieczną? — zapytał się chory słabym głosem.

— Bynajmniej — odrzekł Rochester tonem lekkiego wyrzutu; jest to całkiem nieznaczna blizna.

Uspokój się pan zatem i oprzytomnij, przyprowadzę panu natychmiast lekarza. Jutro rano już może będziesz pan mógł odjechać.

— Jane — dodał jeszcze — muszę panią tutaj z tym panem może z dwie godziny samą pozostawić. Bądź pani łaskawą przytłumiać krew tak często, o ile będzie koniecznem. Gdyby zemdlal, tak daj mu pani wypić lyk wody i podtrzymaj mu pani woniącą buteleczkę pod nosem. Lecz nie rozmawiaj pani z nim pod żadnym warunkiem. Pan zaś Henryku, ostrzegam cię również przed tem, ponieważ skutkiem mówienia wystawilbyś się na większe niebezpieczeństwo. Jeżeli więc pan usta otworzysz lub najmniej się poruszysz, tak następnie nie odpowiadam za złe skutki.

Nieszczęśliwy Mason westchnął głęboko, zdając się od tej chwili być zdecydowanym więcej się nie poruszać. Siedział więc jakby był zupełnie sparalizowanym, lub jakby ze strachu przed śmiercią lub przed czemś innem. Rochester oddał mi gąbkę przesiakłą krwią i spojrzawszy na mnie przez sekundę swym nieodpartym wzrokiem, zlecił mi powtórnie bezwarunkowe milezenie, poczem opuścił pokój zamknawszy drzwi za sobą. Położenie moje nie było w żaden sposób przyjemnem. Nagle bowiem znajdowałam się z napół nieżywym człowiekiem, słabemi tylko drzwiami rozdzielona od komórki, w której Grace Poole była zamknięta

i z której niespodzianie była mogła wyskoczyć. Przyznasz mi więc droga przyjaciółko, że była to twarda próba dla mej młodzieńczej energii.

Lecz pomimo tego pozostałam silną na mym posterunku, unikając jak najmniej o ile możności spoglądania na umierającego, mniej zaś jeszcze na ową pełną miednicę z wodą, w której miał drżącą rękę od czasu do czasu musiałam zanurzać, lecz wzrok mój szukał daremnie na ścianach tapety punktu na którym byłby mógł wypocząć, z kądem znowu dwa-naście apostołów w całej swej postaci zwracało ku mnie swe poznamywane twarze, drżące od migocącej palącej się jednej tylko świecy, oświetlającej ten ponury obraz.

Śluch zaś mój ustawicznie zwróconym był ku ukrytym drzwiom. Lecz jak się zdawało Mr. Rochester uczynił tę złośliwą mieszkankę sąsiedniego pokoju nieszkodliwą, usłyszałam bowiem wśród trzech długich pauz trzeszczenie deski następnie głuche warczenie, jakby pochodzące od wściekłego psa, w końcu zaś głęboki jakiś jęk, bez wątpienia z ludzkiej piersi pochodzący.

Nie chcę cię zresztą znużyć wszelkimi myślami, które wzbudzone zostały we mnie spowodowane zbiegiem szczególnych okoliczności, wywołane nagłem zjawieniem się tegoż niepozornego gościa, którego nazwisko tak przykre sprawiło wrażenie na mym nieustraszonem władcy, i że tenże gość stał się główną osobą domowego dramatu. Cóż to znaczyło że Mr. Mason, zamiast wypoczywać na swem łóżku, znajdował się tutaj w tej odległej części zamku, wystawiony na złośliwą napaść jakiejś furji? Dla czegoż nie okazywał żadnego silniejszego oburzenia przeciwko zdradzie, której zdawał się być ofiarą? Czemu okazywał się tak uległym względem Rochester'a? Czemuż zaś tenże pragnął nieszczęśliwy przypadek swego gościa okrywać tak wielką tajemnicą?

Rozmyślając tak nad temi wszelkimi zapytaniem, nie będąc zdolną ich sobie wyjaśnić, uszedł już oznaczony czas, bez zjawienia się pomocy. Pomimo mej troskliwej pielęgnacyi, Mr. Mason wyczerpany ze sił skutkiem ubytku krwi stał się coraz słabszym dając rozpoznać przez częstsze wzdychanie, swą wzrastającą trwogę, z którą wzmogła się zarazem i moja trwoga. Poczęłam więc modlić się do Boga o powrót mojego pana, lub też o zawitanie dnia, drżąc od strachu na myśl, że zraniony, mógłby wyzionąć swego ducha wśród

naszego zmuszonego osamotnienia. Skrępowana zaś przyrzeczeniem, nie osmieliłam się go zapytać, o stanie jego zdrowia.

Wśród tego wygasła również świeca, która się z wolna spaliła. W tej samej chwili zauważyłam przez cienką materję firanki blady brzask dnia, usłyszałam zarazem w dali szczekanie Pilota. Okazy zbliżającej się pomocy wsparły więc na nowo moją nadzieję i w istocie nie zawiodłam się. Szelest klucza otwierającego drzwi zabrzmiał dla mego ucha jakby luba muzyka, wróżąc mi, że już się kończy szkaradna moja niewola. Trwała ona wprawdzie nie całe dwie godziny, lecz niektóry tydzień w mem życiu upłynął mi był już prędzej od tychże.

Rochester wszedł z lekarzem, którego z sobą przypro-wadził.

— Pospiesz się pan, Carterze — odezwał się do niego — nie mamy bowiem ani jednej zbytniej minuty. Udzielam panu pół godziny czasu dla przyłożenia bandażu, do zniesienia na dół chorego, ażeby go zanieść na oznaczone miejsce.

— Lecz czy stan jego na to pozwoli?

— Co do tego, tak daję moją gwarancję; sprawa ta w ogóle nie jest niebezpieczną. Są tutaj mianowicie nadwężone nerwy, musimy tylko osobiwie uspokoić jego humor. Przeto pospiesz się pan.

Rochester zasunął firanki, przez które wnikać już począł różowy blask, żarzącej się jutrzeńki. Następnie powrócił do chorego i rzekł mu:

— Uspokój się pan i nie patrz na nas tak wrytym wzrokiem. Carterze, powiedz mu pan, że nie ma już najmniejszej obawy.

— Mogę o tem zapewnić sumiennie — odparł lekarz — lecz chętniej był bym prędzej tu już przybył. Nie była by nastąpiła tak wielka utrata krwi i nie było by tak źle. Lecz cóż to znaczy? — dodał przypatrując się bliżej zranionemu — ciało na plecach nietylko że jest przerwniętem, lecz jest nawet rozdartem. Rana ta nie pochodzi od noża samego . . . widzę tu wyraźnie ślady zębów!

— Ugryzła mnie w istocie — odrzekł chory — w czasie kiedy Rochester wyrwał jej nóż, tak rzuciła się na mnie niejako hyena.

— Nie powinieneś się pan był dozwolić od niej na ziemię rzucić, lecz powinieneś pan ją był pochwycić i trzymać silnie — odparł Rochester.

— Czyż to mogłem zdołać!? — odrzekł ubolewająco Mason. — Ach, to było okropnem — dodał, wzdrygając się cały.

— Lecz czyż mogłem się czegoś podobnego spodziewać? Zdawała się być tak spokojną.

— Ostrzegąłem pana już przedtem, że musisz do niej się zbliżyć tylko z największą ostrożnością. Zresztą mogłeś pan pańską wizytę odłożyć do jutra, ażebym mogąc pójść z panem. Głupotą więc było to, wśród nocy samemu puścić się do niej.

— Sądziłem, że tak będzie najlepiej.

— Tego pan właśnie myśleć nie powinieneś był. Lecz widzę, że unoszę się sarkając na pańskie słowa, nadto musiałeś pan dość srogo odpokutować za nieusłuchanie mych rad, tak że mogę je panu przebaczyć. A więc dosyć już co do tego tematu. Lecz Carterze, pospiesz się pan! słońce już wschodzi, musimy tego nieroztropnego wynieść tu ztąd.

— Wybacz pan, właśnie widzę, że ręka jest jeszcze na innym miejscu skaleczoną . . . jest również ukąszenie jak się zdaje.

— Tak — rzekł Mason — ssąła bowiem mą krew, chciała jak sama do mnie się wyraziła, wyssać ze mnie serce.

Przy wymówieniu tych słów spostrzegłam jak Rochester zadrzał na całym ciele. Jakiś szczególny wyraz nienawiści i zgrozy malował się w jego rysach, lecz zapanował nad sobą.

— Dość o tem, Henry, mierz pan. Pocióż powtarzasz pan te niedorzeczne bajanie? Nie miałeś pan nic wogóle o tem wspominać.

— Sam bym pragnął, ażebym mógł o tem zapomnieć.

— Pan zapomnisz o tem, skoro tylko opuścisz Anglią, zapewniam pana o tem. Skoro pan tylko przybędziesz do Spansh-Town, wspominać o niej tylko będziesz jak o zmarłym dawno już pochowanem stworzeniu . . . jeżeli pan jeszcze wogóle uważać będziesz za warte fatygi, ażeby o niej pomyśleć.

— Niepodobieństwem jest, ażebym kiedykolwiek miał zapomnieć tę zgroźną noc!

— Niepodobieństwem, mówisz pan? Czyż pan jesteś mężczyzną, Henry? proszę pana na miłość Boską, okaż pan

cokolwiek więcej energii! Przed dwoma godzinami uważałeś się pan również za zmarłego, obecnie zaś jesteś pan znowu zdrów i rozprawiasz sobie aż miło posłuchać. Główną rzeczą jest, ażebyśmy mogli pana znów porządnie ubrać. Jane nam dopomoże przytem.

Stósownie do wskazówek Rochestera przyniosłam ze szafy z ubieralni wszelką odzież potrzebną tualetę podróżną, do której naturalnie należał także obszerny płaszcz futrzany, bez którego Mr. Mason, jako prawdziwy Kreoleczyk, nie zdolnym by był pod naszym mgłą pokrytem niebem podróżować. Rochester z lekarzem ubierali go więc od stóp do głowy, ja zaś tymczasem stałam dyskretnie oczekując na kurytarzu.

Skoro więc już Mason całkiem został do podróży wystrojonym, nie zdołał w żaden sposób o własnych siłach stanąć na nogach. Lecz Rochester wystarał się o wszystko; wlał bowiem w kieliszek likieru dwanaście do piętnaście kropli na wzmożenie serea, które przyniosłam ze szuflady z jego biórka, trunek ten zaś wpływał jakby czarodziejskim skutkiem na zranionego, nagle bowiem zdawało mu się, jakby został wskrzeszonym.

— Rzecz ta wiedzie się dobrze — odezwał się następnie Rochester — teraz zaś musim wyekspedyować pana tak zgrabnie jak tylko będziem w stanie, gdyż w każdym razie będzie tak dla pana jak i dla tego nieszczęśliwego stworzenia, pomyślniej skoro całe to zdarzenie tylko pomiędzy nami pozostanie. Usiłuję bowiem już od dłuższego czasu o ile jestem zdolny zataić przed każdym o nieszczęśliwym tym stósunku, nie chciałbym więc, ażeby mógł ten miał być daremnym. Teraz Jane, poświęć mi pani . . . idź naprzód przed nami po wschodach na dół . . . otwórz nam te małe drzwi w bocznym ganku, na podwórzu napotkasz pani pocztę lub też może nawet przed bramą żelazną, ponieważ zakazałem pocztylionowi, ażeby na bruk nie zajeżdżał. Powiedz mu pani, że już nadchodzimy, a w razie, gdybyś kogoś pani kogoś na schodach napotkać miała, tak ażeby nas o tem poinformować, poczniej pani kaszleć.

Wypełniłam więc akuratnie dane mi wskazówki, i w czasie gdy panowie schodzili zwolna na dół, ponieważ Mason był jeszcze nadzwyczaj słabym, ja oglądałam się naokół, nadśluchując z uwagą. Lecz nic się nie poruszało; nawet okiennice przy oknach służby były jeszcze pozamykane. Zaledwo ptaszek tu i owdzie zaświergotał ukryty w kwitnących drze-

wach których białe kwitnące girlandy spuszczały się z ogrodu po ścianach podwórza. Kiedy niekiedy dało się słyszeć ubijanie kopyt końskich o posadzkę w pozamykanych jeszcze stajniach. Oprócz tegoż łoskotu chłodny spokój porankowy niezem nie został przeskodzony.

Gdy Rochester z lekarzem wnieśli już rannego do powozu, i Carter zajął obok niego miejsce, odezwał się do niego Rochester:

— Otoż pan Mr. Masona jak najtroskliwszą opieką i zatrzymaj go u siebie aż do kompletnego wyzdrowienia. Po dwóch dniach odwiedzę pana celem zapytania się o jego zdrowie. Jakże się pan teraz miewasz, Henry? —

— Świeże powietrze wzmacnia mnie cokolwiek.

— Carterze, pozostaw pan okno po jego stronie spuszczone, nie ma bowiem najmniejszego wiatru. Dicku, żegnaj pana.

— Fairfax! — zawołał Mason nagle.

— Cóż jeszcze?

— Postaraj się pan o to, ażeby była dobrze pielęgnowana, tak jak stan jej wymaga, ażeby czasem nie . . .

Przy tych słowach wstrzymał się, lży mu się z ócz spuściły.

— Spełniałem moje obowiązki i będę toż samo dalej czynił — odrzekł krótko Rochester zamknawszy przytem za-trzask.

Bezpośrednio potem powóz puścił się w drogę.

---

Z pewnością zapytasz mi się, i pytanie to przedstawia się same w istocie, czy ów rzeczywiście osobliwy przypadek nie dał mi pobudki do zasiągnięcia od Rochester'a wyjaśnienia tajemnicy, przy której mniej więcej wspólnie braliśmy udział.

Sposobność była tu bez wątpienia dobrą, ażeby módz z niej skorzystać, droga przyjaeiółko, lecz potrzebną była tutaj większa biegłość i spokojność umysłu jaką posiadałam w moim dziewiętnastym roku, jak i nie mniej lub więcej równego stosunku pomiędzy mną a Rochesterem.

Gdy sobie pozwoliłam wspomnieć o Gracy Poole i o owem ważnem niebezpieczeństwie w które nas jej pobyt w zamku doprowadzić może, zapewnił mnie tylko, że uczynił



przeciwko temu najskuteczniejsze środki ostrożności. Chcąc zaś go wybadać o powód zgrozy, którą wpłynął Mason, po nad którym wykonał był tak wielką władzę, ograniczył się na danej mi odpowiedzi, że Mason nie wiedząc sam o tem, wyrządził mu wielką krzywdę, i że on, Rochester, w żaden sposób niebezpieczeństwu temu zapobiedz nie może, prócz tego, że dyktował był Masonowi te lub owe przepisy postępowania, z tego prostego powodu, gdyż Mason musi zawsze pozostać w niewiadomości o okolicznościach, na których polegał był ten niechcący wpływ, mogący być przez pewien czas dla losu swojego przyjaciela.

Było to więc nadzwyczaj dla mnie niejasnem i nie dość zadawalniającem lecz było to wszystko, co osiągnąć zdołałam na me dyskretnie i niedyskretnie zapytania.

Zresztą miałam tak długo, dopóki to świetne towarzystwo w Thornfield-Hallu się znajdowało, rzadkie i krótkie tylko rozmowy z panem zamku. Czynił bowiem bezustannie swej pięknej narzeczonej Miss Ingram etykiety, nie miałam więc ochoty przeszkadzać ich słodkim rozmowom. Rola moja była mi już przepisana, nie wiele więc już sobie co z tego robiłam. Poddalam się więc mojemu losowi a przeczuwając, że prędzej lub później tak ja, jak i moja wychowanka Thornfield opuścić będziemy musiały, przeto zażywałam ostatnich moich dni użyczonych nam tamże do spędzenia z bolesną radością.

W tym czasie nadszedł do mnie pewien szczególny list, o którym muszę obecnie wspomnieć, ponieważ miał dla mnie pewne znaczenie. List opatrzony czarną opaską od moich kuzynków Reed uwiadomił mnie o śmierci mojej drogiej ciotki. Eliza i Georgiana donosząc mi o tym wypadku, nadesłały również w tym samym czasie jakąś małą paczkę do mnie zaadresowaną, którą znaleziono pomiędzy papierami zmarłej. Pamiątka ta wywołała we mnie początkowo wielkie zdziwienie, które się jednakowoż znacznie zmniejszyło, dowiedziawszy się o co chodziło. Testament Mistress Reed, którego powinienam się była spodziewać, był osobliwszym dowodem nieprzychylności, którą mi była zawsze okazywała.

W starannie zapieczętowanej kopercie znalazłam list następujący:

„Madame!

Niniejszem upraszam panią, donieść mi laskawie adres mej siostrzenicy, Jane Eyre, i o uwiadomienie

mnie w jakim żyje stosunku, ponieważ postanowiłem, napisać do niej wkrótce moje życzenie ażeby przybyła do mnie do Madeira. Opatrzność udarowała mnie dość znacznym majątkiem. Jestem niezonały i nie mam dzieci. Pragnę więc Janę uznać przez resztę mego życia za własne dziecko i zapisać jej cały mój majątek.

Jestem Madame etc. etc.

John Eyre, kupiec w Madeira.

Pod niniejszym listem stały następujące słowa, skreślone ręką Mistress Reed:

„Odpowiedziałam mu że Jane Eyre umarła na tyfus w szkole w Lowood.

List ten zaś był trzy lata starym!

W milezeniu podziwiam wyrafinowaną złośliwość, powodującą moją ciotkę, ażeby zaszkodziwszy mi, możliwe szczęście mi zniszczyła, i chcąc swą radość uzupełnić, zleciła ażeby mi po swej śmierci wyznała, że nienawidziła mnie aż do ostatniej chwili swego życia.

Tak dalece jak nieszczęście mogło być uniewinnieniem za złe uczucie, o tyle dobra ta niewiasta była może do uniewinnienia, ponieważ dowiedziałam się później, co już przeżuwałam z listu moich kuzynek, że matka ich cierpiała wiele z powodu niepohamowanego egoizmu, niezmiernego marnotrawstwa i ostatecznie wczesnej śmierci jej zbytnio tylko ukochanego syna, Johna Reed, dręczyciela mojej młodości. Być może, że posiadając moje szczęście w swej mocy, jak mi obecnie właśnie podpadło, ofiarowała temu człowiekowi tego najukochańszego syna, jako wspomnienie o tej straszliwej walce, o której ci opowiedziałam i którą tak mężnie z nim stoczyłam. I choćby było tak może, myśli moje były natenczas zbytnio innymi rzeczami zajęte, ażeby się troszczyć o utracone szczęście. Goście w Thornfield-Hall byli już tak dalece, że chciano się oddalić, zdawało mi się więc, że inaczej nie było by możliwem, jak tylko, że przed ich odjazdem odbyć się powinien na pewno ślub Mr. Rochester z Blanwą Ingram. Wyglądałam przeto z bolesną ciekawością pierwszych objawów ściśle wykonanego połączenia się.

Lecz pomimo tego, nie z tego nje zauważyłam w ostatnich czternastu dniach pobytu naszych gości. Żadne słowo, żadne widoczne rozporządzenie nie dało żadnego domysłu

o czemś podobnem. Mistress Fairfax zaś, gdy próbowałam ją niekiedy wybadać zaniepokojona wewnątrznie, tak albo czyniła że nie wie, lub też nie mi nie chciała powiedzieć. Pewnego dnia pozwoliła sobie zapytać się zwięźle Mr. Rochester, czy wkrótce ujrzymy panią w zamku Thornfield-Hall. Lecz, jak mi oznajmiła, odrzekł jej tylko nie nie znaczącym żartem i zarazem sardonicznym wzrokiem.

Po odjeździe Mistress Ingram i jej córek, zdziwiło mnie nieco, że nie spostrzegłam Mr. Rochester'a jak się spodziewałam jeżdżącego konno pomiędzy Thornfield-Hall i parkiem Ingramowym. Bezwątpienia, że park Ingramowy był dwadzieścia mil oddalonym w bliskości innego hrabstwa, lecz czyż oddalenie obchodzi zakochanych? Cóżby osobiwie było dla tak niestrudzonego jeźdźca jakim był Rochester, chociażby rano przed śniadaniem te dwadzieścia mil się był konno przejechał? Myśli te wzbudziły we mnie nadzieję, którą jako zwodniczą pętlę całkiem powinnam była wygnać sądząc że związek ten cofniętym został że pogłoska ta znacznie została odmienioną, i że może wogóle żadnego nie było zapewnienia pomiędzy Mr. Rochester a rodziną Ingram. Obserwowałam w tymże czasie twarz mego pana chcąc na niej odkryć objaw troski lub podrażnienia, lecz nigdy jeszcze dotychczas twarz jego nie przedstawiała mi się tak pogodną i wolną od wszelkiego nieprzyjemnego wrażenia jaką była obecnie. Gdy bywając z Adelką u Mr. Rochester'a w chwilach tych niekiedy ogarniał mnie smutek i nie wymówiłam ani słowa, tak on chcąc mnie uspokoić, okazywał mi nawet całkiem naturalną i szczerą wesołość jakby młodzieniec zabawiający się swą własną przyjemnością.

Nigdy nie zażądał części naszego towarzystwa, nigdy jak obecnie nie był jeszcze tak dobrym i uprzejmym, i ach! nigdy go jeszcze nie kochałam tak bardzo jak teraz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

### Rochestera oświadczyły.

Nad wieczorem przed dniem świętojańskim, Adela spędziwszy całe poobiedzie na szukaniu jagódek w lesie udała się znużona, bardzo wczesnie na spoczynek, ja zaś przekonawszy się, że już usnęła, zeszałam na dół do ogrodu. Część tegoż stanowiła ogród owocowy, prawdziwy mały raj przepelniony drzewami zupełnie blisko obok siebie stojącemi, ogród ten rozłączał od podwórza wysoki mur, od reszty zaś ogrodu aleja bukowa. Na skrajnym zaś końcu po za wilezym dołem dalo się widzieć pole. Tam wiódł pewien rodzaj labiryntu krzaków wawrzynu, pomiędzy którymi w środku stał kasztan otoczony naokół lawkami.

Miejsce to było jednym z mych najulubieńszych, chcąc więc użyć ślicznego wieczoru zamierzałam tutaj czas jakiś pozostać. Lecz zaledwo co tylko usiadłam, a już poczułam dym cygara, podobny do aromu, jakie był zwykle palił Rochester. W istocie, że władca mój zeszedł za mną do ogrodu, doszedłszy właśnie co do kasztanu pod którym sobie usiadłam. Usiadł obok mnie.

— Tak późno w ogrodzie, Miss Eyre?

— Chciałam użyć pięknego wieczoru.

— Ta chęć również mnie tutaj przypędziła.

Uzecie przyzwoitości zakazywało mi dłuższego pozostania przy boku mego pana. Po kilku więc zwykłych słowach zwolniłam się zycząc Mr. Rochesterowi dobrej nocy.

Lecz Mr. Rochester przytrzymał mą rękę.

— Dla czegoż się tak pani spieszasz? Nie słusznem by było zakopywać się w pokoju przy tak wspaniałym wieczorze. W każdym razie nie obiera się tego czasu na spoczynek, gdy znikające słońce stoi jeszcze naprzeciw wschodzącemu księżycowi.

Nie mogę się z pewnością uskarżać, ażeby w ogólności zbywało mi daru na szybką i łatwą odpowiedź, lecz są chwile, w których jestem pozbawioną przytomności umysłu, mianowicie zaś jeżeli o to chodzi, ażeby w miejscu prawdziwego powodu, którego wypowiedzieć nie mogę, chciałabym załączyć podobną do prawdy wymówkę. Uważałam za nie-stosowne przechadzać się z Rochesterem w ciemnym sadzie, lecz pomimo tego nie wiedziałam gdy zdawał się być pragnąć ażeby przy nim pozostała jaki stawić powód, ażeby go opuścić. Towarzyszyłam mu przeto wahającym się krokiem, namyślając się tymczasem co by sobie wymyślić, lecz Rochester przedstawiał mi się całkiem być tak spokojnym, tak dalekim co do moich obaw, prócz tego tak poważnym i ojcowskim, że chyba domyślić się musiał o mem własnem zaambarasowaniu. Złe zaś, jeżeli wogóle w tem było cośkolwiek złego, z nim samym pozostać, zdawało się polegać jedynie w mem urojeniu, gdyż myśli jego były widocznie bardzo poważne.

— Jane — rozpoczął znowu przy naszym wejściu w ganek wawrzynów — w lecie, jest pobyt w Thornfield dość przyjemnym. Czy pani nie sądzisz tak samo?

— Z pewnością.

— Pani już bez wątpienia się tutaj przyzwyczaiłaś, ponieważ posiadasz wrodzony zmysł dla piękności przyrody i jeżeli się nie mylę to, co frenologowie zowią organem przychylności.

— Nie omyliłeś się pan; Thornfield podoba mi się nadzwyczaj.

— Więcej jeszcze; pani posiadasz pewną przychylność do małej Adeli i nawet do Mistress Fairfax.

— Bezwątpienia; kocham obie szczerze, naturalnie że w rozmaity sposób.

— Byłoby więc dla pani bolesnem, gdybyś się z niem musiała rozłączyć?

— Z pewnością.

— Jakaż szkoda! zawołał westchnawszy przytem. — Lecz jak zwykle się dzieje w naszym niedoskonałem życiu; że zaledwo rozbiliśmy namiot na jednym miejscu móżdż użyć upragnionego wypoczynku a już nakazuje nam jakiś głos nieszczęsny, do przerwy i dalszej drogi, ponieważ czas wypoczynku jeszcze nie był nadszedł.

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć, że dla mej dal-  
szej podróży muszę Thornfield opuścić?

— Tak Jane, obawiam się tego. Obawiam się tego i są-  
dzę nawet, że tak być musi.

— A więc dobrze, oczekiwać więc będę tylko pańskiego  
rozkazu do odjazdu, znajdzie on mnie gotową.

— Możesz się pani do tego przysposobić tak szybko o ile  
możliwe. Rozkaz do odjazdu, o którym pani mówisz, muszę  
już pani dzisiaj udzielić.

— Pan się więc chcesz ożenić?

— Tak jest. Pański umysł bystry odgadnął odrazu.

— I bezwątpienia że wkrótce?

— Jak najprędzej, moja . . . chciałem powiedzieć Miss  
Eyre.

— Pani sobie przypominasz, gdy po raz pierwszy o tej  
idei rozmawialiśmy, że ja ów dumny stary kawaler, zamyś-  
lałem wstąpić w ten święty stan małżeński . . . Lecz pani nie  
sluchasz mnie, Jane; obróćże swą głowę, ażeby mózdz zoba-  
czyć latającego nocnego motyla. A więc mówię, że gdy po  
raz pierwszy rozmawiałaś pani ze mną o planie mojego ożen-  
ku, zwróciłaś mi pani nasamprzód na to uwagę, że skoro tyl-  
ko Miss Ingram zostanie moją małżonką, tak będziesz pani  
musiała z Adelką zamek opuścić. Nie mówię tu nic o nieco  
gorzkiej naganie, przemawiając w temże doradzaniu w obec  
uprzejmego charakteru mej milej narzeczonej. Chcę tu tylko  
wspomnieć o wyrozumiałej rozumności pani zdrowych  
rad pragnąc się podług tego zastosować we wszelkich oko-  
licznościach. Adela zostanie więc umieszczoną w pensyo-  
nacie, pani zaś panno Eyre, wystarasz się o inne miejsce dla  
siebie.

— Każę niezwłocznie umieścić co do tego celu ogłoszenie  
w gazecie. Chwilowo zaś myślę . . .

Nie ukończyłam mego zdania, przeczuwałam bo-  
wiem, że głos mój zdradzi bolesne wzruszenie mego serca.

— W czterech tygodniach — jak się przynajmniej spo-  
dziewam — prawil dalej Rochester — odbędzie się wesele,  
do tego więc czasu postaram się sam o inne miejsce dla pani.

— Jestem panu bardzo wdzięczną, lecz żałuję, że się pan  
dla mnie chcesz fatygować . . .

— Zartujesz pani, droga panno Jane. Jeżeli bowiem gu-  
wernantka wykonuje swoje obowiązki tak doskonale jak pani,  
tak ma poniekąd prawo do wymagania od swego państwa,

ażeby przy jej zwolenieniu troszczyli się o jej dalsze utrzymanie. Rozmawiałem już zresztą o pewnem stósownem dla pani miejscu z moją przyszłą teściową. Będiesz pani miała do wychowania pięć córek pewnej bogatej włoskiej damy zamieszkującej w hrabstwie Connaught. Przekonasz się pani, że Irlandya spodoba się pani, Irlandczycy uchodzą bowiem w ogólności za ludzi bardzo szlachetnych.

— Czy jest bardzo daleko ztąd?

— Cóż się pani o to kłopotesz. Jesteś pani zbyt rozumem i poważnem dzieweczkiem, ażeby oddalenie lub też krótsza lub też dłuższa podróż miała być przeszkodą przy wykonywaniu swego pewnego zamiaru.

— Podróż bynajmniej, lecz to oddalenie . . . a następnie rozdziela mnie morze . . .

— Z czem, Jane?

— Z Anglią . . . z Thornfieldem.

— No, uzupełnij pani! —

— Z panem, Mr. Rochester.

Słowa te wysunęły mi się niechęć, i zarazem niechęć oży mi się puściły.

Lecz płakałam tylko w milczeniu, tak że Mr. Rochester może nie zauważył tego.

— Jest w istocie prawdopodobnem — dodał — że rzadko kiedy lub też lepiej powiedziaławszy, nigdy się już więcej nie zobaczymy, ponieważ nie lubię Irlandyi; nadto, Jane, byliśmy zawsze wspólnie dobrymi przyjaciółmi, nieprawdaż?

— Bez żadnej wątpliwości.

— A zatem, skoro dwaj przyjaciele rozłączyć się wkrótce są zmuszeni, przeto spędzają chętnie resztę pozostałego im jeszcze czasu na wspólnem towarzystwie. Chodź pani, usiądźmy sobie na ławeczce pod kasztanem i pogawędzimy sobie spokojnie o pańskiej podróży.

Mówiąc to poprowadził mnie do wspomnianej ławki zsiadłszy obok mnie.

— Jane — rozpoczął znowu — żal mi, że panią tak daleko od siebie oddalam, gdyż muszę pani powiedzieć, że są chwile, w których zdaje mi się, jakbyśmy pochodzili z jednej familii, jakbyśmy wspólnie złączeni byli jakimś tajemniczym węzłem. Lecz skoro rozłączy nas szeroki kanał świętego Jerzego swojemi szumiącemi bałwanami i wartkim prądem swych nurtów, przeto obawiam się, że węzeł ten się rozerwie

i serca nasze wspólnie się zakrwawią . . . Lecz, cóż ja mówię? . . . Pani o mnie wkrótce zapomnisz! —

— Ja? O z pewnością że nie, pan wiesz o tem dobrze. Nadto . . .

— Jane — przerwał mi — czy słyszysz pani ten słodki śpiew słowika dochodzący nas zdala lasu?

Lecz w obecnie powstałej głębokiej ciszy, wybuchło nagle me długo powstrzymywane łkanie, i gdy znowu zdołałam słów kilka przemówić, tak stało się to tylko, ażeby przeklinać dzień, w którym się urodziłam, i w którym przybyłam do Thornfieldu.

— Trudno więc pani będzie tu ztąd się oddalić? — zapytał się Mr. Rochester głosem zdumionym.

Nadeszła chwila gdzie nie zdołałam opanować uczucia, silniejszego nad wszelki mój opór.

— Tak — zawołałam — rozłączam się niechętnie z Thornfieldem, ponieważ go pokochałam. Pokochałam go, ponieważ tutaj, przynajmniej przez czas niejaki żyłam kompletnie i w tego słowa znaczeniu. Nie byłam deptaną nogami, nie byłam uważaną jako istota bez uczucia, nie byłam odrzuconą na siebie samą zniewoloną z powodu zmuszanego przedstawiania z brutalnym człowiekiem, ani też nie zostało mi wzbronionem wszelkie obcowanie z świetnymi energicznymi i wzniosłymi zaletami ludzkiego umysłu. Toczyłam tutaj rozmowy me z tym, którego najwięcej poważam i Kocham, z umysłem oryginalnym, mężnym i bystro się zapatrującym. Dla czegoż mam przed panem zataić Mr. Rochester?... Od chwili, gdy pana poznałam, myśl o rozłączeniu się na zawsze z panem, jest dla mnie myślą okropną, dręczącą. Przyznaję wprawdzie co do tego konieczną potrzebę nie mogąc się z nią oswoić, i tylko w tem samym świetle jak się myśli o potrzebie śmierci.

— Zkądżesz pani wnosisz o tej potrzebie? — zapytał mi się nagle.

— Pan osobiście, Mr. Rochester, przedłożyłeś mnie jasno przed memi oczyma.

— Lecz w jakim kształcie?

— W kształcie Miss Ingram, pańskiej narzeczonej, pięknej i milej panny.

— Mojej narzeczonej? Zkąd pani na to przychodzisz? ja nie mam żadnej narzeczonej.

— Zarówno, lecz pan się chcesz zaślubić.



— Ja pragnę . . . tak . . . ja chcę! . . . chcę! . . .

Słowa te zaś wyrzekł z ściśniętymi zębami i z dzikim nieomal wyrazem.

— Widzisz pan zatem, że muszę Thornfield opuścić; czyż pan sam tego nie wypowiedziałeś?

— Nie . . . pani pozostaniesz . . . przysięgam pani i przysięgi tej dotrzymam.

— Przeto muszę panu teraz powiedzieć: ja chcę i muszę się ztąd oddalić. Czyż mnie pan uważasz za zdolną pozostać tutaj bez jakiegokolwiek pretensyi co do pańskiej przychylności? Czyż mnie pan uważałeś za automat, za jakąś nie-dbałą bez uczucia maszynę? Czy sądzisz pan, że będąc biedną, z przyćmionego rodu, małą i brzydką, tak już nie posiadaję duszy ani też serca? Przeto wiedz pan, że moja dusza i moje serce stoją na równej wysokości z pańskimi i gdybym Mr. Rochesterze przy jakiegokolwiek piękności ażeby stać na bliższym stopniu wobec pana posiadała majątek, tak okazałabym panu, że rozłączenie się z panem sprawia mi tę samą boleść, którą mi sprawia obecnie. Widzisz pan więc i wiesz pan o tem bardzo dobrze, że pomijam wszelkich salonowych manier, wygod i stosunków. Umysł mój przemawia do pańskiego umysłu, jakbyśmy przekroczyli już grób i stanęli przed tronem Najwyższego, zupełnie sobie równi . . . tam bowiem się stawimy, a nawet jesteśmy tam już obecnie, odczuwam to.

— Tak, pani masz słusność, stoimy wspólnie na równym stopniu — powtórzył Rochester głosem jeszcze więcej drżącym od mojego. — Toż chodź Jane, zbliż się do mego serca.

Przycisnął mnie w istocie do siebie, i zdaje mi się, że usta jego dotknęły ust moich, lecz odepchnęłam go gwałtownie.

— Nie — wyrzekłam, uniesiona szybkim pędem mej mowy — nie posiadamy równego zmysłu, ponieważ chcesz pan czynić coś z rachuby, czego nigdy odemnie się nie da osiągnąć. Pan chcesz ożenić się z dziewczyną nie zgadzającą się z pańskim rodem, o której wiesz, że nie jest panu równą, dziewczyną nie wywierającą w panu żadnej do siebie sympatyj, i której pan szczerze nie kochasz, ponieważ pogardzasz nią w sercu swem. O nie, za nie w świecie nie ugnę się pod podobnym jarzmem . . . jestem przeto lepszą od pana. Dozwól mi pan odjechać!

— Do Irlandyi, Jane?

— Do Irlandyi lub też gdzie bądź. Wypowiedziałam co miałam w mem sercu, pójdę więc, gdzie zażądam odemnie.

— Uspokój się pani, panno Jane! Nie opieraj się pani tak bardzo, najeżasz się bowiem tak srodze w moich objęciach, jak schwycony ptaszek, który w swej rozpaczycy skaleczył się o szczeble swej klatki.

— Nie jestem ptakiem i nie dozwolę się w żadną się pochwycić. Posiadam bowiem charakter swobodny, posiadam wolę od nikogo niezawisłą, posługuję więc się tą wolą, ażeby się z panem rozłączyć.

Nowem wysileniem wywinełam się z jego objęć stanawszy przed nim zwycięzko i dumnie.

— Niechże się więc tedy stanie — odrzekł mi na to — niechże wola pani sama nad swym losem zadecyduje; wnoszę więc prośbę o pani rękę, oddaję pani serce, prosząc o pani współudział we wszystkim, co tylko na świecie posiadam.

W niniejszej chwili zostałam jakby rażona piorunem, zdziwienie moje przechodziło bowiem ponad wszelki opis, jakimby ci co do tego skreślić zdołała.

— Ja powinnam się z tego żartu rozśmiać, a pomimo tego, Mr. Rochesterze . . .

— A jednakowoż nad to nic nie ma poważniejszego — dodał. — Nie daj się pani unieść przesadzie tych słów, które to co dopiero pani podyktowane zostały. Uspokój się pani na chwilę, pragnę być w tem osobiście dla pani przykładem.

Zamilknął w istocie, nie poruszywszy się nawet. Wiatr dmuchnąwszy świsnął łagodnie przez ganek wawrzynów po nad gęsto obrosłymi gałęziami kasztanu, niknąc w nieskończonej przestrzeni. Gdy cichy szmer ów zamarł, dał się usłyszeć inny; był nim śpiew słowika w dalekim zagajeniu. Słyszając to, uczułam wracające się lzy. Rochester przypatrywał mi się płaczącej z poważną czułością.

— Chodźżeż Jane do mego boku — wyrzekł w końcu — to długotrwałe nieporozumienie musi się skończyć. Chodźżeż pani, czegoż się pani obawiasz? Ach, ja się jeszcze lekam, że drwi z mej łatwowierności.

— Pańska narieczona stoi pomiędzy nami — wyrzekłam. Powstał nagle, i jednym krokiem stanął przedemną.

— Moja narieczona jest tutaj! — zakrzyknął, przycisnąwszy mnie powtórnie do siebie. — Oto tutaj jest ona, tutaj to bowiem znalazłem moją równieśniczkę! Jane, czy chcesz pani zostać moją żoną?

A że natychmiast nie odpowiedziałam mu, ciągnął dalej:

— Widzę, że wciąż jeszcze uchodzę za kłamcę w oczach pani. Cóż więc potrzeba, dla przekonania pani, moja mała niedowiarko? — Tak, jakbyś pani nie nie wiedziała o tem, że Miss Ingram nigdy nie kochałem! Co się zaś tyczy miłości Blanki Igram względem mnie, tak zadalem sobie starania, ażeby ją wypróbować. Do tego celu wystarczyło mi dać jej do zrozumienia, że utraciłem dwie trzecie mojego majątku. Od tej chwili mogłem się być oświadczyć o jej rękę, bez obawy, że zostanie wniosek mój przyjętym. Rachuba moja sprawdziła się kompletnie. Grzeczność i uprzejmość okazywana mi dawniej ze strony tych dumnych pań, były z powodu mojego majątku, a nie zaś dla mnie osobiście. Gdy więc skutkiem mych napomknień na to ostatnie, więcej już liezyć nie było można, obchodzenie się jej względem mnie zmieniło się w tym rodzaju, że mało co tylko rozróżniało się od nienawiści i obrazy. Owa kobieta, którą pani jako moją narzeczoną uważałaś, zdawała się niejako jeszcze tylko znosić moje wizyty, oczekując tylko jakiejś stosownej okazji dla strofowania mej natrętności. Nie, nie zamyslałem, ani też nie mogłem się z Miss Ingram ożenić. Pani jesteś, tą małą osobliwą dziewczynką, jakoby nie z tego tu świata, nie posiadająca ani majątku, ani też rodziny, i którą tak wielu z ludzi uważa za brzydką, pani jesteś tą, którą proszę o przyjęcie mej ręki.

— Czyż to jest rzeczywiście prawdą? — zakrzyknęłam przekonana właśnie co do jego szczerości, niegrzecznością jego komplementów; ja więc, Mr. Rochesterze, nie posiadająca na świecie żadnego przyjaciela oprócz pana, jeżeli pan nim wogóle jesteś . . . ja nie posiadająca ani jednego szeląga prócz tego, który pan jej darowałeś? Proszę obróć pan swoją twarz ku księżycowi.

— Dla czego?

— Ponieważ pragnę wyczytać na pańskim czole.

— Na Boga; musiałabyś pani być bardzo wprawna, gdybyś pani zdołała wyczytać cośkolwiek na tejże zgniecionej i pozmarszczanej karcie. A zatem czytaj pani, lecz pospiesz się pani, cierpię bowiem piekielne męki.

Krew w istocie wystąpiła mu na twarz; był widocznie bardzo wzburzonym; poznać było można po przerwanem drganiu muszkułów jego twarzy, i po niezwykłym blasku jego oczu. —

— Och, Jane! — zawołał po krótkiej pauzie — przestańżeż mnie pani męczyć! Oczy pani, owe wierne zwierciadła twej duszy, posiadają wyraz rozdzierający me serce.

— Nic więcej one nie wyrażają prócz serdecznej wdzięczności, nie przyznają więc temu . . .

— Proszę panią, ani jednego słowa więcej, jeżeli mi pani nie chcesz powiedzieć że przyjmujesz moją rękę.

— Czy kochasz mnie pan szczerze i pragniesz mnie na seryo posiadać za małżonkę?

— Wszakżeż to pani powiedziałem. Czy potrzebną jest jeszcze przysięga? A więc dobrze, przysięgam to pani!

— A zatem i ja przysięgam panu, że chcę zostać pańską żoną!

— Przeto chodź do mego serca, Jane, moja ukochana, moja narzeczona, i wkrótce moja małżonko, bądź tym dobrym geniuszem, towarzyszącym mi w życiu, tobie bowiem właśnie zawdzięczam me życie, ponieważ ocaliłaś mnie od śmierci spalania się, którą ta szkaradna . . .

— Która szkaradna? — zapytałam się.

— Jest to mętne wspomnienie, które mnie tedy i owedy napada. Przy twoim boku, droga Jane, nie będzie mnie już więcej to smutne wspomnienie niepokoić. Przy twoim boku, moja Jane, spodziewam się zdobyć sobie szczęście domowe, za którym dotychczas dążyłem nie mogąc go znaleźć. Uczyni mnie tak, jak ciebie zamyslałem uczynić szczęśliwą. Całe moje życie poświęcę temu dążeniu.

Ciemność tymczasem w około nas stała się coraz gęstsza. Księżyc nie mógł być przecież jeszcze zająć tak wcześnie, lecz jednak zaledwo zdołałam rozpoznać rysy Rochester. Ogromne drzewo, pod którym siedzieliśmy, stękało pod naciskiem wiatru, unoszącego twarde liście drzew wawrzynowych. Burza już nadechodziła i deszcz już począł padać.

— Musimy wniść do domu — rzekł Rochester — ponieważ powietrze się zmieniło. Moja Jane, jakżeż chętnie pozostałbym był z tobą aż do rana!

— I ja także! — pomyślałam sobie. Możebym była to nawet głośno wymówiła, lecz jaskrawa błyskawica na którą oczy me były skierowane, zadrgnęła z chmur. Olśniona i przełęknona złożyłam moją głowę na ramieniu Rochester. Deszcz począł lać strumieniami, Rochester pociągnął mnie wzdłuż alei, aż do domu, lecz zaczęłam jeszcze tenże osiągnąć zdołaliśmy, przemokliśmy już oboje zupełnie. W czasie zaś

gdy zajmował ze mnie w sieni cieknący ze mnie szal, łagodnie ściskając me wilgotne sploty włosów wyszła Mistress Fairfax ze swego pokoju. Początkowo wcale jej nie zauważyliśmy, pomimo, że niosła w ręce swoją palącą się lampę. Wybiła właśnie dwunasta.

— Odlóż więc szybko ze siebie twe mokre suknie i za-  
czem odejdziesz, tak po raz wtóry, dobranoc ci, mój aniele!

Przy powtórzeniu tych słów uściśnął mnie kilkakrotnie. Wymyknąwszy się łagodnie z jego objęć, podniósłszy głowę ujrzałam przed sobą stojącą dobrą Mistress Fairfax z poważną i zdumioną miną.

Uśmiechający wzrok mój, który przy mem oddaleniu się, rzuciłam jej, był jedynem wyjaśnieniem, jakie jej w tej chwili dać mogłam. Lecz przybywszy do mego pokoju, ogarnęła mnie pewna trwoga, rozmyślałam sobie, że zaena ta pani może sobie źle o mnie pomyśleć, co do tej krótkiej sceny, którą przypadkowo była ujrzała, a która już kilka godzin trwała.

Lecz wkrótce upajająca mnie radość wyrugowała z mego serca wszelkie inne uczucie. Rozpasana burza szalała daremnie noc całą, daremnie dąsały się grzmoty i pioruny bijące z obłoków, daremnie miały błyskawice swemi ognistymi skrzydłami. Nie odczuwałam żadnej trwogi, zaledwo niepewne wzruszenie czołobitności przed potęgą żywiołów. Trzykrotnie wśród nocy przybył Rochester do moich drzwi z zapytaniem, czy się nie lękam, lub też nie zasłabłam.

Zgadzało się to zupełnie dla nadania mi odwagi przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom i pociechy we wszelkiem nieszcześciu.

Dzień następny był wspaniałym; rzadko kiedy była ziemia w miesiącu czerweu tak przepysznym oświetlona porankiem.

Po śniadaniu spożytem u Mistress Fairfax, która mnie przyjęła z pewną małomównością, co do której nie wolno mi jeszcze było zażądać sprawozdania od niej, udałam się na górę do Adeli, lecz Rochester wysłał ją z jej służącą na świeże powietrze, sam zaś przyjął mnie w naszej pracowni. Nie było to już więcej obojętne pozdrowienie, lub może serdeczne uściśnienie ręki, lecz była to nieomal pieszczota ojcowska, z którą mnie przy mem wejściu przywitał.

Po wyrzezeniu kilku słów podehlebnych, że dobrze dziś wyglądam, co do mej „piękności“ i co do blasku moich pięknych czarnych ócz, począł Rochester natychmiast rozmawiać

o swoich planach. Orzekł, że ślub nasz odbędzie się po upływie ostro przepisowych czterech tygodni, i że nie przyzwoli ani jednego dnia na przedłużenie. Nadto, że właśnie co był napisał do Londynu i że oczekuje odwrotną pocztą złożenia klejnotów swych familijnych u swego bankiera.

Zobaczy, czy ozdoby te mnie wystarczą, życzy sobie bowiem ujrzeć mnie również bogato ubraną i ozdobną, jakbym była córką księcia lub pairsa z wyprawą stu tysięcy funtów szterlingów.

Ja zaś pozwoliłam sobie zadrwić z jego klejnotów i z niego samego.

— Zapominasz — rzekłam mu — że kosztowny strój stosuje się tylko dla piękności. Zmieniona w zamożną panią, okryta kwiatami, dyamentami i koronkami nie rozpoznałbyś w niej tej małej guwernantki Jane Eyre, której perzowate ułożenie zdobyły sobie twe serce. Zdawało by mi się, że przedstawiam wronę w strusim pierzu. Także i ciebie chciałabym widzieć chętnie w lustrze przybranego jako bohatera opery z baretem na głowie i półplaszczykiem na plecach, podobnie jak i mnie ujrzeć tamże wystrojoną w pióra i klejnoty. Kocham cię całą potęgą mej duszy, lecz bez utrzymywania, że jesteś piękniejszym jakim jesteś istotnie; sądzę przeto, że nie potrzebujesz schlebiać próżności, celującej u wszystkich kobiet. Nie powinnabym ci o tem wspominać, że weale nie zważał na te rozsądne słowa. Natomiast przejęłam się inną rzeczą, i to gdy mi nadmienił o podróżach, że skoro tylko się zaślubimy, tak zwiedzimy wspólnie Paryż, Rzym, Neapol, Florencyą, Wenecyą i Wiedeń, krótko powiedziawszy wszelkie kraje, które sam już był zwiedził, lecz które raz jeszcze w mojem towarzystwie chciał sobie obejrzeć . . . czyż więc piękniejsze jeszcze mogły być dla mnie widoki?

— Oprócz tego życzę sobie, — dodał — ażebyś dziś wieczorem zażądała odemnie spełnienia trzech najmilszych ci życzeń, zupełnie jak w bajkach czarodziejskich. Lecz strzeż się Jane, ażebyś nie zażądała odemnie czasem coś niemożliwego, ponieważ usiłowałbym to na pewno spełnić.

— A więc dobrze — rzekłam śmiejąc się — pierwszym więc mojem życzeniem jest, ażebyś doniósł piśmiennie twemu jubilerowi, ażeby nie nadesłał mi tych wspomnianych klejnotów. Byłyby bowiem dla mnie nieużyteczne a może jeszcze czemś gorszem, ponieważ bez wszystkiego przypominały by mi dotkliwą nierówność naszych stosunków majątkowych.

— Jane, jesteś złym dzieckiem! — zawołał Rochester, — lecz wiąże mnie tutaj dane moje słowo, przeto jeszcze dziś wieczorem odeśle contreordre.

— Dobrze, a teraz co do drugiego życzenia. Życzę sobie, zaspokojenia mej ciekawości w pewnej śliskiej rzeczy . . .

Rochester zdawał się być co do tego zaambarasowanym; ciemno jego brwi ściągnęły się bowiem brwi zaś zachmurzyły się.

— Pomyśl tylko o Ewie i Psyche — rzekł do mnie z wymuszonym uśmiechem; — oboje żalowali, że zbyt wiele pragnęli się dowiedzieć.

— Czyż mogłaby przynajmniej się dowiedzieć, — odrzekłam — dlaczego pozornie uwielbiałeś Miss Ingram, pomimo, że jej nie kochałeś?

Twarz Rochester'a wypogodziła się na to natychmiast.

— Nie sądziłem tego, moja Jane, że będę ci to musiał objaśniać. Czyż nie wiesz tego, że trochę zazdrości jest najlepszym środkiem do zbliżenia się powstałej miłości? lub czy nie wiesz tego, że pragnąłem szalenie być od ciebie kochanym?

Na to osobliwe objaśnienie zdolną byłam tylko dać mu dotkliwą odpowiedź, mileżałam więc przeto. Trzeciem mojem życzeniem i to najdroższem ze wszystkich jest: ażeby Mistress Fairfax została poinformowaną o przeznaczonym mi przez ciebie zaszczycie. Po tem bowiem, co ujrzała, nie stósownem by było, ażeby pod tym względem miała pozostać nieuwiadomioną.

— Życzenie twoje zostanie spełnionem, droga Jane. — Udaliśmy się więc natychmiast do mej starej przyjaciółki, ażeby ją uwiadomić o mych zamiarach, przyczem okazała mi nieomal obrażające dla mnie zdumienie.

Nie mogła sobie widocznie wyjaśnić, w jaki sposób mogłam być zdolną skrepować do siebie miłością mężczyznę. Duma bowiem i jak najsurowszy kierunek umysłu, nie chcąc już więcej o tem wspominać, były w jej zapatrywaniu stereotypowemi i odziedziczonemi przymiotami rodziny Rochesterów. Przy tymże związku nie znalazła nie zgola, a nawet co się tyczyło wieku, coby było niestósownem.

— Tak więc jest wszystko wybornie — rzekła w końcu, — i jestem już więc uwolniona od troski, obciążającej mi od jakiegoś czasu me serce. Nie mogę pani wypowiedzieć, co wczoraj wieczorem odczułam, gdy panią wczoraj o północy,

z panem Rochesterem spotkałam, po szukaniu pani po całym domu . . .

— O tem nie będziem już więcej mówić — zawołałam trochę zniecierpliwiona — ponieważ już teraz wiesz pani o wszystkim.

— Dobrze, stało się. Mam nadzieję, że wszystko się uda podług życzenia. Lecz miej się pani, moje drogie dziecko, na baczności. Trzymaj się pani zdala od Mr. Rochester, nie ufając mu zbyt wiele, tak samo i sobie samej. Codziennie bowiem się nie zdarza przypadek podobny, ażeby mąż swego stanu zaślubił nauczycielkę swoich dzieci.

Byłam już bliską zniechęcenia, lecz wejście Adeli ukończyło tę przykrą, niemiłą rozmowę.

Mała ma wychowanka, przyszła bowiem po mnie z nakazu Mr. Rochester, ażeby wspólnie z nim odjechać do Millcote. Mieliliśmy bowiem, jak mnie powiedziała, odwiedzić wszystkich kupców tegoż miasteczka, celem przejrzenia ich magazynów dla zgromadzenia całkowitej wyprawy.

To mi się wogóle nie podobało. Ile razy bowiem Rochester zapragnął mnie obsypywać podarunkami, tak odczuwałam za każdą razą głębokie upokorzenie, wszystko zaś było mi nieprzyjemnem, coby obliżyć mogło nieużyteczności mej miłości. Lecz mała ta podróż musiała się odbyć tymczasem. W miejscu zaś piętnastu do dwudziestu rozmaitych sukien, któremi mnie pragnął udarować, udało mi się doprowadzić go tak dalece, że zadowolił się dwiema, nie dozwolwszy mi jednak wyboru tychże, ponieważ widział, że zbyt skłonną byłam do kupienia materji pojedynczych i skromniejszych, jak sobie był życzył. Wyszukał najdroższe i najcenniejsze materje jedwabne.

Następnie wróciliśmy z powrotem do Thornfieldu.

— Czyż uczynisz mi przynajmniej przyjemność, ażebym mógł jadać z tobą wspólnie przy jednym stole — zapytał się po naszym przybyciu.

— Nie, muszę za to podziękować.

— Czy wolno mi się zapytać o powód tego wzbraniania?

— Jest to bardzo pojedyncza sprawa. Nigdy jeszcze przy twoim stole nie jadłam, i dla czegożbym miała prędzej zająć przy nim miejsce i jeść wspólnie zaczem . . .

— A więc, chcesz znowu przedemną zataić? Wypowiedz całkowicie twoje myśli.



— Aż wtenczas, gdy mi już nie będzie wolno więcej odmówić.

— A więc dobrze, nieugięta tyranko! nadużywaj przeto twych chwilowych praw. Później będę miał również moje prawa, a zobaczysz, czy będę się umiał za nie odwdzięczyć.

Moje skrupulatności mogły się były niejednemu przedstawić jako przesadne, a nawet może jako dziecinne, lecz ty łaskawa przyjaciółko, uznasz je jako wyjaśnione, że przy kochającym i zarazem dumnym sercu, któremu w tem tak całkiem osobiłwie trudnem położeniu chodzi o to, ażeby przychylności, której się ulega, zachować od wszelkich posadzeń i wszelkich opierań. Było już wiele, że otwarcie wyznałam tę tak długo ukrywaną namiętność, lecz powinna ją przynajmniej jeszcze ochronić przed wszelkiem złem tłumaczeniem, i że nie miało ono pozyskać pozoru delikatnej rachuby, z powodu mego postępowania, o czem bardzo dobrze wiedziałam, stałoby się to bowiem dla świata przedmiotem nagany i urągania. Ztąd też i dla tego tylko, ubóstwo moje było dla mnie uciążliwem. Przy powrocie naszym z Millecote, przedsięwzięłam sobie, przeprowadziwszy jeszcze moje postanowienie tegoż samego dnia, skreśleniem listu do wujka mego Johna w Madeirze, uwiadamiając go, że kuzynka jego, nie umarła bynajmniej, i że zamierza zaślubić się z osobą na wyżej stojącym stopniu stanu dziękując mu serdecznie za jego życzliwe zamiary, lecz które tylko spelzły na niezem skutkiem nienawistnego przeistoczenia przez pośredniczą osobę, którą sobie był obrał.

Bardzo było wątpliwem, czy list ten zastanie jeszcze wujka przy życiu, a gdyby tak było, tak może był obecnie żonatym i nie mogąc już może swobodnie swoim majątkiem rozporządzać. Lecz zarówno: ta więc już, pomimo, że tak jeszcze niepewna nadzieja, wniesienia małżonkowi memu z czasem jakiejbądź sumy, ulżyła nieco mej myśli, że nie potrzebowałabym żyć w kompletnej zawisłości od niego.

Drugim zaś skrupułem co do mnie stanowiło to, ażeby uniknąć niebezpiecznym okazom jego czułości, wśród długich poufnych rozmów z mężczyzną, będącym pewnym mojej miłości. Lecz w tym tu punkcie popierało mnie doskonale moje prawdziwe uczucie. Poznałam ze zwrotu rozmowy, z tonu głosu, z żaru spojrzenia, poznałam zwiastunów tychże wybuchów, zdolnych mnie wrzucić w zgorzenie, skoro bym się była dała unieść zaraźliwemu urokowi, a zatem, odtąd

urządziłam to tak, że miałam zwykle na pogotowiu jakiś zły kaprys, lub też drobną jakąś ostrość, używając w potrzebie za pewne zastrzegające lekarstwo.

Niniejsza taktyka wymagała pewnej wprawy, chcąc bowiem przez chwilę niepodobać się Rochesterowi, tak jednak nie było moim zamiarem, ażeby go na zawsze odstręczyć. I przysięgam ci, że potrzeba było odwagi, jakiej wcale bym sobie nie dowierzała, ażeby zostać stateczną wobec tych zniechęceń, tej bolesnej niespodziance, trosce i trwodze, rysujących się w rysach mego kochanka w chwili, gdy umyślnie okazywałam się przed nim zbyt kapryśną, drwiącą, lub roztargnioną, nie chcąc się poświęcać, podlegać, a mianowicie nie zarazić się zbyt bardzo jego afektami.

Rozważ sobie tylko, droga przyjaciółko, że przyszedł mój małżonek zastępował mi wtenczas świat cały, że nadzieja, być od niego kochaną, stanowiła mi zastępstwo wszelkiej innej nadziei. Stał on pomiędzy mą duszą i każdą nabożną myślą niejako obłok pomiędzy okiem ludzkim i promieniami słońca; on bowiem stał się moim ideałem.

Cztery te tygodnie zdawały się Rochesterowi wiecznością. Nieomal każdego wieczoru obliczał, ile jeszcze dni pozostaje nam do dnia ślubu. Kiedy niekiedy tylko zdawało się go owładnąć jakieś smutne przecucie, skoro go zaś prosiłam, ażeby mnie poinformował co do tej zdaje się męczącej go trwogi, tak odpowiadał mi z przymuszonym uśmiechem; gdybym była zdolną przejrzeć przyszłość, natenczas rozpoznalabym była niniejszą obawę, i niestety! — li tylko zbyt byłabym ją podzielała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

### Narieczona przed oltarzem ślubnym.

Przecierpiałam szczęśliwie te cztery niebezpieczne tygodnie; nadszedł dzień naszego ślubu. Wszystko zostało przysposobionem do następnie przeznaczonych zaraz podróży; zapakowane i zasznurowane kuferki wypełniły mój mały pokój. Były tylko do opatrzenia wypisanemi już adresami, na których odczytałam z zdumieniem nazwisko jakiejś osoby co do której nie mogłam sobie jeszcze zupełnie jasno wyobrazić: „*Mistress Jane Rochester, London.*“

Zofia przybyła bardzo wczesnie do mnie, ażeby mnie ubrać, i prawdopodobnie potrzebowała bardzo dużo czasu do tego, ponieważ Rochester kazał się zapytać o powód tak długiego opóźnienia. Następnie usłyszałam niechętny jego głos na dolnych stopniach schodów, w czasie gdy już się ostatecznie usunęłam ze zbyt usłużnych rąk mej pokojówki, poczem szybko pobiegłam po schodach na dół do sali jadalnej. Mr. Rochester oczekiwał mnie z tęsknotą, i ująwszy w swoje objęcia ucałował mnie.

— A więc wkrótce nie będziesz już więcej sierotą — wyrzekł, — tem biednem od kaprysów losu i zatwardziałości ludzkiej popychanem dziewczęciem, zostaniesz wkrótce moją na wieki, moją drogą ukochaną małżonką, towarzyszką życia, człowieka, który poznał był dokładnie wysoką twą wartość, który przez całe swe życie będzie miał sobie za zadanie, ażeby cię uszczęśliwić. — Poczem przyglądając się memu ubraniu, prawil mi rozmaite podchlebstwa, z pomiędzy których przypominam sobie jeszcze te słowa: „*Jesteś piękną jak lilia!*“ Następnie opuścił mnie na krótki czas, chcąc udzielić służbie niektórych rozkazów. Słyszałam go mówiącego do swej służby: Skoro wrócimy z kościoła, powóz stać musi gotów zupełnie do odjazdu, kufrы muszą już być napakowane i stangret musi siedzieć na swem koźle. Następnie Rochester nakazał nakryć do śniadania, lecz było niemożli-

wem, dotknąć czego z przyniesionych mi potraw. Rochester był tak zajęty, że nie zauważył mego przymusowego postu i po kilku minutach zapytał mi się, czy jestem gotową.

Na mą potwierdzającą odpowiedź ujął mnie pod rękę, pociągnawszy tak szybko za sobą, że musiałam sobie zadać starania, ażeby z nim podążyć. Mistress Fairfax oczekiwała nas w westybulu i chętnie byłabym z nią rozmawiała, lecz daremnie, ponieważ ciągle mnie za sobą pewna żelazna ręka. Mianowicie wyraz w rysach Rochester'a nie przyzwalał ani na jedną minutę przystanku, tak energicznie wyzłobiła była w rysach tych energia, ażeby niebawem jak najprędzej celu osiągnąć.

Przy wstępie na ementarz przystanęliśmy, i tutaj to dopiero zauważył Rochester, że całkiem już byłam bez tchu.

— Nieprawdaz, jestem bez serca w mej miłości? — rzekł do mnie — chcimy stanąć na chwilkę, Jane, przejdź się o mnie.

Widzę jeszcze przed sobą ów stary, spokojny kościół a mianowicie przypominam sobie także dwóch mężczyzn obchodzących naokół tej roli Pańskiej, którzy zdawali się być zajęci odczytaniem z pod mehu nawpół zatartych grobowych napisów. Widziałam, skoro nas spostrzegli, udających się ku tylnej części kościoła, zamierzając niejako wstąpić tamże, pobocznymi małemi drzwiami.

Ksiądz w białej swej komży z zakrystyanem przy boku oczekiwał nas przy oltarzu.

Nie zawiódłam się, obaj ci nieznajomi (wesli byli przed nami), stali obok familijnego grobowca Rochesterów.

Zbliżyliśmy się do stołu Pańskiego. Zaledwie żeśmy usiedli, lekki jakiś szmer po za nami spowodował mnie do obrócenia się, i spostrzegłam jednego z obu mężczyzn, prawdopodobnie był to jakiś szlachcic, zwolna się zbliżającego. Rozpoczęła się ceremonia ślubna.

Stósownie do obrządku kościelnego objaśnił nam ksiądz cel mającego nam udzielić sakramentu; potem przystąpiwszy bliżej, rzekł nieco skłoniwszy się do Rochester'a:

— Zapozywam was obu (będziecie bowiem odpowiedzialnymi za swe wyznanie w dniu ostatecznym), oświadczyć w tej chwili, czy jest wam wiadomą jakakolwiek przyszkoda czyniąca nieważnym formalność związku, ponieważ wiadomem wam jest, że każdy mężczyzna i każda niewiasta złączeni nie podług przepisu Boskiego, nie pochodzą od Boga i że połączenie ich następnie będzie nieważnem . . .

Po tychże słowach, jak jest w używaniu, poprzestał mówić. I jakie często zająć by mogło, że milezienie to następujące po tem uroczystem zawezwaniu zostaje przerwaniem? Może ani raz jeden w stu latach. Ksiądz zatem nie podniósłszy ócz z swej książki, chciał dalej czytać po krótkiej pauzie.

Lecz w chwili, gdy rękę swą wyciągnawszy, przyczem usta jego już się otworzyły chcąc go zapytać: — Czy uznajesz tę niewiastę jako twoją małżonkę? — odezwał się całkiem w pobliżu nas jakiś silny głos: „Ślub ten nie może się odbyć. Oświadczam, że egzystuje pewna przeszkoda.“

Ksiądz spojrział na przeszkodziciela uroczystości nie wymówiwszy ani słowa.

Rochester zachwiał się przez chwilę, jakby pod nim ziemia się zaginała. Lecz oprzytomniał znów wkrótce nie obejrawszy się, rzekł cichym i poważnym głosem:

— Księżę, odczytuj dalej!

Cisza grobowa nastąpiła po tych słowach. Po krótkim namyśle wyrzekł ostatecznie kapłan, Mr. Wood:

— Nie mogę dalej odprawić, nie wiedząc, co znaczy owa okoliczność z tym właśnie co usłyszałem zarzutem, bez przekonania się, czy nie ma żadnego poważnego znaczenia.

— Ceremonia nie może się odbyć — powtórzył tenże sam głos — jestem dowodząc to ustanowiony na stanowisku, że bez dowodów nie nie twierdzę.

— Na czemże polega ta przeszkoda — zapytał się Mr. Wood, czyż nie da się istotnie usunąć?

— Musisz pan sam to osądzić, odrzekł nieznajomy, przystąpiwszy przytem kilka kroków bliżej. — Przeszkoda ta polega całkiem po prostu na egzystencji pierwszego małżeństwa! Mr. Rochester posiada żonę, która jeszcze żyje! —

Nigdy jeszcze dotychczas piorun nie wstrząsł tak silnie mych nerwów, od tychże ostatnich, naturalnym tonem wymówionych słów.

Spojrzalam na Rochesterą, co go zmusiło również spojrzeć na mnie. Twarz jego stała się skamieniałą maską, oczy jego równały się dwom białym żarzącym się węglom. Nie zapierał się niczego, lecz zdawał się stawiać czoło wszystkiemu.

— Któż pan jesteś? — zapytał się na to nieznajomego.

— Nazywam się Briggs i jestem adwokatem w Londynie.

— Pan więc chcesz mnie zaszczyścić podarunkiem jakiejś żony?

— Chcę panu tylko o tem przypomnieć, że pańska żona żyje, uznana za nią od Boga, jeżeli nie jest uznaną również przez pana.

— Czy chciałbyś pan być łaskaw powiedzieć mi, kto to jest, i jak się nazywa i gdzie mieszka?

— Bez wątpienia, panie.

Adwokat wydobyl zupełnie spokojny ze swej mapy arkusz papieru, odczytawszy treść tegoż właściwym swego stanu bąkliwym i gegliwym głosem.

„Twierdzą i mogę dowieść, że Edward Fairfax Rochester z Thornfield-Hall w hrabstwie . . . i z Ferndeu-Manor w hrabstwie . . . w Anglii dnia 20. października 18.. (przed piętnastu laty) połączył się ślubem małżeńskim w kościele w Spansh-Town z moją siostrą Bertą Antoniette Mason, córką kupca Jonassa Massona i żony jego Antonietty, pochodzenia kreolskiego. Dowody oryginalne tegoż małżeństwa znajdują się w rejestrze wspomnianego kościoła. Niniejszy podpisuje:  
Richard Mason.

— Przyjąwszy także, że oświadczenie to jest prawdziwym — odparł Rochester, — tak dowodzi to tylko najwyżej, że byłem żonatym, lecz nie, że niewiasta ta jeszcze żyje, o której mówiono, jakoby o mojej żonie.

— Przed trzema miesiącami żyła jeszcze — odrzekł adwokat natychmiast.

— Czy możesz pan to udowodnić?

— Mam na to świadka, którego z trudnością będziesz pan mógł porzucić.

— Toż stawżę mi pan tegoż świadka lub idż do djabła! — zawołał Mr. Rochester nie mogąc już dłużej zapanować nad swym wymuszonym spokojem.

— Dobrze mój panie, chcę przeto z tej alternatywy, którą mi pan nakazujesz skorzystać, ażeby zaś nie odbyć tej małej podróży. Przystąp pan bliżej, Mr. Mason.

Nazwisko to, co sama tylko zauważyłam, wywołało czarodziejski i piorunujący wpływ na Rochesterze.

Rochester obejrzał się, spojrzzał nań wzrokiem, którego grozący wyraz dał się lękać wszystkiego. Podszedł do swego szwagra, podniósłszy przeciwko niemu swą potężną rękę . . . i już zdawało mi się, że ujrzę go upadającego przed ołtarzem.

Lecz cofnął się był, przywołując przytem pomocy Boskiej, tchórzostwo jego ocaliło go. Zniewaga ta ugasiła rozpalone czoło Rochesterera niejako zimny strumień na rozpalonym jego czole, spuściwszy więc czempredzej swą rękę, wyrzekł:

— Mówżeż pan! cóż pan masz do powiedzenia?

Przestraszony Mason przebaknął kilka wyrazów bez związku. Ksiądz zaś dopomógł mu, upominając Rochesterera co do świętości tegoż miejsca.

— Czy jesteś pan pewnym, — zapytał ksiądz następnie łagodnym głosem, — że małżonka tego pana żyje jeszcze?

— Nie daj się pan bałamucić — wtrącił adwokat; powiedz pan wszystko co panu wiadomem.

— Ona żyje i znajduje się w Thornfield-Hallu — odezwał się Mason nieco mocniejszym głosem. Ja, brat jej, widziałem ją w przeszłym miesiącu kwietniu.

— W Thornfield-Hall? — zawołał duchowny z nieopisanem zdumieniem.

— To zdaje mi się być niemożliwem, mieszkam bowiem już od dość dawna w tej tu okolicy, lecz nigdy nie słyszałem o tem, ażeby w Thornfield-Hallu żyła Mistress Rochester.

Słowa te wywabily mojemu nieszczęśliwemu narzeczonemu pewien rodzaj rozpaczliwego śmiechu. — Tak — wyrzekł następnie, moje środki ostrożności odgadnęły doskonale.

Zastanowił się przez chwilę, nikt nie ośmielił się w tej chwili przeszkodzić, i powziąwszy swą decyzję, zawołał nagle:

— Dosyć na tem! Wszystko zostało chybionem, nie chcemy więc już iść dalej. Księżę Wood, zamknijże pańską książkę i zdejm z siebie swą komżę. Johnie Green (tak się nazywał kościelny) możesz się pan oddalić, dzisiaj ślub się nie odbędzie.

Rozkazy te zostały spełnione. Następnie przemówił dalej Rochester niedbale lecz z osobliwszą energią:

— Dwóżeństwo jest to brzydkie słowo! a jednakowoż blizkim już byłem, ażeby przeciwko temu zawinić. Lecz los zniweczył moje mądre rachuby, Opatrzność zaś powstrzymała mnie jak ludzie orzeką, nad brzegiem przepaści. Pano wie, tak więc, plan mój spełznął na niczem. Pan adwokat ze swoim klientem prawdą mówią: jestem ożeniony z pewną kobietą żyjącą jeszcze w moim domu. Nie wiedziałeś pan o tem ni o tem jeszcze w istocie, księżę Wood? Czy

nigdy nie slyszales pan opowiadać pomiedzy soba dzieci parafialne, o pewnej ukrytej u mnie tajemniczej oblakanej. Powiedziano panu moze, ze jest moja siostra przyrodnia, lub tez opuszczona kochanka? . . . Nie, ona jest moja zona, z ktora sie ozenilem przed pietnastu laty, Kreolinka, siostra tego, ktorego tu widzicie dziarskiego meza, corka zbydlonej matki skutkiem nadmiernego uzytku rozpalajacych trunkow, i szalona podobnie jak niniejsza, poniewaz rowniez oddana jest nalogowi pijaństwa. Wystrzegano sie zapewne przestredz mnie, gdy o niej byla mowa pomiedzy naszymi rodzicami przed oznaczonym slubem; wystrzegano sie z pewnoscia powiedziec mi o tem, ze upadlajacy ten nalog odziedziczonym zostal juz od trzeciego pokolenia z matki na corke. Osadzcie wiec panowie moje szezescie i co do przyjemnej odmiany mojego istnienia od chwili, gdy pozostalem malzonkiem Berty Mason. Musicie sie panowie pozostalem przekonac o mem tylko zbyt dlugo pozostalem ukrywaniem szezesciu; chce wiec pana mojej zonie przedstawic, czeigodny Mr. Wood, takze pana, panie advokacie Briggs, lecz i zarazem pana, dzielny Masonie. Chodzciez panowie ze mna do mego pomieszkania. Musicie mi potem panowie powiedziec, czy mialem lub nie mialem prawo, uwazac sie za zwolnionego od smiesznej i w moich oczach niewaznej przysiegi. Co sie zas tyczy tej mlodej pani — ciagnal dalej, wskazawszy przytem na mnie, — tak nie wiedziala ona nie o tem wszystkim, podobnie jak pan, moj drogi Wood. Zamierzala co wlasnie wpaac w sidla ustawione jej przez pewnego niesumiennego malzonka, znuzonego swym okropnym wdowim stanem. Czekam wiec na was moi panowie.

Opuascil kościol, przyciskajac mnie nieustannie do siebie, po za nami zas postapili zas trzej wspoluczestnicy tej osobliwszej sceny. Przed zamkiem ujrzelismy stojacy powoz gotowy do odjazdu.

— Mozesz znowu wyprzadz! — rzekl Rochester calkiem spokojnie do stangreta; — dzis nie odjezdzam.

Mistress Fairfax, Adela, Zofia i Leah, oczekiwaly nas w przedsiionku chcac nam zlozyc swoje zyczenia.

— Wróciciez sie, ustapcie nam z drogi! zawolal Rochester, Dziekujecie wam za wasze zyczenia, przybywacie pietnaście lat za późno, sa mi juz zbyteczne.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

### Odsłonięcie tajemnicy.

Mówiąc to przeszedł obok nich, trzymając jeszcze wciąż w swojej dłoni mą rękę i skinął na tychże trzech panów, ażeby szli za nim. Weszliśmy po wschodach na górę, aż na trzecie piętro, Rochester otworzył małe ciemne drzwi, przez które wstąpiliśmy do pokoju, w którym przeżyłam tak okropną noc.

— Znasz pan z pewnością jeszcze ten tu pokój, Masonie? — zapytał urągającym tonem Rochester swojego szwagra. — Tutaj to odbyła się scena, gdzie pan zostałeś tak czule od niej uściskanym i pogryzionym.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł kawał tapety pokrywającej widok tajemnych drzwi pobocznego namiotu i otworzył takowe.

Wstąpiliśmy do komory bez okien, oświetlonej zwieszającą się lampą przy suficie. Na kominku po za silnemi żelaznemi kratami palił się wielki ogień, przed którym siedziała Grace Poole z rondelkiem w ręku, ażeby, Bóg wie co gotować. W najodleglejszej i najciemniejszej części niniejszego rodzaju jaskini przechodziło się tam i z powrotem w swej klatce jakieś bezimiennie stworzenie pozbawione postaci ludzkiej, podobne dzikiemu zwierzęciu, ono to było tą prawidłową władczynią i panią zamku.

Na pierwszy rzut oka trudno było rozróżnić czy to była jakaś istota ludzka. Pokudłana szopa dawniej czarnych, lecz teraz już prawie siwych włosów, pokrywały głowę i twarz jej w rodzaju grzywy, z ust zaś jej wychodziło jakieś sprosne mruczenie. Czasem pelzała na okół po czterech, i zdawało się, że naśladowanie chodu tych najszkaradniejszych zwierząt drapieżnych sprawiało jej przyjemność; krótko powiedziawszy była to hyena w postaci kobiecej.

— No, Mistress Poole, — zapytał się Mr. Rochester — jakżeż tu dziś idzie?

— Dziękuję panu — odrzekła Grace, ustawiając przytem ostrożnie swój ronderek po nad ogniem; — mruczy tylko coś-kołwiek, to jest też wszystko.

Korzystne to sprawozdanie ukarane zostało kłamstwem zaraz w następnej chwili. Wspomniana bowiem hyena podniósłszy się na swych tylnych nogach zdradzając swój silny gniew zawyla strasznie.

— Mr. Rochester, ona pana zobaczyła, odezwała się Grace Poole — odejdź pan lepiej.

— Tylko kilka minut jeszcze.

— A więc strzeż się pan . . . na miłość Boską, bądź pan ostrożnym!

Obląkana poczęła znowu ryczeć. Następnie począwszy odgarniać swe włosy z czoła i od ócz przeszkadzających jej w patrzeniu, przypatrywała nam się groźnym wzrokiem. Mistress Poole wystąpiła kilka kroków naprzód.

— Pozwól jej pani tylko, rzekł Rochester, odsunawszy ją przytem na bok, spodziewam się że nie ma noża, i mam się na baczności przed nią.

— Któż wie? — odrzekła Grace — ona jest podstępna. W każdym razie miej się pan na baczności. Teraz!

Przy tych słowach obecni trzej szlachcice przeleknieni cofnęły się wstecz. Mr. Rochester miał jeszcze również tyle czasu, ażeby mnie w tył odrzucić, obląkana bowiem już się rzuciła ku niemu. Pochwyciła go za gardło, usiłując go ugryźć w policzek. Tak pasowali się wspólnie jedną lub dwie minuty, była bowiem mozną i silnie zbudowaną kobietą mogącą podolać mężczyźnie. Rochester byłby ją był mógł jednym jedynym ciosem rzucić na ziemię, lecz chciał ją tylko uhamować co mu się też udało.

Po ukończonym rękoczynie obrócił się do zgromadzonych światków niniejszej sceny i wyrzekł z uśmiechem znany tylko rozpacz:

— Otóż, to jest moja żona! to oto są przyjemności udzielające się mojemu pożyciu! Tutaj zaś jest ta, rzekł przytem kładąc swą rękę na mojem ramieniu, której los chciałem z moim połączyć. Woods, Briggs, Masonie! Osądźcież sami różnicę. Porównajcie ten miły, spokojny wzrok z temi krwią nabiegłymi oczyma, te czyste rysy z tą przerażającą twarzą, tę szczupłą postać z tą niekształtną masą. Wzywam was pa-

nie księżę proboszczu, w imieniu religii, zarazem pana, panie adwokacie w imieniu prawa ażebyście raczyli postępek mój osądzić, lecz nie zapominajcie, że kiedyś staniemy się odpowiedzialnymi za własny wyrok! A teraz możecie się państwo oddalić.

Tego nie daliśmy sobie powtórzyć. Rochester pozostał celem pozostawienia Gracy Poole niektórych rozkazów. Panowie oddalili się, ja zaś pozostałam w moim pokoju, do którego się udałam. Słaba i wyczerpana upadłam na krzesło.

Słodko pobudzona narzeczona, szczęśliwe bóstwo, kochająca dziewica znikła już, i nie już więcej nie pozostało prócz dziewczęcia skazanego na wieczną samotność i na obojętny egoizm bezżeństwa. Szczęście jej zbladło, jej przyszłość ogłoconą została z wszelkiej nadziei.

Co się zaś tyczyło Rochester, tak czułam, bez obwinienia go, bez odczuwania przeciwko niemu nienawiści i gniewu, że utracił był wszelką pretensję co do mego zaufania, i że powinnam się z nim rozłączyć. Nie oszukał on mnie wprawdzie, lecz nie kochał mnie tak, jak o tem sądziłam.

Zasmucona i osłabiona zmianą wydarzeń tegoż dnia, usnęłam w końcu na mojem krześle. Nad wieczorem, kiedy promienie zachodzącego słońca oświeciły moje skronie przebudziłam się i wstałam chcąc zmienić moje miejsce. Konieczność opuszczenia Thornfieldu, zdawała mi się być nakazującym obowiązkiem.

Udałam się zwolna ku drzwiom, odsunęłam rygiel chcąc wyjść na kurytarz; lecz przy pierwszym kroku, popchnęłam nogą jakiś przedmiot, którego olśnione me oko nie zdolne było natychmiast rozróżnić. Właśnie co tylko upaść miałam, lecz pochwyciło mnie jakieś wyciągnięte ramię; było to ramię Mr. Rochester, który siedząc przy moich drzwiach oczekiwał tu na mnie.

— Nareszcie — rzekł do mnie — oczekiwałem tutaj aż wyjdiesz z twojego pokoju, nie wiedząc co sądzić o tej śmiertelnej ciszy. Gdyby jeszcze dłużej było potrwało, tak nie zniósłbym był dłużej i rozbiłbym był te drzwi przekłete. Czemuż że moja Jane sama tylko wypłakać chciała? przy mojem sercu miały być łzy twoje uronione . . . — Cóż Jane? ciągnął dalej po krótkiej pauzie — czyż nie masz nawet ani słówka wyrzutu dla mnie? Jane! Czyż sądzisz, że chciałem cię w ten sposób obrazić? Czy mi nigdy nie przebaczysz? Co za błąd ze mną! — ciągnął dalej Rochester, gdy mu

natychmiast nie odpowiedziałam. Ona sądzi, że jestem żonatym . . . czyż nie powinienem jej wprzód wywieść z błędu? Skoro o tem wszystkim się dowie co ja wiem, natenczas będzie myśleć równej ze mną myśli. Jane, moja najukochańsza Jane, pozostaw rękę twą w mojej dłoni i daruj mi nieco twojej grzeczności. Czy zechciałabyś mnie posłuchać przez chwilkę?

— Jeżeli potrzeba, tak całemi godzinami.

— Och, potrzebuje tylko kilkanaście minut. A zatem posłuchaj mnie, moja Jane. Ażebym memu starszemu bratu zapewnić cały majątek familijny, ażebym przezeń reprezentował się cały blask familijny, ażebym mnie jak najmożliwiej wynagrodzić dążeniem mojego ojca było skierowaniem do tego, aby mnie móżdż o ile możności z bogatą ożenić dziewczyną. Mr. Mason na Jamaice przeznaczył swojej córce Bercie jako wiano: pięćdziesiąt tysięcy szterlingów. Okoliczność ta zadecydowała moim losem. Opuściwszy uniwersytet, zostałem wysłanym na Jamaikę, dając mi do zrozumienia, że znajdę tamże narzeczoną, najpiękniejszą z pięknych z całej kolonii. Co też nie było żadną przesadą. Także rodzice bogatej dziedziczki, której imię Rochester zdawało się być szczęśliwą zdobyczą dla ich córki, wysłali się, ażebym sobie uwięzić przysłanego do nich młodzieńca. Moje zmysły, moja duma i moja młodzieńcza ambitność zostały równocześnie podnieconemi. Ujrzałem Bertę tylko w towarzystwach otoczona uwielbieniem, gdzie promieniła podwójnym blaskiem piękności i majątku. Oglupiony więc tysiąc wyrachowanemi fortelami i oslepiony podchlebstwami zaszczytami obsypującemi tę dumną piękność ożeniłem się z nią, nie znając jej, i nie wiedząc o tem, że krew ta czerstwa posiadała w sobie zgubne zarodki, nie poinformowany o tem, że teściowa moja już od kilkunastu lat znajdowała się była w domu obłąkanych.

Wkrótce po ślubie wszelkie moje iluzje zostały zniweczonemi. Już w kilkunastu bowiem dniach rozpoznałem z głęboką boleścią charakter niebezpieczny dziewczęcia i podły i ograniczony jej umysł. Bardzo szybko poznałem u niej miesznaninę głupoty wrodzonej z niegodziwości, lekkomyślności i gwałtowności. Jeszcze smutniejsze doświadczenia w straszliwy sposób ukazały się później; przeto uznałem nową moją familię za niegodną mojego szacunku. Słabszy bowiem charakter uległby był pod ciężarem tego nigdy się nie dającego do naprawienia nieszczęścia. Walczyłem cztery lata

usiłując przytem ukrywać mą silną odrazę i niechęć, usiłując zarazem zmienić przynajmniej rozwiązłe nieco nałogi mej niegodziwej małżonki. Lecz pomimo wszelkich moich wysiłków występki tej kobiety rozwijały się z groźną szybkością. Nie posiadała już żadnych względów, tak że jej publicznie zelżony mąż musiał pomyśleć jakby się uwolnić z tych uciskających kajdanów. Lecz właśnie w tymże czasie szaleństwo Mistress Rochester ukazało się całkowicie, rozwód więc stał się niemożliwym, ja zaś nieszczęśliwy ujrzałem się pozostawiony losowi, zgotowanemu mi z powodu łakomstwa moich rodziców, obłudzie familii Mason i mej własnej nieroztropności.

Mogłem być tę waryatkę pozostawić jej losowi i uciec z Jamaiki, lecz дума moja oburzyła się przeciw tak teńhorzowskiemu przerażaniu pętlicy. Niezdecydowany więc co by rozpocząć, oddałem się całkiem memu zmartwieniu, mało co różniącemu się już od rozpaczey. Ojca mego straciłem już przedtem, i z nadeszłego w tymże czasie z czarną pieczętką opatrzonego listu, otrzymałem również wiadomość o śmierci mego brata. Ztąd więc przypadł mi cały ojcowski majątek, a pomimo tych wszystkich bogactw których się stałem właścicielem, któż był nieszczęśliwszym odemnie?

Rochester opowiadał mi dalej jak po uregulowaniu spraw swego spadku, ażeby zagłuszyć zmartwienie podkopujące jego zdrowia, powziął decyzją dalekich podróży.

Odwołując się odmiennie na moje uczucia miłości i rezygnacyi wzbudziwszy wszelkie wspomnienia zdolne wzruszyć me stalowe serce, potem to dopiero ośmielić się zażądać odemnie dokładnego przyrzeczenia, ażeby go nigdy nie opuścić. Lecz ponieważ ja wciąż jeszcze byłam milczącą, zawołał więc:

— Jane, a zatem chcę oznajmić ci odpowiedź, której od ciebie oczekują. Ona brzmi: Panie Rochester, jestem twoją!

— Panie Rochester — odrzekłam — nigdy nie będę twoją!

Nastąpiła teraz długa przerwa.

— Jane, — rozpoczął powtórnie, głos zaś jego brzmiał tak słodko że mi się serce krajało, i zarazem przejęło się trwożą, głos ten bowiem przedstawiał mi się jakby jęk lwa, niechętnie powtórnie podnoszącego się do walki — Jane, nie może być przecież twą wola, ażebyśmy oboje tu na tym świecie postąpić sobie mieli w inny sposób.

— Owszem, postąpię tak.

— Jane — odrzekł skłoniwszy się obejmując mnie w swoje ramiona — czy jeszcze chcesz teraz nawet to uczynić?

— Tak!

— A teraz? . . . Ucałował me czoło i usta.

— Chcę to uczynić! — zawołałam powtórnie, wysunąwszy mu się z nieprzewyższoną siłą z jego objęć.

Wyraz jego twarzy okazał się nagle tak dzikim, jakiego dotychczas nigdy jeszcze nie zauważyłam. Wyprostował się zwolna, i muszę ci się przyznać, że strach mnie przejął. Gdybym się nie była oparła o poręcz fotelu, z pewnością byłabym upadła na ziemię, uczułam bowiem, że kolana moje zachwiały się podemną.

Lecz chwilowo udało mu się jeszcze nad sobą zapanować.

— Pozwól jeszcze chwileczkę, Jane! Przedstaw sobie, jakim będzie me życie, skoro ty mnie opuścisz? Bez ciebie zamiera całe me szczęście. Moja żona jak się przekonałaś jest waryatką. Czyż pragniesz mnie na to skazać, ażeby żyć dla niej tylko i ażeby innej prócz tej nie posiadać miłości?

— Skazuję pana, ażebyś żył tak, jak ja żyć będę! ażebyś ufał w Bogu i swej własnej sile i miał nadzieję, że w niebie się znów ujrzemy.

— Nie chcesz więc zezwolić?

— Nie.

— Jest ci więc obojętnem, że żyć będę nieszczęśliwym umierając z klątwą na ustach?

Głos jego stawał się coraz głośniejszym, jakby w dali grzmiący piorun.

— Udzielam panu rady żyć nieskazitelnie i życzę panu, ażebyś umierał z spokojem w swej duszy. Nadto zapomnisz pan o mnie . . .

— Stój, następnie mogłabyś tak samo powiedzieć że kłamie, lub że honor był tylko czczem dla mnie słowem. Widzisz, jakżeż przewrotne idee i poglądy przemawiają z twego postępowania. Podług twego zapatrywania lepiej więc jest w miejscu przestąpienia świeckiego prawa wtrącić człowieka w rozpacz, podczas by ani towarzystwo, ani też lud nie karygodnego w twym postępku by nie zauważyło, ponieważ nie posiadasz rodziców ani też krewnych mogących się czuć obrażonemi skutkiem twej przychylności dla mnie . . .

Postąpiłam kilka kroków ku drzwiom.

— Odchodzisz już, Jane?

— Tak, odehodem.

— Chcesz mnie więc opuścić?

— Tak, muszę.

— Nie chcesz się więc wrócić? Nie chcesz się stać moją podporą ani też moją pociechą . . . Cała moja miłość, całe me zrozpaczone błaganie nie cię nie zdoła wzruszyć?

Nie chcę usiłować opisywania tegoż wzruszającego i serce krwawiącego dźwięku jakimi były słowa te z ust jego wyrzeczone. Lecz osądzić będziesz mogła jakiej wymagało ode mnie odwagi, ażeby powtórzyć mocnym głosem: „muszę odejść!“

— Jane!

Stałam.

— Odejdź więc, nie mam przeciwko temu. Lecz wspomnij sobie, że pozostawiasz mnie tutaj samego i nie-szczęśliwego. Udaj się Jane na górę do twego pokoju i zastanów się nad tem, co ci powiedziałem. Wszelkie moje cierpienia niechże przebiegają w twoim umyśle . . . pamiętaj o mnie!

Po tych słowach rzuciwszy się gwałtownie na kanapę i ukrywszy twarz swą w poduszce, zakrzyknął głosem stłumionym od płaczu:

— O Jane, nadziejo moja . . . miłości moja . . . życie moje!

Uklęłam przed nim i podniósłszy głowę jego z poduszki pociągnęłam ją ku sobie. Więcej nad to, ucałowałam jego usta, głaszcząc pieszczotliwie jego piękne włosy.

— Mój drogi panie — rzekłam do niego — niechże ci Bóg użyty szczęścia; niechże tobą kieruje i cię pociesza i niechże ci wynagrodzi wszystko dobre, coś dla mnie uczynił.

— Miłość mojej małej Jany — odrzekł — byłaby dla mnie najlepszą nagrodą, — bez tej miłości serce pozostanie złamanem. Lecz Jane jest zbyt szlachetną i dobrą ażeby mi teżę odmówić . . . tak, wiem o tem, oto już posiadam tę miłość...

Krew na nowo trysnęła mu na obliczu, zarazem oczy zabłysły; powstawszy wyciągnął swoje ramiona . . . Lecz zawiódłam jego nadzieje i nie czekając już ani chwileczki, opuściłam pokój.

— Żegnaj cię! zajękło, po opuszczeniu go tak osamotnionego, moje z boleści się rozdzierające serce. Tysiąc zaś głosów powtarzało w mem sercu: Żegnaj cię na wieki!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY.

### Tęsknota za Thornfield-Hallem.

Rok już nieomal upłynął od czasu mojego oddalenia się z Thornfield-Hallu. W tym czasie miałam posadę nauczycielki pewnej szkółki wiejskiej; odziedziczyłam również niespodzianie po moim wujku zmarłym w Indyach, 20,000 szterlingów. Wszelkie moje usiłowania co do otrzymania jakiegokolwiek informacyi o Rochesterze były bezskuteczne, zapragnęłam przeto puścić się osobiście w okolice Thornfield-Hallu.

Była to podróż wymagająca trzydziestu dwóch godzin. Nareszcie ujrzałam znane mi tak dobrze lasy. Przy zbliżaniu się ujrzałam, że znany mi zamek stał się w tymże czasie łupem pożaru, podłożonym przez waryatkę, która skoczywszy z dachu palącego się domu na dół, zabiła się przytem. Rochester zaś zaniewidził przytem i mieszkał obecnie we Ferndean-Manor; o tem wszystkiem opowiedział mi oberzysta wioski. Tenże dał mi furmankę i po kilkunastugodzinnej podróży zajęłam przed żelazną zakratowaną bramę prowadzącą do wąskiej alei, składającej się z podwójnego rzędu drzew zasadzonych o kilka tylko stóp pomiędzy sobą, że najniższe ich gałązki schylały się tak nisko, że mieszały się z niepielegnowaną murawą. To ciemną więc aleją biegłam coraz dalej, nie mogąc osiągnąć domu, który spodziewałam się spostrzedz przy każdym zakrzywieniu. Sądziłam już że zmyliłam drogę i zamierzałam już się wrócić, gdy wtem rozjaśniły się drzewa, przyczem ujrzałam drugą żelazną bramę, następnie także i dom, który zaledwo pomiędzy drzewami zdołałam rozróżnić, ponieważ ciemne jego mury niezdrawemi obrosłe roślinami, miały nieomal ten sam kolor jakimi były omszałe pnie i wilgotne liście.



Wszedłszy do bramy głównej zamkniętej tylko na klamkę, znalazłam się w półokrągłym ogrodzie bez grządek i bez kwiatów, gdzie ciągnął się ganek wysypany piaskiem w około równej darniny. Przednia część domu przedstawiała oku dwa śpiczaste szczyty i kilka wąskich okratowanych okien których szyby oprawione były ołowiem. Wąskie również drzwi zdawały się również być przeznaczone na to, ażeby ich nigdy nie otwierano; jedyny tylko stopień wiódł do progu.

Oprawa ciemnego lasu dom ten naokół otaczający, uzupełniał wrażenie przedstawiającego się obrazu.

— Czyż możliwem, ażeby grób ten miał być zamieszkałym od żyjących istot? zapytałam sama siebie zdumiona, lecz właśnie co istnienie życia oznajmiło się jakimś lekkim łoskotem; było to skrzypnięcie zawiasów od drzwi wehodo-  
wych.

Otworzyły się one z wolna, następnie jakaś postać ukazała się pociemku na progu. Rozpoznałam jakiegoś mężczyznę z gołą głową. Wyciągnął rękę, chcąc się niejako przekonać czy jeszcze pada.

Pomimo, że dzień już się miał ku schyłkowi, i pomimo, że oczy moje osłaniała jakaś chmura, pomimo tego rozpoznałam zaraz tego mężczyznę; był nim dawniejszy mój pan, Mr. Edward Rochester. Był jeszcze tej samej silnej budowy ciała jak dawniej, nieszczęście nie pochyliło tej imponującej postaci, gęste zaś jego czarne krucze włosy miały jeszcze ten sam połysk co dawniej.

Mr. Rochester zeszedłszy po stopniu na dół, udał się krokiem wolnym i niepewnym ku murawie. Wielki Boże! gdzie się podział ów silny, dumny i szybki chód, po którym go zwykle poznawałam? Wkrótce przystanął, niewiedząc prawdopodobnie, dokąd się miał zwrócić. Przyłożywszy rękę do swych ocz, otworzył jedno oko, potem drugie, szukając następnie wyteżonym wzrokiem nieba i lasu, nie zdołając rozróżnić słabego promienia światła od głębokiej ciemności. Wyciągnął poprzednio prawą rękę, następnie lewą, lecz ręka spotkała tylko powietrze, ponieważ najbliższe drzewa były jeszcze o kilka kroków oddalone.

Rochester postąpił jeszcze kilka kroków naprzód lecz utraciwszy nadzieję znalezienia drogi, powrócił z powrotem do domu, przy którym odszukał szczęśliwie drzwi, które po jego wejściu zatraszały się za nim.

Teraz pobiegłam do tychże drzwi, zapukawszy śmiało. Mary otworzyła mi takowe, lecz z przestachu byłaby nieomal upadła rozpoznawszy mnie po głosie. Opowiedziałam w krótkich słowach jej i jej mężowi, przybyłam w tym czasie, że wiedziałam już o wszystkim, co się wydarzyło w Thornfield-Hallu od czasu mego oddalenia się, poprosiłam Johna o przyniesienie mej paczki, którą pozostawiłam w pewnym domu na szosie i rozmówiłam się z Mary o koniecznem przysposobieniu się, ażebym noc dzisiejszą zatrzymać się mogła w Ferndean, co właśnie nie było tak łatwem.

W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek.

— Ponieważ teraz pani do pana idziesz — przeto możesz mu powiedzieć, że jest tu ktoś co sobie życzy z nim pomówić; lecz nie powiedz mu pani mego nazwiska. Mary powróciła wkrótce, Mr. Rochester nie chciał nikogo przyjąć do siebie zaczęłam się nie dowie nazwiska gościa, zarazem celu jego wizyty. W czasie, gdy Mary mnie o tem uwiadomiła, ustawiła na tacy dwie świece i szklanę wody.

— Czy musisz mi pani to zanieść? — zapytałam.

— Bezwątpienia; Mr. Rochester musi mieć ustawicznie skoro jest ciemno w jego pokoju dwie świece. Niewidomy... nie jest to coś dziwnego?

— Dobrze, ja mu więc to zaniosę osobiście.

Wzięłam tackę, która tak silnie drżała w mych rękach, że połowę wody wylałam już ze szklanki. A jak gwałtownie moje serce mi biło! . . .

Marya wskazała mi drogę i otworzyła mi drzwi.

Pokój miał smutny widok. Na kominku trzaskał ogień już nieomal wygasły, po nad tym ogniem zaś z głową opartą o jeden z gotyckich słupów tegoż dużego komina stał pogrążony w głębokim zamyśleniu, niewidomy mieszkaniec tych odludnych miejsc.

Stary jego pies Pilot leżał w kącie skulnięty, chcąc się niejako ochronić przed mimowolnem nadeptaniem nóg.

Ujrzawszy mnie, wstrząsnął uszami, pomerdał ogonem przyskoczywszy do mnie tak jak dawniej; taca byłaby nieomal wypadła mi z rąk. To wszystko razem spowodowało naturalnie łoskot, na co Mr. Rochester odwrócił się mechanicznie, chcąc zobaczyć, z kąd pochodził ów szmer. Lecz z westchnieniem zwrócił znowu swą twarz do ognia.

— Mary — rzekł do mnie — dajże mi tę szklanę wody.

— Pochwyciwszy tę już do połowy wypróżnioną szklanę,

chcąc mu podać do ręki, gdy wtem Pilot chciał znowu do mnie wyskoczyć, zakrzyklam więc niebacznie:

— Couche, Pilot! leż sobie!

Mr. Rochester uniósłszy już szklanę do ust, odsunął ją znowu, nad słuchując . . . Następnie wypił ją jednakowoż, i postawiwszy szklanę na tace, zapytał mi się, napomknąwszy z cicha:

— Mary, wszakże ty tutaj jesteś? nieprawdaż, ty jesteś?

— Mary jest w kuchni — odrzekłam z nieopisaną trwogą.

Gwałtownie wyciągnął rękę, lecz nie dosięgnął mnie.

— Któż jest tutaj? Któż pani jesteś? — zapytał mnie z nieopisanem wzruszeniem usiłując przytem daremnie przeniknąć ciemność roztoconą przed jego wzrokiem.

— Przemówież pani raz jeszcze, ażebym panią usłyszała!

— zawołał tym samym nakazującym głosem, który mnie dawniej tak często był zraził.

— Czy sobie pan życzysz jeszcze szklanę wody? . . . czy masz pan jeszcze pragnienie?

— Któż to jest? . . . Któż jest tutaj? . . . Któż ze mną rozmawia? . . . Czyż to jest jakaś imaginacya, lub też jestem obłąkanym?

Wyciągnął przytem swoje ramiona, lecz ja schwyliłam jego prawą rękę uściskawszy ją serdecznie.

— Otóż tu jest Jane! . . . tak, to jest ona! . . . to był jej głos!

— I także zarazem jej serce, Mr. Rochester, czując się szczęśliwym, że bije przy sercu pańskiem.

— Tak, ona jest nią istotnie! — powtarzał wciąż znowu. — Ona jest Jane Eyre . . . moja Jane Eyre! . . . ona przemawia . . . ona żyje! . . . Lecz tak często już marzyłem, trzymając ją w swoich objęciach, ulegająca moim pocałunkom. Czyżby znowu miał być sen tylko? . . . Ach, ukochany cieniu, jeżeli więc znów ulotnić się musisz, tak niechże się przynajmniej prędzej to nie stanie, zaczem twoje usta wprzód dotkną mego czoła.

— Och z radością! — zawołałam całując mu jego oczy przedtem tak błyszczące, lecz obecnie już wygasłe, następnie odgarnęłam mu jego włosy, całując mu jego jeszcze obecnie piękne czoło.

Pieszczoty te rozchwiały w końcu wszelkie jego wątpliwości.

— Tak, to jest moja Jane! . . . Ona więc jest znowu u mnie? . . .

Gdy następnego poranku przybyłam na śniadanie, Rochester oczekujący mnie z niecierpliwością siedział w swem dużem krześle lecz był dziś przygnębionym i podrażnionym.

— Ach, jesteś tu znowu mój mały skowronku? Chodźże tutaj . . . A zatem nie uciekłaś mi? . . . moje drogie zjawisko nie znikło mi? Patrz, już od godziny słyszę kwilenie ponad wysokimi drzewami jednego członka z twej rodziny... lecz śpiew jego ma tyle powabu dla mego ucha, ile wschodzące słońce posiada blasku dla moich ocz. Twoje słowa są jedyną muzyką dla mnie na tym świecie, słońcem mem zaś jest świadomość, że jesteś w pobliżu u mnie.

Po śniadaniu wyprowadziłam Rochester'a z sobą z ciemnego pokoju na dwór, zabawiając go opowiadaniem i kapryśnymi ideami. Później zaprowadziłam go na cieniłą murawę, gdzie wyszukałam dlań suche miejsce na oddawna już ściętym drzewie, gdzie następnie pozwoliłam mu nawet, ażeby mnie wziął na swoje łono.

— Zły, okrutny dzieciaku — zawołał — żeś mnie też pani tak mogła opuścić! O, Jane, gdybyś pani wiedziała, co odczuwałem ujrawszy żeś mnie na zawsze opuściła, bez śladu nawet, dokąd żeś się udała. Jane, w istocie, gdzież pani właściwie ten cały czas przebywałaś? . . .

Tak wypytywana rozpoczęłam opowiadanie mojej doli ostatniego upłynionego roku.

Potem przejechałam do swego serca. Lecz w kilka chwil później zachmurzyła się twarz jego na nowo.

— Ach, moje biedne oparzone oczy! — zawołał żałośnie.

Podwoiłam moje pieszczoty chcąc rozproszyć jego smutne przejmujące go myśli, o których wiedziałam zbyt dobrze.

— Ja nie jestem już wiele co wart — rozpoczął na nowo, podobnie do kasztanu w który uderzył był piorun w ogrodzie w Thornfield . . . Lecz jakimże prawem więc, mógłbym krępować do tejże ruiny kwitnący wiciokrzew, którego świeżość i przyjemny zapach służyłyby tylko dla zapobieżenia postępowi w zawaleniu się tejże ruiny?

— Mój drogi Rochesterze, pan nie jesteś ruiną . . . nie jesteś drzewem od pioruna trafionem. Pan jesteś jeszcze silnym i zielonym; czy pan zechcesz lub też nie zechcesz, tak pomimo tego wyrosną jeszcze młode rośliny z pańskich korzeni, żyjąc chętnie pod pańskim błogim cieniem. Skoro zaś rośliny

te podrosną, natenczas pochyła się nad ochronnym pniem, chcąc go zarazem uścisnąć, za tak ścisłą udzieloną im podporę.

— Ach, moja Jane! — zawołał — jakeż pięknie umiesz pocieszać!

— Lecz nie, po tysiäckroć nie, pani nie możesz zostać moją żoną.

— Lecz pan nie zamysłasz na zawsze pozostać wdowcem?

— A cóż pani sądzisz? Jane, twojej rady byłbym bowiem w stanie usłuchać.

— Lecz z kimże? Któż kobietę miałbym sobie obrać? Doradź mi pani.

— Jakżeż pan możesz przedłożyć mi takie pytanie?

— Kobieta, którą pan sobie wziąć musisz, jest ta, która pana najbardziej kocha.

— Lub też ta, którą ja kocham nadewszystko. A zatem moja mała Jane, otwarcie i szczerze, czyż to jest na seryo, że pani oddasz mi swoją rękę?

— Bezwątpienia, czyż pan o tem wątpisz?

— Mnie więc, biednego niewidomego, którego pani będziesz musiała prowadzić?

— Jest więc w istocie prawda?

— Jest rzeczywiście na seryo.

— O mój drogi, ukochany aniele, niechże ci Bóg Wszechmocny za to wynagrodzi!

— Mr. Rochester — odezwałam się wzruszona — jeżeli kiedykolwiek uczyniłam, co by zasługiwało na Boską nagrodę, jeżeli kiedykolwiek posiadałam pobożną myśl, skromne jakieś życzenie, jeżeli odmówiłam modlitwę ażeby była godną wznieść się do Boga . . . natenczas jestem już za to sowiec wynagrodzoną. Zostać pańską małżonką jest dla mnie szczęściem największem, za którym tu na tym świecie dążyć byłam zdolną.

— Lecz ja wiem zarazem dla czego, moja Jane, ponieważ pani bohaterskie serce znajduje rozkosz w wielkich poświęceniach.

— Nie, powód leży tutaj o wiele bliżej skoro zaś pański dowcip go nie odgadnie, tak żal mi bardzo, gdyż nie mam ochoty dopomagać panu.

— A więc dobrze Jane, ponieważ tyle dodajesz mi otuchy, ztąd też od razu będę miał bardzo dużo pretensyi. Nie

przyznaje więc potrzeby najmniejszej zwłoki; potrzebujemy tylko trzech dni do wymagających przysposobień. Jeżeli się nie mylę, dzisiaj jest piątek, w przyszły wtorek będziesz pani moją małżonką. Co się zaś tyczy twego ślubnego stroju, tak pozwól mi pani z powodu braku czasu, ofiarować ci chociaż tylko jeden. Znajdziesz go pani pod moją chustką na szyi, to jest twój naszyjnik z pereł. Tenże nie opuścił mnie już od roku, to jest od dnia w którym utraciłem mój skarb najdroższy . . .

— Dobrze, wyproszę więc go sobie w przyszły wtorek, lecz wymówię sobie przyjemność, ażebym go sobie sama z twej szyi zdjęła.

— Teraz zaś Jane — prawil dalej Rochester — muszę ci jeszcze powiedzieć jak wiele jestem przejęty wdzięcznością względem Boga, ufam bowiem, że znalazłem łaskę w jego oczach; najdroższe bowiem i najukochańsze, moja Jane, co tu na ziemi posiadam, odzyskałem znowu w tobie.

Po krótkiej półgłosem wyszeptanej modlitwie, wyciągnął Rochester rękę, oznaczywszy mi przez to, że chce być prowadzonym. Ja ujęłam drogą tę rękę i ucałowałam ją, zaczęłam ją położyć w około mych plec. W ten sposób służyłam mu więc za przewodniczkę lecz i zarazem jako podpora.

Mileząco powróciliśmy do Ferndeu-Manor.

---

## ROZDZIAŁ DWUNASTY.

### Ślub sieroty.

Następnego wtorku zostałam małżonką Rochesterą; nie potrzebuję ci wspominać, droga przyjaciółko, jakie uczucia w tymże dniu mnie atakowały i jak dokładnie stanęły mi w oczach wspomnienia dnia przeznaczanego przed rokiem na dzień mego wesela. Ślub nasz odbył się bez wszelkich świadków, prócz księdza i jego pomocnika.

Jedną z pierwszych mych trosk było po ślubie, że odwiedziłam Adelę znajdującą się na pensyi, gdzie Rochester był ją umieścił. Wielka radość okazana mi z powodu zobaczenia się ze mną ośmiadła sobie me serce, które już bez tego nawet było do niej przywiązane. Zauważyłam, że pobrała i wychudła. Powiedziała mi, że nie jest tutaj szczęśliwą, i przekonałam się w istocie, że dyscyplina tejże szkoły była zbyt ostrą, studia zaś dla dziecka w jej wieku były zbyt trudne. Zabrałam więc ją sobie, chcąc dalej jej udzielać mych lekcji. Lecz to było tylko piękną iluzją. Mój czas bowiem i moja pielęgnacja należały odtąd do innej istoty, mającej do mnie całkowite pretensye, które też poświęciłam z radością nierozdzielnie. Musiałam się więc wystarać o inny dogodny zakład, dla naszej małej Francuzki, potrzebującej wielkiej ochrony i pobłażliwości. Udało mi się pensją nie zbyt daleko od nas oddaloną dla niej wyszukać, tak że mogłam kilkanaście razy w roku moją wychowanicę odwiedzić, ażeby się przekonać, czy nie ma powodu na los swój się uskarżać. W istocie Adela odzyskała tamże wkrótce znów swą dziecięcą swobodę, tak że udzielane jej nauki odnosiły obfite owoce.

W pierwszych dwóch latach po naszym ślubie, Rochester był całkiem pozbawionym swego wzroku, lecz nieszczęście to miało przynajmniej to dobre, że utworzyło pomiędzy nami

tak poufny i szczery stosunek, co przy innych okolicznościach nie byłoby się znalazło.

Gdy pewnego poranku po upływie tychże dwóch lat, zajęta byłam pisaniem listu, który mi był mąż mój dyktował, zbliżył się nagle do mego krzesła i pochyliwszy się nademną wyrzekł:

— Jane, czy nosisz na szyi twej coś błyszczącego?

— Tak — odrzekłam — złoty łańcuszek.

— Czy twoja suknia jest jasnoniebieską?

W istocie była tegoż koloru. Teraz Rochester oznajmił mi, że zdaje mu się od niejakiegoś czasu, jakby zasłona przed jego oczyma traciła nieco ze swej gęstości. Teraz zaś nabral przekonania, że się nie omylił.

Ja zaś poznałam możliwość, że przy pomocy wprawnych lekarzy może zostać zwróconym wzrok, memu drogiemu mężowi. Na moje życzenie więc odjechaliśmy jeszcze następnego poranku do Londynu, gdzie przez zbadanie i obradę Kollegium specjalistów na choroby oczu, wykazał się rezultat, że jeżeliby małżonek mój poddał się operacyi oczu, jest więc nadzieja, że prawdopodobnie wzrok swój znowu może odzyskać. Podług mniemania lekarzy, pobyt w zamieszkałym zaraz po pożarze w tymże zamku myśliwym pogorszył znacznie chorobę oczu, ponieważ bagnista okolica szkodliwą byłaby nawet dla zdrowego człowieka. Mąż mój poddał się operacyi, i wystaw sobie jego radość i mój okrzyk radosny, gdy po upływie kilkunastu dni spędzonych w ciemnym pokoju, oznajmił mi, że oczy jego znacznie się polepszyły.

Rochester kazał zamek w Thornfield-Hall na nowo odbudować, gdzieśmy sobie obrali nasze zwyczajne pomieszkowanie.

W dniu w którym mu przyniesiono jego pierworodnego syna, mógł się być przekonać, że dziecię odziedziczyło po nim jego oczy, takie, jakimi były dawniej, to jest, dwa czarne, ogniste. Lecz i w tymże dniu skłonił się powtórnie z pokorą przed Miłosierdziem Najwyższem, łagodzącego wciąż niezasłużonemi dobrodziejstwami surowość Swoich sprawiedliwych kar.

---

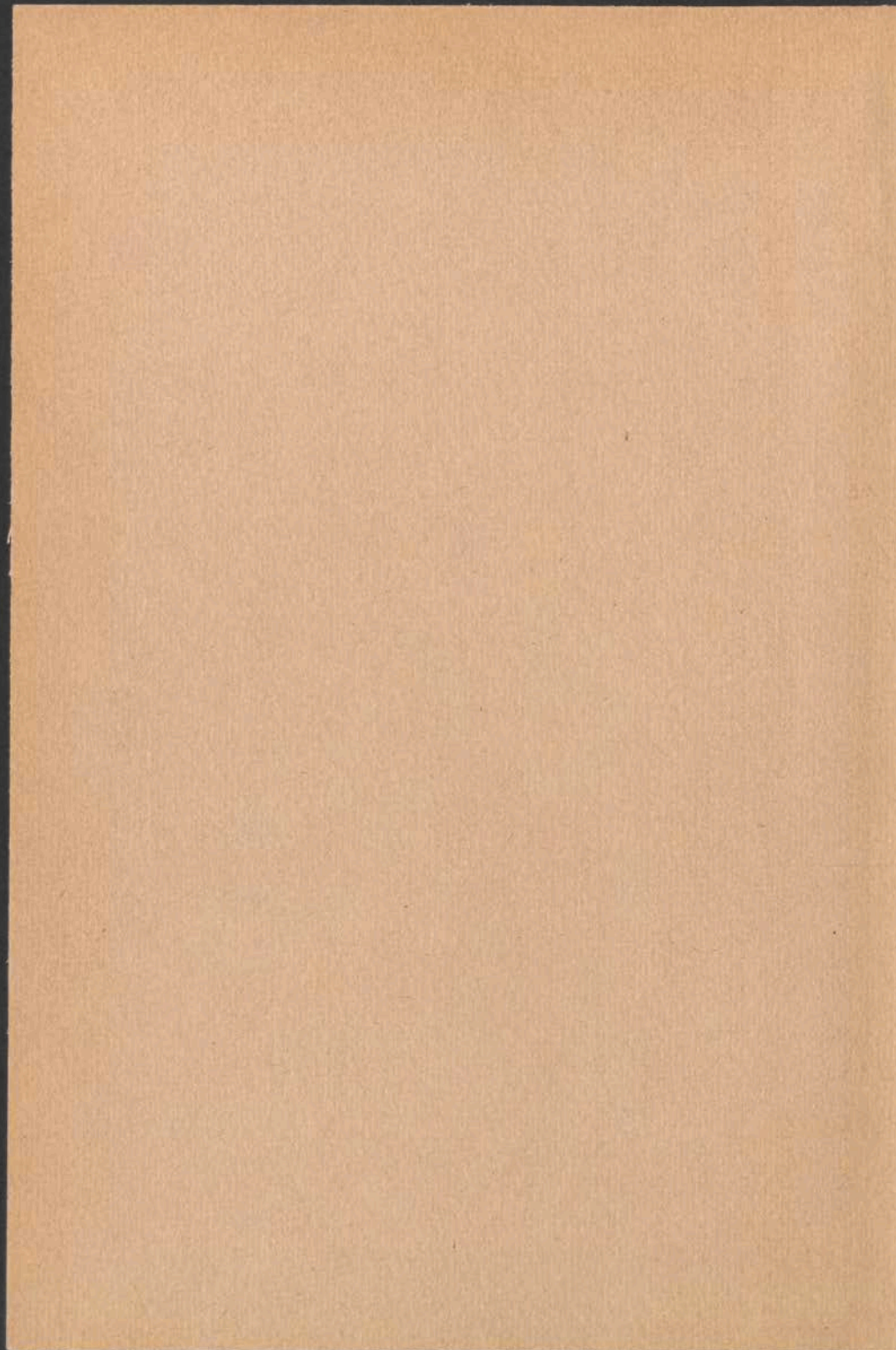


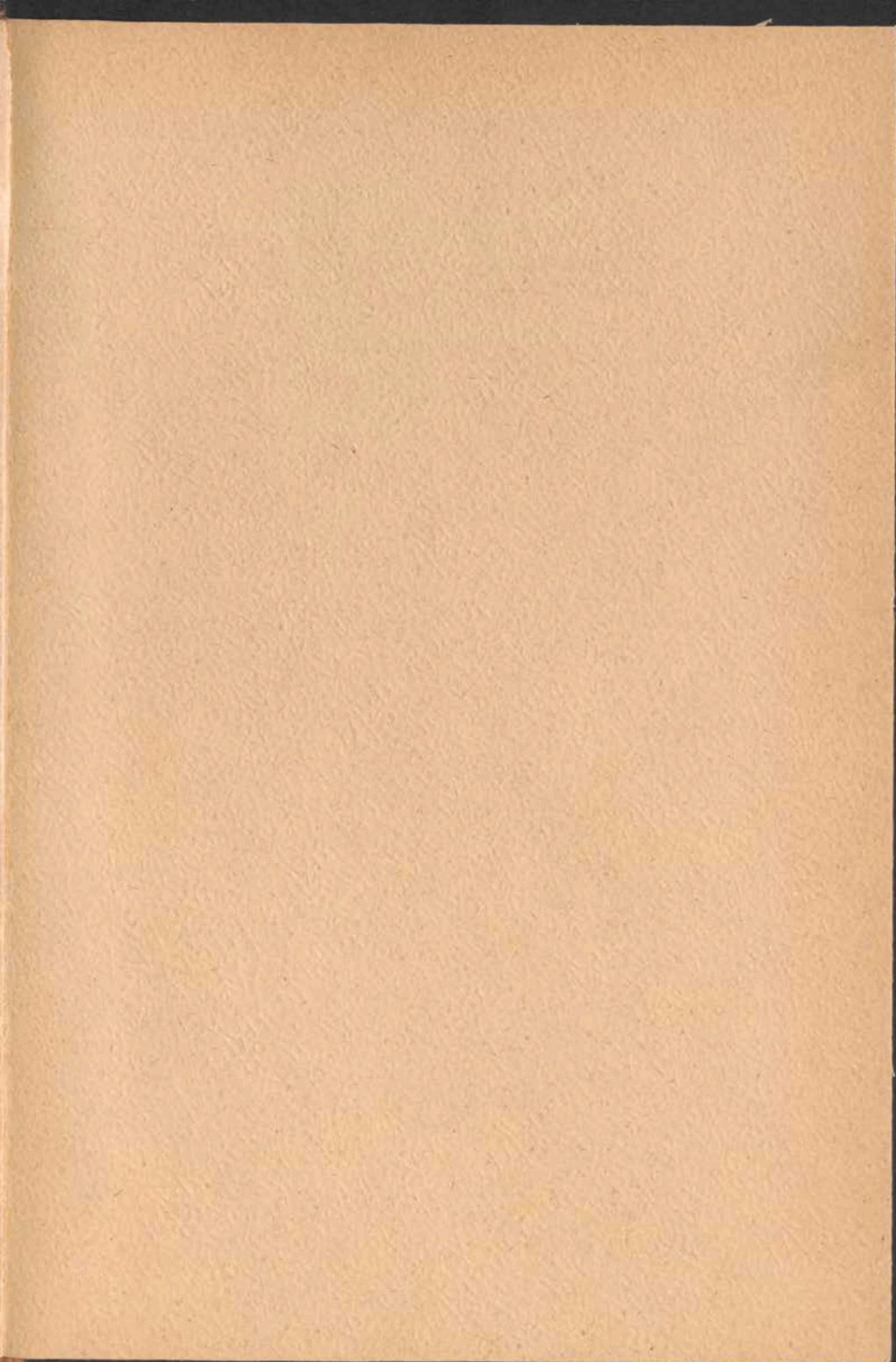
## Spis rzeczy.

---

	Strona
Rozdział I: Sierota w domu swej ciotki . . . . .	3
Rozdział II: Sierota w Lowood . . . . .	12
Rozdział III: Sierota w Thornfield-Hall . . . . .	26
Rozdział IV: Master Rochester . . . . .	41
Rozdział V: Tajemnica Thornfield-Hallu . . . . .	54
Rozdział VI: Blanca Ingram . . . . .	64
Rozdział VII: Tajemnicze zranienie . . . . .	76
Rozdział VIII: Rochester'a oświadczenia . . . . .	90
Rozdział IX: Narzeczona u stóp ołtarza ślubnego . .	105
Rozdział X: Odkryta tajemnica . . . . .	111
Rozdział XI: Tęsknota za Thornfield-Hall . . . . .	118
Rozdział XII: Ślub sieroty . . . . .	125

---





80-  
11230/80/11

11908 MKD

100,000 -

